

KAZANIE

P A S Y J N E

PIERWSZE

przez ks. *Isakowicza* w Stanisławowie 1857.

„A oto niewiasta, która była w mieście grzesznica, skoro się dowiedziała, że siedział u stołu w domu Faryzeuszowym, przyniosła alabastr olejku·“ Luc. 7. 37.

Słodko i miło i swobodnie sercu, co po wielu pracach i mozolnych trudach i rozlicznych w tem życiu doznanych zawodach znajdzie się wreszcie obok jedynego, wybranego ze wszystkich i najwierniejszego przyjaciela dusz ludzkich Jezusa Chrystusa; słodko i miło i swobodnie sercu, co próżno, nadaremnie szukając długo u świata pociechy, uczuje naraz i posłyszy w sobie przemawiającego do siebie Pana swojego, wewnętrznie je oświecającego, podnoszącego i cieszącego; słodko i miło i swobodnie sercu, które Pan łaskawie pociągnął ku sobie, któremu wskazał marność i znikomość wszystkich rzeczy ziemskich, które tak ściśle zespolił ze sobą, że już niczego, prócz Jezusa nie kocha, w niczem, prócz w Jezusie nie szuka, nic prócz Jezusa nie kocha, w

niczem, prócz w Jezusie spocząć nie może! O! zaprawdę szczęśliwe i trzykroć błogosławione takie serce! Niebo albowiem jest wpośrodku niego, Zbawiciel dusz ludzkich w nim sobie założył swoje mieszkanie; On stał się cząstką i dziedzictwem jego. Miły mój jest zemną, woła ono zawsze i wszędy do Pana a ja z nim; nie boję się niczego, coby mi złego chciał uczynić człowiek. Pan oświeceniem i zbawieniem mojem. Kogóż się mam lękać? (ps. 26. 1.) Pan mocą i utwierdzeniem moim; w nim będę pokładał nadzieję moją. A choćby stanęły przeciwko mnie wojska, nie będzie się bało serce moje. (Ps. 26. 3. Śród strapień nawet i rozlicznych tego życia przygód, spokojne ono i mocno utwierdzone w Panu; jego wesele i wewnętrzna radość niczem niezachwiane!

Ale pociechy i radości i zabawy świata, wszystkie rozkosze i zbytki i rozrywki jego swobody takiej, i pokoju i szczęścia takiego nigdy nie dadzą. Pociechy i rozrywki i rozkosze i zbytki i wesela świata, czczość tylko i próżnię i niezadowolenie i niesmak i smutek nawet i trwogę i dręczącą rozpacz zostawują po sobie; a im pilniej człowiek za niemi goni, im więcej się im oddaje, im troskliwiej je sobie gromadzi, tem ciemniej tylko i smutniej i mroźniej w duszy, tem przykrzejszy ciężar i nieznośniejsze jarzmo tego żywota, tem rozpaczliwsze u kresu dni ziemskich z tym światem rozstanie; bo serce ludzkie dla Boga stworzone nie spocznie pewnie i spocząć nie może, dopóki nie odpocznie w Bogu.

Ztąd to moi Mili! Kościół, matka czule kochająca duchowne swe dzieci, nie przestaje nigdy upominać wiernych Chrystusowych, aby zaparłszy się wszelkich pożądliwości, wszelkich próżnych, niegodnych Chrześcijanina pociech i rozrywek i rozkosz i zbytków, prawdziwe swe szczęscie tam szukać się starali, gdzie je jedynie znaleźć można. I jako zawsze, tak szczególnie w dniach tych, poświęconych pobożnemu rozpamiętywaniu bolesnej męki i krzyżowej śmierci Twórcy i Pana i Założyciela swego, Odkupiciela i Dobrodzieja rodu ludzkiego, pragnie nas bardziej, niż kiedy połączyć ściśle z tym Panem naszym, pragnie myśl naszą zwróconą ku tej ziemi podnieść i obrócić ku Bogu, pragnie nas oczyścić; od grzechu oswobodzić i poświęcić, pragnie nas

zjednoczyć z tym Ojcem naszym, pragnie nasze serce oderwać od świata i zespolić z Bogiem, a tem samem to jedyne najpożądańsze szczęście nam zgotować, za którem tak tęskno wzdychamy na tej ziemi, którego nadaremnie w świecie i pociechach jego szukamy, a którego gdzie indziej pewnie nie znajdziesz, jeśli go nie znajdziesz w Bogu.

I ja moi Wierni! niegodny sługa Jezusa Chrystusa i nieudolny opowiadacz Jego słowa boskiego między wami, chcąc być wiernym tłumaczem woli Kościoła i posłem sumiennie się wywiązującym z poruczonego mi poselstwa tej matki dobrej do was jej dzieci, nie w innym zamiarze stawam tu między wami na tem miejscu świętem, nie w innym celu rozpoczynam znowu za łaską Bożą w tym czasie świętym nauki i upomnienia moje braterskie do was, jedno abym wam to prawdziwe, pożądane przyniósł szczęście, abym myśl waszą i dążności wasze podniósł i zwrócił ku Bogu, abym na przyjęcie łask Bożych i miłosierdzia Pańskiego wasze dusze przysposobił, abym do pojednania z Bogiem i oczyszczenia sumienia waszego was zachęcił i przyprowadził abym sercom waszym stroskanym i skołatanym prawdziwy pokój i pożądaną przywrócił swobodę.

O jakbym szczęśliwym był Bracia! gdybym u schyłku dni tych poświęconych Panu, wszystkich was szczerze upokorzonych, szczerze żałujących nieprawości i grzechów waszych obaczył, gdybym was bez wyjątku wszystkich u trybunału świętej pokuty oglądał i przekonał się dostatecznie, że radzi diategoż Bogiem ojców waszych się łączycie, abyście się już nigdy nie oderwali od niego. O Jezu! litościwy Panie! dobry a troskliwy o zbawienie dusz ludzkich wiekuisty Pasterzu pozwól mi w tym czasie odszukać błędne tej owczarni Twojej owieczki; pozwól mi uciekające dogonić! Niech łaską Twoją wsparty i wzmocniony, na samym brzegu przepaści je pochwycę, niech je z pożarów i okropnej paszczy drapieżnych wilków odbiję i wyrwę; niech obwiązawszy i oliwą zalawszy ich rany na barkach miłosierdzia twego na powrót do owczarni Twojej zaniosę.

Co aby za wsparciem Twojem udało mi się mój Jezu, od czegóż mam zacząć, i o czemże mam mówić w tym cza-

sie świętym do Twojego ludu? Zaprawdę! niewprawna myśl moja i zbyt tępe me serce zaciekać się w wysokich a górnych tajemnicach wiary; nieudolna też myśl wasza i niesposobne serce, badać je i przenikać! Jako maluczcy więc w Jezusie Chrystusie radzi w męce i śmierci Zbawiciela naszego Pana odpocznijmy wspólnie — w słodkich Jego ranach zanurzmy myśl naszą i zatopmy serce, tam w tych ranach Jego znajdziemy to wszystko, co nadaremnie w tym świecie szukamy tam znajdziemy to szczęście, do którego tak tęskno bije serce nasze, z tych słodkich ran Jego prawdziwy żywot i najobfitszą pociechę wyczerpniem. Bo rzeczywiście, czyli w utrapieniach twoich i rozlicznych nędzach tego życia twego zapragniesz mój bracie pożądanej pociechy dla zbolałego serca twojego; czyli w walkach i pokusach codziennych, które uprzykrzone czynią nam te dni doczesnej pielgrzymki naszej, tak koniecznie potrzebne zechcesz odnieść zwycięztwo, czyli zbawienną bojaźnią postanowisz przerazić twe serce, i do pokuty i prawdziwej poprawy obyczajów twoich siebie samego pobudzić i nakłonić; czyli należycie opłakiwać zamyślisz twoje dawne przestępstwa, czyli hartu i mocy duszy do wytrwania w dobrem nabyć zapragniesz; czyli z serca odpuścić i przebaczyć zechcesz twoim dręczycielom i zawistnym wrogom, czyli bóle twe i krzyże cierpliwie znosić i dźwigać zamyślisz czyli wreszcie wyrzekłszy się świata pójść za Jezusem szczerze postanowisz, i po tylu trudach i doznanych zawodach na łonie Boga, najlepszego Ojca spocząć zapragniesz; w męce i śmierci Pana twojego i Zbawcy Jezusa znajdziesz na to wszystko, co cię stroskanego pocieszyć, chwiejącego się wesprzeć, słabego wzmocnić, zapamiętałego upamiętać, zatwardziałego przerazić, upadłego podnieść, zranionego uzdrowić, zabłąkanego na prostą naprowadzić drogę, dumnego upokorzyć, mściwego ułagodzić i pojednać, wyrzekającego cierpliwości świętej nauczyć, na żywot doczesny i uszczęśliwić może. W męce więc i śmierci Pana twego rad zanurzaj myśl twoją i zatapiaj serce!

Gdy atoli bracia! już kilka razy z wami rozpamiętywałem bolesną mękę i krzyżową śmierć Pana, gdy przed rokiem osobliwie całą historyję męki Zbawiciela, a to od samego jej początku, od ostatniej wieczerzy i modlitwy w o-

grojcu Jezusa aż do najboleśniejszego Jego skonu na krzyżu, wraz z wami dość obszernie w naturalnym jej porządku przechodziłem, przeto w tym roku postanowiłem moi Mili! w ciągu tych wielkopostnych nauk moich o tyle tylko dotykać tej historyi NJ. męki Jezusowey i w pamięci ją waszej odświeżać, o ile w najściślejszym z nią związku zostają owe czcigodne, zacne i wzniosłe charaktery, owe święte, szlachetne i pobożne dusze, co nie podzielając w niczem szatańskiej zawiści i piekielnej złości faryzeuszów i starszych ludu żydowskiego, sprzysiężonych na śmierć niewinną Zbawiciela Pana, w ciągu krzyżowej drogi i bolesnej męki i śmierci Jezusa nieudane znaki i jawne dowody współczucia i litości i miłości okazywały cierpiącemu za nich i za cały ród ludzki Panu swojemu. Charaktery te wzniosłe i szlachetne te dusze niech w ciągu tych nauk obok miłego Jezusa naszego zajmą myśl naszą i zatrudnią pobożną uwagę naszą, abyśmy przy świetle wiary i przy jasnej zorzy świecącej nam łaski wpatrując się w nie pilnie i rozważając je dobrze, wiele prawd świętych się nauczyli, i obfity ztąd owoc na zbawienie dusz naszych odnieśli. Spraw to o Jezu! Twoją łaską świętą! Spraw dla wstawienia się i wielowładnej za nami przyczyny ukochanej Twej Matki! My ją witamy słowy Archanioła: Zdrowaś Marya.

Zbliżała się opłakana chwila dopełnienia najczarniejszej zbrodni ludu żydowskiego. Niesłychana bogobójstwa zbrodnia miała się rychło w okropny wykonać sposób. Faryzeusze i kapłani żydowscy i starsi ludu usłyszawszy o cudownym z grobu wydostaniu Łazarza mocą i potęgą Zbawiciela Pana już się naradzili byli i ułożyli stanowczo, zdradliwie pojmać i zabić niewinnego Jezusa. Pan Jezus wiedząc o wszystkiem, co nań przyjść miało, sześć dni przed Paschą przyszedł do Bethanii, kędy był Łazarz, którego on wskrzesił. I wstąpił w dom Szymona trędowatego, którego niegdyś uzdrowił. Tam sprawiono wieczerzę Panu; a gdy Marta służyła, a Łazarz był jednym z siedzących z nimi u stołu

Marya wzięła funt olejku nardowego drogiego i namazała nogi Jezusowe i utarła je włosami swojemi, i wylała olejek na głowę Jego. Wyrodny uczeń, co już ciałem tylko ale nie duszą, szedł za Jezusem, oburzył się na ten czyn kochającej Maryi. Przecz tego olejku, mówił, nie przedano za trzysta groszy, a nie dano ubogim? Ale Pan litości i Bóg wszelkiego pocieszenia, Jezus który przenikał skrytości serc ludzkich i zamiary ich tajne, jawnie oglądał; wziął niewiastę oną namazującą ciało Jego, w swoją opiekę. „Przecz się przykrzycie, rzekł tej niewieście? Ona dobry uczynek przeciwko mnie uczyniła. Ubogie zawsze macie z sobą, ale mnie nie zawsze macie. Ona wylawszy ten olejek na ciało moje, uczyniła na pogrzeb mój, (Mat. 26.) Przed pogrzebem uprzedziła ona pomazać członki moje.“

Była to moi Wierni! ta sama Marya, która niegdyś nieznając jeszcze Jezusa w niepamięci na Boga, na sąd i wieczność wiodła swe życie. Magdaleną zowie ją pismo św. Owóż ta Magdalena, właścicielka zamku w Bethanii, a rzadkiej urody dziewica, dogadzając próżności i płochości swojej dość długo żyła dla świata tylko i wedle świata. Bogactwa i skarby, jakie hojną ręką dostarczała jej opatrzność były dla niej narzędziem i łatwiejszym środkiem dogadzania próżności i swawoli swojej, uroda ciała, którą jaśniała, a która mnóstwo zalotnych wielbicieli do niej gromadziła była tylko większą podniętą rozmaitych zgorszeń, jakie z siebie dawała. Ale razu jednego, kiedy wedle zwyczaju swego w białej, świecącej, różnofarbnem haftem ukraszonej szacie, z pierścieniami i naramiennikami złotemi, z błyszczącą na głowie przewiązką, z trefionym kosztownie włosem i wytwornemi sandałami, ukazując się na publicznych miejscach, czyto w Bethanii, czy w Jerozolimie, spostrzegła wielki natłok ludzi, którzy wszyscy zebrali się koło jednego, pośrodku nich stojącego i nauczającego męża; wcisnęła się i ona pomiędzy tłum i między pierwszemi stanęła rzędami, aby obaczyła tego, o którym już wiele, wiele słyszała. Wtedy Pan Jezus obrócił na nią wszystko widzący wzrok swój. Było to jedno tylko wejrzenie, jasne, łagodne, poważne, upominające, surowe, przestraszające, o ziemię uderzające, ale razem podźwigające, litościwe, niebieskie, je-

dyne boskie wejrzenie. Na ten czas wydało się Magdalenie jakoby ziemia rozstępywała się pod jej nogami. Promień łaski, na kształt błyskawicy, objaśnił najskrzytsze kryjówki jej serca. Głęboko wzruszona, głęboko zawstydzona, pobiegła ona do komórki swojej. Tam łez strumienie puściły się z jej oczu, tam twarzą do ziemi przez wiele godzin leżała. Rychło potargała wszystkie lśniące, kwieciste, złote, odzienia swoje, rychło próżności świata się wyrzekła. Ujrzawszy przy świetle nawiedzającej ją łaski Boga czarną jak noc duszę swoją, zaczęła natychmiast we łzach gorących szczerej pokuty ją obmywać. Łzy były odtąd dla niej chlebem codziennym i codzienną strawą, łzy gorące pokuty szczerej nie przestały odtąd już nigdy skrapiać źrenic jej lica. Ona to zaraz po łaskawem onem nawiedzeniu swojem pobiegła w dom Faryzeusza, gdzie u stołu siedział Pan Jezus. I stanąwszy z tyłu u nóg Zbawiciela, poczęła łzami polewać nogi Jego, a włosami głowy swojej ucierała, i całowała nogi Jego i olejkiem mazała. (Luc. 7. 37. 38.) Ona to usłyszawszy z ust Pana oną pocieszającą odpowiedź, którą dał Zbawiciel dziwującemu się faryzeuszowi, że tak wielkiej grzesznicy do nóg swych zbliżyć się dopuścił. Odpuszczają się jej wiele grzechów, iż wielce umiłowała, nieustannie już odtąd szła za Jezusem; u nóg słodkich Zbawiciela Pana siedząc z pilnością słuchała słów Jego boskich. Ona to także i teraz przed męką wonny i drogi olejek wylała na głowę i nogi Jezusa. Ona we łzach litości i współczucia wraz z matką Jezusową szła w ślady za Chrystusem, krzyż dźwigającym, ona nieważając na groźby i postrachy świata, stała też mężnie pod krzyżem Pańskim, aby ściekała krew boska z otwartych ran Zbawiciela na jej głowę; aby krew ta błagalna pojednała ją na zawsze z Bogiem. I stała się Magdalena z wielkiej grzesznicy, wielką pokutnicą, a z wielkiej pokutnicy wielką świętą. I chociaż już święta i do najsłodszego obcowania Maryi Matki Jezusowej przypuszczona nie przestała nigdy opłakiwać dawnych zdrożności swoich. I po wniebowstąpieniu Pańskiem surowszy jeszcze niż dotąd prowadziła żywot i w ostrej pokucie zakończyła dni swoje, i w pokucie ostrej oddała Panu, już oczyszczoną, świętą, kochającą duszę.

Słusznie tu moi Wierni, mając przed sobą tak piękny wzór duszy kochającej czule Jezusa, tej duszy wzajemnie wielce ukochanej od Pana, której po zmartwychwstaniu swojem, pierwszej pokazał się Jezus, spytać nam wypada, czyli jest między nami a Magdaleną jakie podobieństwo? czyli Magdalenę wszyscy radzi naśladujem?

Że wielkie i bardzo wielkie zachodzi podobieństwo między nami a Magdaleną, o tem nieomylnym prawie wyrokiem mógłbym was zapewnić moi bracia; między którą Magdaleną i nami to wielkie podobieństwo istnieje, nadtem cokolwiek dłużej zastanowić się należy. Magdalenę albowiem z trojakiego względu uważać nam potrzeba Chrześcijanie! Magdalenę próżną świat kochającą, oddaloną od światła prawdziwej wiary i bojaźni Bożej — Magdalenę grzesznicę; Magdalenę potem szczerą pokutnicę, szczerze szukającą pojednania swojego z Bogiem i Magdalenę nareszcie świętą! Do którejże z tych trzech, że tak powiem, w jednej osobie podobni jesteśmy?

Zwykle ludzie nie znają albo raczej znać nie chcą istoty prawdziwej życia swojego, zwykle nie rozumieją albo raczej rozumieć nie chcą ostatecznego celu przeznaczenia swego. „I niedarmo mędrzec Pański narzekał, że synowie tego świata zapoznali wysoką godność swoją.“ Mówili oni bowiem, pisze tak o nich, rozmyślając nie dobrze u siebie: Krótki a tęskliwy jest czas żywota naszego, i nie masz ochłody na końcu człowieczym, i nie masz ktoby był poznany, że się z piekła wrócił. Bo z niczegośmy się narodzili i potem będziemy, jakoby nas nie było: bo dym jest duch w nozdrzach naszych, a mowa iskra na poruszenie serca naszego, która gdy zgaśnie, popiołem będzie ciało nasze, a duch rozwieje się jako miękkie powietrze, i przeminie żywot nasz jako ślad obłoku, i rozejdzie się jako mgła, która rozpędzona jest od promieni słonecznych, i od gorącości jego obciążona. A imię nasze za czasem będzie zapamiętane, i żaden nie będzie miał w pamięci uczynków naszych. Bo przemijanie cienia, jest czas nasz, i nie masz nawrócenia z kończenia naszego, gdyż jest zapieczętowane i żaden się nie wraca.“ (Sapient. 2.) Także i postępowi chrześcijanie dziewietnastego wieku nieustępują w niczem owym dawnym

śmiałkom. Życie nasze, wołają oni, to sen, to ulotna para, niepewny los człowieka po śmierci! Kto wie co z nami tam będzie? Nikt jeszcze z grobu nie wrócił, nikt nam nie powiedział, co się tam dzieje? I jak oni starodawni głupcy, tak i dzisiejsi postępowi mędrcy wołając raźnie i przyzywając siebie wzajemnie śpiewają sobie oną starą piosnkę: „Pójdźmyż tedy, i używajmy dóbr niniejszych, a używajmy rzeczy stworzonych prędko, jako w młodości. Winem drogiem i olejkami się napełniajmy, a niech nas nie mija kwiat czasu. Chodźmy w wieńcach różanych, póki nie uwiędną, żadna łąka niech nie będzie, którejby nie miała przejść rozpustność nasza. Żaden z nas niech próżen nie będzie rozpusty naszej; wszędzie zostawiajmy znaki rozkoszy, gdyż to jest cząstka nasza i ten jest dział. Uciskajmy ubogiego sprawiedliwego, a nie przepuszczajmy wdowie, ani się starca wstydajmy sędziwości długiego wieku. *A moc nasza niech będzie za prawo sprawiedliwości*, co bowiem mocy nie ma, niepożyteczne się najduje. Zasadźmy się tedy na sprawiedliwego, gdyż nam jest niepożyteczny', i przeciwnym jest sprawom naszym i wymiata nam grzechy przeciw zakonowi i rozgłasza na nas grzechy życia naszego... Stał się nam ku strofowaniu myśli naszych. Ciężko nam i nań patrzeć, gdyż różny jest żywot jego od innych, i odmienienione są drogi jego.“ (Sap. 2.) Rzeczywiście moi Wierni, czy to w wysokim, jak się mówi, świecie, czy to w niższych warstwach społeczeństwa ludzkiego, czy to śród pieszczót i rozkosz wygodnego życia, czy śród pracy i nędzy doskwierającej pielgrzymki doczesnej, wszędzie dziś przebija się dziwne zapoznanie prawdziwego przeznaczenia naszego, wszędzie dziś występuje na jaw obojętność na lepsze, wiekuiste życie zagrobowe, niepamięć na sąd i najrzetelniejszy wymiar sprawiedliwości Bożej; a natomiast w całej szorstkości i nagości swojej występują na scenę i widok ócz naszych: Przywiązanie zbyteczne do rzeczy marnych i znikomych tego świata; rozmiłowanie się w tem życiu i obrzydłych jego rozkoszach; pociąg nieumiarkowany i chęć zapalczywca pociech i zabaw i rozrywek zmysłowych; zaniedbanie cnoty i wszelkich dobrych uczynków, zapoznanie najświętszych obowiązków swoich. Wszystko co żyje, chce dziś

używać, wszystko co żyje chce dziś cieszyć się i rozkoszować; chce dogadzać wszelkim żądzom i zmysłowym zachceniom swoim. Magdalena próżna, świat miłująca, za światem goniąca, jego synom podobać się usiłująca, dziś niemal wszędzie spostrzegać się daje. Tam panicz rozpustny, któremu krwawa rodzicielska praca dostarcza najłatwiejszych dogadzania swej swawoli środków, śród gwarnej biesiady swoich rówienników, śród kłębów dymu wytwornych kabanosów i kieliszków szampańskiego wina, przemyśliwa troskliwie nad wyszukaniem coraz nowszych, dogodniejszych ofiar swojej rozpusty, ta zalotna dziewica, podług najnowszego paryzkiego ustrojona żournalu, z cigaretą w ustach, z książką słodkich romansowych pisarzy w ręku, gromadzi liczniejszą z dniem każdym czeredą cielesnych wielbicieli swoich, tam Ojciec tegoczesny, poruczając niepewności, albo raczej najzgubniejszej przyszłości los biednych niemowląt, dogadza wygodnie zmysłowości swojej, ta modna matka porzucając swe dziatki stroi się i umizga; tam małżonek rozkochany zapomina rychło przysięgi swojej, szukając milszej, powabniejszej dla siebie, tu czuła żona łamiąc wiarę małżeńską wśród tysiącznych skarg i użaleń na nieczułość i niegrzeczność męża, czulszego i grzeczniejszego wynajduje sobie; kawaler niezwiązany żadnemi ślubami rozpasany i swawolny prowadzi żywot, nie wstydząc się zupełnie rozpusty swojej; wdówka nadobna opłakując niby śmierć miłego swego, roniąc łzy częste a wzdychając gęsto jeszcze w sukni żałobnej nieuczciwy zawiera sojusz; kucharka nawet i pokojowa każda pragnie miec koniecznie amanta swego. Gdziekolwiek stąpisz, gdziekolwiek się obrócisz, wszędzie napotkasz Magdalenę płochą, swawolną, rozpustną, zgorszenie dającą i odbierającą — Magdalenę jawnogrzesznicę. I śród tysiąca onych Magdalen nie ujrzysz ani jednej, coby z bólem w sercu do Jezusa pobiegła, coby łzami swemi jego nogi umyła, coby włosami swej głowy je utarła. I owszem wszystkie jakby jedna usiłująca wspólnie, wybić sobie z głowy owe czarne, posępne myśli straszliwego piekła, i czekającej ich mściwej ręki Boga w wieczności; wszyscy usiłują wspólnie zapomnieć o Bogu i potrzebie pokuty; wszyscy starają się przygłuszyć w so-

bie głos upominającego ich sumienia. A ponieważ śród cichych ścian domowej strzechy nie tak łatwo pozbyć się owych natrętnych, nieproszonych przybyszów, potrzeba zatem koniecznie szukać towarzystwa, potrzeba szukać gwarnych, wesołych rozrywek. A więc do zabaw rzuca się co żyje, wszystko, co żyje, bawi się, oczywiście każde po swojemu, na co kogo stać i jak kto może. Jedni w teatrach, dobranych wieczorach i maskowych balach, drudzy w szynkowniach, sąsiedzkich pohulankach i w domach podejrzanej sławy; jedni przy wybornej herbacie i wytrawnem winie, drudzy przy kieliszku wódki i szklance piwa lub miodu; jedni przy hucznej, dobranej orkiestrze, w okazałej sali, drudzy przy skrzypku rzępolącym od ucha w karczemnej izbinie znajdują pociechę i rozrywkę swoję. A kiedy wśród rozrywek onych niespodzianie zupełnie straszliwa dla nich wybije godzina, kiedy gość niemiły wcale, śmierć chuda i wybladła z nielitościwą kosą stanie w głowach ich pościeli, wtedy niewiedząc, co począć i nie mogąc sobie zaradzić bez skruchy i żalu i ufności w Bogu, z bólem tylko i z żalem za ulotnemi i marnemi pociechami świata schodzą oni z tej ziemi, jak owe wyzwolone dziecko tego świata, którego dość rzadki a osobliwy skon opowiedział nam jeden pobożny pisarz. Była to honorowa dama królowej Katarzyny de Medicis, panienka Limeuil. Kiedy ona poczuła, mówi ten dziejopisarz, że się jej koniec zbliża, kazała pokojowego swego który dość był zręcznym skrzypkiem, przywołać i rozkazała mu, melodję ulubionej wtenczas pieśni ludowej sobie przygrywać, przy której wedle zwyczaju ówczesnego miał taką samą pieśń śpiewać. Graj i śpiewaj, rzekła do niego, nieustawając wprzódy, aż obaczysz, żem już umarła. Kiedy zaś do onej zwrotki dojdziesz w której te słowa przychodzą: „Wszystko przepadło (Tout est perdu) to ją śpiewaj tak rzewnie, jak tylko możesz, i powtórz ją trzy albo cztery razy.“ Wirtuoz pokojowy uczynił, jak mu rozkazano; dama zaś ona umierającym głosem za nim śpiewała, a kiedy kolej na wyż nadmienione przyszła słowa, powtórzyła te i ona także, obróciła się potem do ściany, a rzekłszy jeszcze raz do swego sługi: Wszystko przepadło, skonała.

Zapewne, że synowie tego świata nie odmówią tej damie swego uwielbienia. Oddała się ona, rzekną zapewne, owej konieczności nieuniknionej wszystkich śmiertelników z rezygnacyą rzewną i wybijają sobie z głowy wszelkie myśli trwożliwe o niepewnym losie po śmierci, zakończyła heroicznie dnie życia swojego. Panienka ta siedemnastego wieku, wyprzedziła sposobem myślenia swoich współczesnych. Wolna od wszelkich przesądów i dziecinnych zabobonów byłaby ona godnem dzieckiem dziewietnastego stulecia.“

A Pan co na to? Już dawno jego prawda św. przez usta mędrca swego potępiła wszystkich podobnych i bezbożnych śmiałków. „To myślili, mówi o nich (Sapien. 2.) i pobłądzili; zastąpiła je bowiem złość ich. I nie poznali tajemnic Bożych, oni się spodziewali zapłaty sprawiedliwości, oni rozsądzali dusz świętych poczciwości. Gdyż Bóg stworzył człowieka nieskazitelnego i uczynił go na wyobrażenie podobieństwa swego. A z nienawiści djabelskiej weszła śmierć na okrąg ziemi. A naśladują gó, którzy są z strony jego.“ A wiara św. cóż dalej powiada? Dusza ludzka jako wyobrażenie podobieństwa Bożego nie umiera nigdy. Dusza jak Bóg jest nieśmiertelna. A chociaż ciało w skutek grzechu niszczeje w grobie, duch ludzki zniszczeć nie może. Uwolniony z więzów ciała idzie do Boga. Ale idzie najprzód na sąd jego straszny, idzie przed ten nieprzedajny trybunał najsprawiedliwszego sędziego, u którego niema względu na osoby. I dalej mówi ta wiara Jezusowa: Życie jest krótkie; rychło ulatują dnie doczesnej pielgrzymki, rychło staniesz człowiecze nad brzegami grobu. A jednak od tego życia krótkiego zależy cała wieczność twoja, szczęśliwa lub nieszczęśliwa. Życie to bowiem jest miejscem wysługi, jest czasem zarobkowania na żywot wieczny. Jakie życie twoje, taka i śmierć twoja będzie, a jaka śmierć twoja, taka i wieczność. Nie myl się człowiecze, bo jest najpewniejsze życie za grobem, jest tam niebo dla cnotliwych, a piekło dla bezbożnych. I cóż ci pomoże, choćbyś świat cały pozyskał, jeżeli duszę stracisz? albo jaką zamianę dasz za duszę twoją?

Uderzyły te słowa i przestrogi wiary wychodzące z ust nieomylnych boskiego nauczyciela Jezusa światowe serce Ma-

gdaleny i głęboko w niem utkwiły; uderzyły je wtenczas, gdy ona płocha jeszcze i swawolna wcisnęła się między tłumy ludu słuchającego Chrystusa, a On na nią łaskawie pojrzał miłosierdzia swego dobrotliwem okiem. I natychmiast odmieniła gruntownie żywot swój Magdalena i z płochej, rozpustnej, światowej rozkosznicy stała się surową nieubłaganą dla siebie pokutnicą. Poznała ona przy świetle łaski Bożej, nawiedzającej jej serce; że marne są i znikome i goryczy pełne wszystkie uciechy i rozkosze świata, poznała ona, że przy wszelkich wdziękach jej cudnej urody ciała i przy wszelkich obłudnych hołdach jej wielbicieli, czarną jak noc najczarniejsza jest jej dusza, że obarczoną jest ona nieczystą próżnością, poszła więc natychmiast i umywać się poczęła we łzach i we krwi, we łzach szczerej serdecznej, statecznej pokuty, we krwi przenajświętszej Syna Bożego. Poczęła natychmiast po onem miłosiernem na nią wejrzeniu duchowne odrodzenie i odnowienie i poświęcenie swoje i wytrwała w niem aż do końca. I ona wielka grzesznica przez stateczność pokuty stała się wielką świętą.

A my moi Wierni, my naśladujemyż Magdalenę żałującą, Magdalenę szczerze opłakującą swoje przestępstwa, Magdalenę nawróconą, Magdalenę świętą? Kto jest między nami, któremuby nie zabłysnął był kiedy promień łaski Bożej, nas oświecającej, nas poruszającej, nas wzywającej? Któregoby nie wołał był Pan kiedy głosem sumienia, głosem i przestrogą sług swoich i słowa swego do siebie? Porzuć Chrześcijaninie ten obrzydły nałóg! Zerwij związki z niezbożnością! Porzuć pijaństwo, porzuć dumę i próżność, porzuć sprosną obmierzłą rozkosz cielesną! Wieleżto razy wołało tak sumienie? Wieleż to razy przestrzegał tak głos Boży z kazalnicy w kościele? Usłuchaliśmyż tego głosu i tej przestrogi? Zapewne, że na chwilę słodkie prośby wzywającego nas Boga rozczuliły nas , a straszne sądy karzącego Pana dopełnione częstokroć na braciach naszych nas przeraziły. Pobiegliśmy jak Magdalena do nóg Jezusowych łzami naszemi poczęliśmy je umywać, ale z Magdaleną nie wytrwaliśmy. Z Magdaleną ostrej pokuty dzielić my nie chcieli. Wyspowiadaliśmy się może grzechów naszych, ale po spowiedzi znowu do nicheśmy się wrócili.

Jesteśmy moi Wierni! w całem obcowaniu i postępowaniu i zachowaniu się naszem podobni onej młody pięknej bogatej, nie ze wszystkiem ale wzorowej damie, która osobliwe wrażenie, jakie na niej opowiadane słowo Boże wywarło w dość szczególny objawiła sposób. Zaszczyciła ona jak to o niej stary Spoelberg opowiada, nawiedzeniem swojem pewnego kaznodzieję, który w jej okolicy przez kilka tygodni chrześcijańskie prawdy ogłaszał, w których osobliwie na wkradające się zbytki bardzo mocno powstawał, a po ukończonych naukach do stolicy Francyi się wybierał. Owoż gustownie, elegancko, według wszelkich prawideł owczesnej mody ubrana przybyła ta pani do bożego sługi, i dziękowała mu najuprzejmiej za owe pełne namaszczenia kazania, które jej oczom tyle łez wycisnęły, a jej sercu niewygaśle nigdy się wraziły, przy tej ale sposobności i dobrze zdarzającej się porze, miała ona jeszcze jedną szczególniejszą prośbę mu przedłożyć, na której wypełnienie niezawodnie liczyła. Potrzeba jej było paryzkiego zwierciadła najdoborniejszego kształtu i czystości; prosiła więc kaznodzieję, by jej takowe za sowitem wynagrodzeniem kosztów z Paryża przywiózł. Istotnie! jak owa dama słuchamy nieraz z pilnością słowa boskiego, unosimy się nieraz nad pięknością jego, przyznajemy wszystko za prawdę, co się w Kościołach nam głosi widzimy jasno przewinienia i przywary nasze; ale gdyśmy je bardzo, niezmiernie ukochali, gdyśmy już do nich nawykli, rozstać się z niemi nam niepodobna. Czynimy dalej, jak dotychczas i grzeszymy po najgorliwszych upomnieniach jak przedtem. Rozczulenia chwilowe i chwilowe wzruszenia duszy jak wiatr się rozwiewają i zaledwośmy z kościoła wyszli, jużeśmy znowu ci sami, co przedtem. Zaprawdę potrzebaby nam co dzień, i co chwila z wytężeniem słuchać, a jeszcze bardziej wziąść na zawsze sobie do serca oną tęgą, groźną, tęgą perorę, którą wypełniając polecenie sobie dane on kaznodzieja francuzki przeczytał tak dobitnie pięknej onej damie. Ksiądz albowiem bez najmniejszego śladu zadziwienia jakiego onę prośbę tak troskliwie sobie przedłożoną wysłuchał i obiecał oraz niezawodnie za powrotem swoim przywieść z sobą zwierciadło, i rzeczywiście dotrzymał słowa. Bo za-

ledwie po kilku tygodniach wróciwszy z Paryża, znowu w onej stanął okolicy, wnet obiecankę mądrze pod swym płaszczem ukrytą, przyniósł do domu onej pięknej pani. Ale nie prędzej, aż póki na życzenie jego wszyscy domownicy się nie zeszli, odsłonił on owe mniemane zwierciadło, które atol coś okropnego, przerażającego, odstraszającego w sobie zawierało, i ani ze szkła, ani z metalu, ale poprostu tem było, co my nazywamy trupią głową. Patrzcie tu, rzekł on w kaznodziejskiej postawie, tu każdy z was znajduje swoje podobieństwo. Gdzie te obydwa głękokie doły się otwierają, tam błyszczała niegdyś para przyjemnych, wesołych ócz, które tak ciekawie na wszystkie strony strzelały, jak wasze; gdzie teraz blada tylko płaszczyzna się zasklepia, tam niegdyś zwijały się i kędzierzawiły najpiękniejsze blondynowe albo czarne włosy; gdzie teraz po obu stronach tylko twarde, próżne pozostały ściany; tam jaśniały niegdyś różowe jagody, (lice). I jakiż koniec tej niemiłej pieśni? Czem wy teraz jesteście, było niegdyś to zwierciadło, a czem jest dziś to zwierciadło, tem się i wy rychło staniecie.

O jakby potrzeba wam bracia wpatrywać się pilnie i z uwagą w to zwierciadło straszne! jak potrzebaby koniecznie stawić je codziennie przed oczy nasze, abyśmy ujrzeli i przekonali się; „Że wszelkie ciało trawa i wszelka chwała jego jako kwiat trawy. Uschła trawa i zwiędnął kwiat, i nie pozna więcej miejsca swojego.“ Wpatrując się w to zwierciadło straszne ujrzelibyśmy marność i nikczemność wszystkich rzeczy ziemskich, ujrzelibyśmy próżność i niestałość wszystkich pociech i rozkosz zmysłowych, a przekonamy się, że dziś, jutro i sami zstąpim do grobu, i to ciało, które teraz pieścimy i tak mu dogadzamy, że dla niego obrażamy Boga, oddamy rychło na pastwę robactwu i zgniliźnie, i zalęknąwszy się straszliwych sądów Boga, czekających nas w wieczności, zaczęlibyśmy natychmiast na wzór Magdaleny, porzuciwszy złe i nieprawe drogi nasze, pokutujący, bogobojny, świątobliwy prowadzić żywot.

Wpatrujmy się więc bracia często a z uwagą w to zwierciadło straszne zaiste i przerażające, ale tak dobitnie, tak wiernie oddające marność i znikomość wszystkich rze-

czy ziemskich tak dobitnie a głośno upominające nas do pokuty i szczerego nawrócenia naszego! Wpatrujmy się osobliwie w to niebieskie zwierciadło najśliczniejszej, a jednak tak ciężko bolejącej za nas twarzy Jezusowej, a wzruszeni tym widokiem cierpiącego za nas Zbawiciela Pana pocznijmy natychmiast opłakiwać szczerze a statecznie wszystkie grzechy nasze, wszystkie próżności i lekkomyślności nasze, wszystkie zbytki i swawole nasze. Oto w twarz tą boskiego Odkupiciela swego wpatrując się zawsze Magdalena stała się z wielkiej grzesznicy i płochej rozkosznicy, surową, stateczną pokutnicą i wielką świętą. Jako szczera, surowa pokutnica i łaską Bożą nawrócona święta niechaj nam będzie wzorem najpiękniejszym i przykładem prześlicznym, który wiernie naśladować chciejmy, a wstępując w jej ślady staniem się tem, czem ona, i dojdziemy tam, kędy ona doszła! O Jezu dobry! z Magdaleną przypadam do nóg Twoich z Magdaleną targam i rozrzynam węzeł z tym światem, z Magdaleną depczę wszystkie próżności jego, z Magdaleną wyrzekam się wszelkiej rozkoszy jego. U nóg Twoich leżąc, łzami szczerej a serdecznej skruchy je obmywam, wonny olejek serdecznego żalu na nie wylewam. Nóg twych słodkich, pośród tylu trudów mnie szukających i krzyża Twojego nie opuszczę więcej, aż mnie przyjmiesz do litości miłosierdzia Twego, aż mi powiesz łaskawie, jakeś jej powiedział: Odpuszczają się ci wiele grzechów, boś wielce umiłował! Obym drogi Jezu na zawsze szczerze Cię umiłował! Obym dla miłości Twej wszelkiego grzechu lękał się i wystrzegał! Obym pełniąc wolę Twoją od dobrego Ducha Twego prowadzony do onej błogosławionej doszedł krainy (S. Gregorii Papae.) gdzie jest dzień wieczny, a wszystkich duch jeden, jedna myśl i serce, gdzie jest pewna bezpieczność i bezpieczna wieczność i wieczna spokojność i spokojna szczęśliwość i szczęśliwa słodkość, i słodka przyjemność, i przyjemna radość, gdzie ty Boże z Ojcem i z Duchem Twoim św. żyjesz i królujesz po wszystkie wieki wieków. Amen.

KAZANIE
PASYJNE
DRUGIE

przez ks. ***Isakowicza*** w Stanisławowie 1857 roku.

„A Pan obróciwszy się spojrzał na Piotra, I wspomniał Piotr na słowo Pańskie, jako był powiedział, iż pierwej niż kur zapieje, trzykroć się mnie zaprzysz. A Piotr wyszedłszy precz, gorzko płakał.“ Luc. 22. 60. 62.

Przyszła noc straszna przewidziana od wszystkich proroków Pańskich. Bezbożny zamiar faryzeuszów i kapłanów żydowskich od dawna powzięty, a tak szatańsko uknuty, poczynał się w traiczny wykonywać sposób. Syn Boży, jak sam zapowiadał, był już w ręku grzeszników. Zdradliwym pocałunkiem własnego ucznia wskazany, umówionym znakiem Judasza Iszkarioty w ręce żołdaków i wysłanych na pojmanie swoje siepaczy oddany, łańcuchami i powrozami mocno skrępowany, Jezus król chwały i nieśmiertelności, najwyższy sędzia rodu ludzkiego był już przed zawistnych, niewinnej śmierci Jego chciwie pragnących sędziów żydowskich jakby niewolnik i zbrodzień postawiony. Najwyższy

niebieski, wiekuisty Arcykapłan nowego przymierza, który z krwią swoją własną miał wnijść do świątyni wiekuistej Boga, stanął już był przed ziemskim, imienia tego niegodnym Arcykapłanem starego przymierza Kaifaszem. Niewinny baranek, mający nazajutrz krwią swoją zgładzić grzechy świata, był już w żarłocznej paszczy drapieżnych wilków, sprzysiężonych na jego zgubę. Niebieski zbawca i pojednawca rodu ludzkiego z Bogiem stanął sam jeden pośród mnóstwa nieprzebłaganych wrogów i najwścieklejszych nieprzyjaciół swoich. Ze wszystkich co go kochali, co niewymownych dobrodziejstw Jego doświadczali codziennie, nie było ani jednego, coby w obronie Jego wystąpił. Uczniowie nawet Jezusa zdjęci ciężką trwogą i przerażeni wściekłością zapalczywych sędziów już w ogrojcu wszyscy się rozpierzchnęli i rozproszyli się na wszystkie strony. Piotr tylko, pamiętny tylokrotnych oświadczeń swoich i tej uroczystej obietnicy niedawno Jezusowi danej: Z Tobą Panie gotów jestem pójść do więzienia i na śmierć: I choćby się wszyscy ciebie wyrzekli, ja się nigdy nie zaprę ciebie; zdawał się niepodzielać bojaźni i trwogi reszty uczniów pańskich. I owszem, gorąco miłując niebieskiego mistrza swojego, wystąpił on z z mieczem w ręku przy pojmaniu Jezusowem w Ogrojcu w obronie Jego; a gdy mu Pan niewczesnej onej obrony zaniechać rozkazał i sam dobrowolnie oddał się w ręce wrogów, szedł on z zbolałem sercem za Jezusem, nielitościwie a barbarzyńsko szarpanym i ciągnionym od góry Oliwnej, aż do bramy sądowej izby Kaifasza; wcisnął się nawet przez oną bramę aż na podwórze Kaifasza, aby tam wiernym był świadkiem wszystkich obelg i bluźnierstw wyrządzonych Panu, aby wiernie podzielał Jego zniewagi, aby nawet, jak mu się zdawało, w obronie Jego wystąpił i przemówił.

Ale któż zrozumie serce ludzkie? Któż niestałość, niestateczność jego w dobrem wypowie? „Dopóki żyjesz, mówi Tomasz a kempis (Lib. 3. 33.) pomimo chęci nawet, zmienności jesteś podległym, tak że ci się koleją zdarzy być wesołym i znowu smutnym, uspokojonym i znowu pomieszanym, nabożnym i znowu nienabożnym; uprzejmym i znowu kwaśnym, poważnym i znowu lekkomyślnym. Nie zawierzaj nadto skłonności twojej, która dziś jest taką, a wprędce

zmieni się na inną.“ O jakże często doświadczamy tego na sobie! Dziś żałujemy wykroczeń naszych, jutro je znowu pełnimy; dziś przyrzekamy poprawę, jutro znowuśmy ci sami, co dawniej, dziś się spowiadamy naszych grzechów, jutro je znowu ponawiamy; dziś obiecujemy cierpliwość w naszych utrapieniach, jutro znowu narzekamy; dziś oświadczamy się Bogu, że go nigdy nie opuścim, jutro zapieramy się znowu jego przykazań i bluźnimy znowu jego Opatrzności świętej. Tak samo w onej nocy strasznej, kędy Pan rozpoczął bój krwawy dla zbawienia naszego, wydarzyło się także i Piotrowi. Miłował Piotr gorąco mistrza swojego. Był on najmocniej przekonany o jego Bóstwie, które pierwszy ze wszystkich śmiertelników wyznał, mówiąc do Jezusa: „Tyś jest Chrystus Syn Boży?“ Żyjąc tą wiarą a pałając jasnym płomieniem nieudanej miłości ku Zbawcy swojemu, zdawał się nie chcieć uwierzyć Panu, przy ostatniej wieczerzy sobie mówiącemu: „Zaprawdę mówię tobie, iż tej nocy pierwej, niż kur dwakroć zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz.“ I owszem uroczyście on się oświadczał i przyrzekał, że z Jezusem i do więzienia i na śmierć pojdzie. W przekonaniu mocnem niewzruszonej wierności swojej ku litościwemu Zbawcy swojemu porwał się on do miecza w Ogrojcu, w przekonaniu tem szedł on za Jezusem aż do bramy, otwierającej wstęp do pałacu Kaifasza. Brama ta wydawała mu się bramą tryumfu, bramą mocną wiary i niezachwianej niczem, a zwycięzkiej wierności; tam za bramą tą wewnątrz dworu najwyższego kapłana, spodziewał on się pośród tysiąca nieprzyjaciół wyznać niebieskiego mistrza swojego! Lecz o boleści! brama ona stała się Piotrowi po malutkiej chwili wnijściem nieszczęsnem do najcięższego upadku, wnijściem do zaparcia się i zapoznania najlepszego mistrza swojego. Oto zaledwie wszedł Piotr na podwórze Kaifasza, zaledwie przestąpił próg onej bramy, wnet odźwierna ujrzawszy przed sobą człowieka obcego, którego smutna, trwożliwa i pomieszana twarz podejrzanym go czyniła, zapytała go: „Ażaliż i ty jesteś jednym z uczniów człowieka tego.“ Zmieszał się Piotr św. i prędko zapomniawszy o wszystkich przyrzeczeniach swoich, zawołał głosem kłamstwa,

które mu bojaźń z ust jego wycisnęła: O niewiasto nie jestem! I zapiał kur po raz pierwszy, ale Piotr w onem wielkim pomieszaniu swojem nie posłyszał jego głosu. I owszem udając niby obcego- nieznanego zupełnie Chrystusowi człowieka wmieszał on się między sługi kapłanów, którzy rozniecíwszy ogień pośród sieni, siedzieli w około. Ale po chwili ujrzał go ktoś drugi i rzekł mu znowu: I ty jesteś z onych! a Piotr rzekł powtórnie: O człowiecze! nie jestem. I rychło znowu przystąpili inni i rzekli Piotrowi: Prawdziwieś i ty jest z nich, bo i mowa twoja cię wydawa. Tedy począł przeklinać się i przysięgać, iż nie znał człowieka tego. Byłby może długo jeszcze zapierał się Piotr i przysięgał, że nie zna Jezusa, ale kur zapiał powtórnie, a Pan z sądowej sali pojrzał na Piotra, pojrzał litościwem miłosierdzia okiem na upadłego grzesznika. I usłyszał Piotr głos kura, a wzrok on tkliwy a rzewny Jezusa zwrócony na Piotra utkwił głęboko w sercu jego i zdał się mówić mu po cichu ale dobitnie: Więc i ty mnie nie znasz? i ty nie jesteś uczniem moim? Wzruszyły się wnętrzności, uderzyło serce kochające Piotra; serce to od żalu krajać się poczęło. W okamgnieniu wspomniał nieszczęśliwy na te słowa pańskie, które mu był powiedział Jezus: Iż tej nocy pierwej, niż kur dwakroć zapieje, trzykroć się mnie zaprzysz. I wyszedłszy precz z dworu, gorzko płakał. Płakał natychmiast po nieszczęśliwym upadku swoim; płakał gorzko przed tą bramą fatalną siedząc, która mu z początku zdała się być wnijściem do porządnego miejsca zwycięztwa i tryumfu, a niestety! stała mu wnijściem do nikczemnej bojaźni świata i zaparcia się Pana i Boga swojego, płakał gorzko przez cały czas bolesnej męki Jezusowej, płakał i rzęsistemi łzami szczerej a serdecznej skruchy skrapiał ubóstwione Ciało, mistrza swego składając je w grobie; płakał gorzko ujrzawszy po zmartwychwstaniu mistrza swojego, i potokiem obfitych łez prawdziwego żalu umywał jego poranione nogi; płakał nieustannie przyjęty już nawet do miłości pierwszej Boga swojego, i na miejscu pierwotnie sobie przeznaczonym, postanowiony znowu od Jezusa; płakał i w goryczy serdecznych łez skruchy pożywał chleb swoj przez cały przeciąg życia swojego. Ile razy kur piał, a Piotr głos jego usłyszał, tyle razy zalewał

się rzewnemi łzami przypominając sobie przeniewierstwo swoje, co nocy wstawał i budził się ze snu przy śpiewie kura, a bijąc swe piersi i łzy gorące roniąc przepraszał Boga za ciężkie wykroczeoie swoje. Za to też Pan Jezus wielce umiłował Piotra. Nie tylko przebaczył mu ciężki grzech jego, nietylko szatę łaski i zmiłowania Pańskiego znowu mu przywrócił, nietylko na godności dostojnej apostolstwa swego zachował go; ale utwierdził go jeszcze mocniej niejako usadził na onej wzniosłej, okazałej a pierwej mu obiecanej stolicy, którą dzierżąc a namiestnictwo jego na ziemi sprawując, objął rząd wielki, duchowy całej owczarni Pańskiej. Piotrowi oddał Jezus klucze królestwa swojego. Piotrowi paść owce i baranki swoje rozkazał. Piotra najwyższym kapłanem i zastępcą swoim na ziemi uczynił.

Tu już moi Wierni! rozważmy, jak wiele może pokuta szczera a prawdziwa, jak wielkie oraz miłosierdzie Boga który pokutą powtórnie przebłagać się pozwala! Rzeczywiście na cóż byłoby przydało się Piotrowi, że go Pan Jezus od rybołówstwa do urzędu wysokiego apostolstwa swego powołał, że go poufnym przyjacielem swoim uczynił, że mu tajemnice krolestwa swego odkrył i opowiedział, że go szafarzem łask swoich uczynił, że mu jednę ze dwunastu stolic przeznaczył, aby siedząc na niej sądził dwanaście pokoleń izraelskich, że go nawet nad innych uczniów wyniósł, czyniąc go opoką, na której obiecał wybudować swój Kościół, czyniąc go głową wszystkich wiernych; na cóż mówię byłoby to wszystko przydało się Piotrowi, gdyby po onym nieszczęśliwym upadku jego, po onem wyprzysiężeniu i zaparciu się Zbawcy swojego odwrócił był od niego litościwe swe oko miłosierny Jezus, gdyby ciemności onych, któremi dobrowolnie omroczył duszę swoją, nie był Pan oświecił światłem pożądanem niebieskiej swej łaski; gdyby upadłemu ręki pomocnej był nie podał, gdyby go z ciężkiego upadku jego nie był podźwignął, gdyby mu pierwotnej szaty nie był przywrócił, gdyby go po grzechu nie był przyjął litościwie znowu do siebie? Na cóżby i nam moi mili bracia przydała się ona piękna, uroczysta, nad śnieg bielsza godowa szata, którąśmy na chrzcie św. otrzymali, na cóżby przydały się te wszystkie nauki, te wszystkie łaski oddane kościołowi na

zbawienie nasze, gdybyśmy wpadłszy w grzechy nie mogli już nigdy obmyć szaty skalanej, gdybyśmy po chrzcie obraziwszy Boga, nie mieli już żadnej nadziei przebłagania Go i pozyskania powtórnie łaski utraconej? Komuż to nie znana słabość i ułomność natury ludzkiej? Komuż to niewiadomo, jak wiele nieprzyjaciół zbawienia naszego czyha ze wszystkich stron na nas, aby nam wydrzeć ten skarb kosztowny, który w tem kruchem glinianem naczyniu wieziem z ziemi do żywota wiecznego? Ach bracia moi! grzeszymy, i grzeszymy ciężko i często w tem krótkiem, pełnem nędz i boleści życiu naszem! Wrogowie nasi, i świat i ciało i duch zawistny, co jak lew ryczący krąży, szukając kogoby z nas pożarł, odzierają nas często na tej nieszczęsnej pielgrzymce naszej; a my zaledwie przyjdziem do rozeznania między złem i dobrem: zaledwie świętość i wielkość powołania naszego obaczym, jużeśmy nie dziećmi łaskawego Ojca, jużeśmy nie synowie światłości jego! Szata nasza godowa skalana, nasza dusza zraniona, nasze zbawienie powtórnie na zgubę narażone! Często w jednej chwili, w jednym momencie walki gorącej, w jednym pokuszeniu cięższem tracimy szczytność naszej duszy, tracimy łaskę Chrztu św., tracimy nabyte zasługami Syna Bożego prawo do królestwa chwały, tracimy miłość Boga i przyjęcie do synowstwa jego! Przez jeden grzech ciężki, który Chrześcijanin popełnia, cały ciężar starej niedoli i całe przekleństwo rozdziału jego od Boga spadają powtórnie na głowę jego!

Ale Zbawiciel nasz Jezus, ten sam który już w starym wołał zakonie przez proroka swego: „Ja nie chcę śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił i żył; ten sam, co tak czule jako matka najczulsza już wtenczas wołał na niesforne swe dzieci: „Nawróćcie się do mnie; a ja się do was nawrócę i zgładzę jako obłok nieprawość waszą, i jako kamień w morzu zanurzę grzechy wasze; ten sam, który przed niezbożnym sądem Kaifasza upadłemu uczniowi swemu podał pomocną, litościwą swą rękę, ten sam nie opuścił także i całego rodu ludzkiego. Nie odjął nam nieszczęsnym, po chrzcie grzeszącym, wszelkiej nadziei zbawienia; nie odepchnął nas na zawsze od litości swojej. I owszem jako Ojciec dobry przyrzekł nas marnotrawnych synów, szczerze

wracających do niego, znowu przyjąć do siebie, jako lekarz niebieski gotów on jest zawsze zleczyć duchowne słabości nasze; jako Samarytan litościwy przyjmuje nas zranionych obwięzując i gojąc blizny nasze; jako pasterz troskliwy szuka nas, błędne owieczki swoje na barkach swoich do owczarni swojej powtórnie wprowadza. Dał on nam wprawdzie najprzod okręt, chrzest św., w którym bezpieczny był przewóz; ale gdy się ten rozbije w pół morza i naprawić się już nie może, gdy po grzechach drugi raz chrzcić się nie godzi; pozwolił nam nieszczęsnym rozbitkom na tem burzliwem tego świata morzu chwytać się deski, Sakramentu pokuty świętej, i po niej do zbawienia wypłynąć. O dobroci Boga! o nieskończone miłosierdzie Syna Bożego! jakżeś hojnie opatrzyło wszystkie potrzeby nasze! jakżeś wysiliło się w miłości ku nędznemu grzesznikowi. Ty słodki Jezu! baranku bez zmazy, ze krwi Twojej własnej sporządziłeś nam łaźnię powtórną, ty z tej krwi sporządziłeś lekarstwo naprawiające nam nadzieję żywota wiecznego. „Nie mów zatem Chrześcijaninie! woła na cię Cyryl św.: Popełniłem nieczystość i cudzołóstwo, wielkie te zbrodnie; i to nie raz, ale często, czyliż będzie mi to darowane! Czyliż Bóg to zapomni? Czyń tylko pokutę, a nie odejzie od ciebie łaska Boga.“ Miłosierdzie Boga jest wielkie! przewyższa ono wszystkie złości nasze! Czyń tylko pokutę, a cokolwiek uczyniłeś, będzie ci darowanem, czyli nieczystość, czyli cudzołostwo, czyli kradzież, czyli oszczerstwo, czyli pijaństwo i rozpusta, czyli jakiegokolwiek rodzaju grzech. Patrz mój bracie! odpuścił Jezus Piotrowi krzywoprzysięstwo, odpuścił mu ciężki jego upadek, na godności raz mu danej na powrót go utwierdził; czyń więc i ty jako Piotr pokutę, opłakuj i ty gorzko, jak on twe grzechy, a Jezus jak jemu i Tobie przebaczy, jak jego i ciebie do litości i miłosierdzia swego przyjmie!

Ale komuż to bracia! oddał Pan Jezus oną władzę wysoką, rozwięzywać człowieka z więzów grzechowych, w czyjeż ręce złożył oną moc wzniosłą, okazałą, wyprowadzać duszę upadłego chrześcianina z ciemnego więzienia na wolność synów Bożych: komuż to poruczył, otwierać drzwi nieba szczerze pokutującym a zamykać przed niemi przepaści piekła? Kiedy, biskupi angielskiego państwa w pierw-

szych początkach nawrócenia tych krajów do ś. wiary katolickiej zeszli się byli dla załatwienia sporu o święceniu dnia uroczystego Wielkiejnocy, a niektórzy z nich trzymając się w tym zwyczaju rzymskiego Kościoła powołali się na powagę św. Piotra i na wyrok Pański, mocą którego klucze królestwa niebieskiego Piotrowi są oddane; wtedy Oswin, król angelski zauważywszy, że nikt się tym słowom nie sprzeciwia; a strona nawet przeciwna z niemi się zgadza, powstał z krzesła swojego i zawołał: A ja wam powiadam, że ponieważ Piotr jest tym odźwiernym, żadną miarą z nim w niezgodzie być nie chcę; ale o ile rozumiem i mogę, jego postanowienie chcę wiernie wypełnić, ażeby broń Boże, gdy z tego świata zejdę, nikt się tam nie nalazł, któryby mi wrota otworzył; gdyby ten jedyny odemnie się odwrócił, który klucze posiada.

Rzeczywiście moi Wierni! jako on upadły, szczerze żałujący łaską Bożą podźwigniony uczeń Chrystusów stał się nam przykładem swoim najwznioślejszym wzorem prawdziwej pokuty, tak też i pokuty Sakramentu jest on najwyższym szafarzem. Piotrowi dał Jezus klucze królestwa swojego. A luboć i drugim uczniom swoim je powierzył, Piotrowi jednak w szczególniejszy sposób je oddał; gdy rzekł do niego; Tobie daję klucze królestwa mojego niebieskiego, co ty rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie. Jakaż to moc okazała! jakaż to władza nadziemska, która temi słowy się dawa! „Jak wzniosła jest o Piotrze twoja moc, mówi Wega, ażaliż nie masz ramienia, jako Bóg?“ „Jako ramie Boże wszędzie włada, w niebie, na ziemi i w piekle, tak i twoje ramię włada na ziemi, bo pasiesz Chrystusową trzodę, sięga ono do nieba, bo bramy jego otwierasz, panuje nad przepaścią, bo okropne czeluście jego zamykasz! Ty masz także głos jako Bóg, głos któremu wyrok wypowiedzieć wolno: Odpuszczają się tobie grzechy twoje.“ Kto jest mocniejszy, woła św. Bernard, od Piotra, który w tak właściwy sposób władzę kluczów odebrał, że wyrok jego same wyroki nieba sprowadza?“ „Na nim uczył już w trzecim wieku św. Cypryan, jest cały Kościół ugruntowany; od niego wypływa wszelka władza kapłańska, która władzą kluczów się oznacza.“ A gdzież jest Piotr ten i gdzie go na-

leźć? Czyż on tylko w niebie? czyż nie na ziemi także? Ażaliż każdy jego następca nie jest w posiadaniu tej samej zawsze niezachwianej katolickiej prawdy, tej samej zawsze zupełności władzy, która dla wszystkich wieków Kościoła jemu udzieloną została? I owszem do dziś dnia w następcach swoich rządzi Piotr ś. Kościołem. Bowiem do dziś dnia w następcach swoich piastuje on najwyższą władzę w tym Kościele Pańskim, do dziś dnia jest w następcach swoich najwyższym szafarzem sakramentu Pokuty. I dziś następca Piotra, biskup Rzymu, dzierży jako pierwszy poprzednik jego, klucze królestwa Jezusowego i dziś on wrota niebieskie nam otwiera. I dziś od niego wypływa wszelka władza kapłańska, która władzą kluczów się zowie. Prócz niego my kapłani odbieramy od Boga oną moc okazałą rozwięzywać was moi Wierni z więzów grzechowych, drzwi nieba wam szczerze pokutującym otwierać, drzwi wiecznej przepaści i zguby pod wami zamykać. „O kapłani! woła św. Hilary, szczęśliwi odźwierni nieba, którym odadne są klucze wieczności, których sąd wyrokowany na ziemi, powagą nieba się stwierdza.“ Jakkolwiek podziwiamy tron królewski, jednak poznajemny, iż ten tylko ziemskich rzeczy rozrządzeniem trudni się, nie mając wpływu żadnego na wieczność. Atoli tron kapłana w niebie jest położony, jego powaga o sprawach wieczności rozstrzyga. Cóż może być porównanem z taką godnością? Niebo oczekuje od ziemi wyroku, sędzia zasiada na ziemi, pan polega na słudze swoim; a cokolwiek ten w niskości osądzi, tamten z wysokości pochwala.“ (Św. Chryzostom). Jest zatem moi Wierni zawsze otwarta droga dla tych, którzy zbawienia pragną. Jest w Kościele katolickim zawsze ta władza, która nas i po chrzcie grzeszących i upadłych znowu podźwignąć i z Bogiem pojednać może, jest w kościele zawsze ta moc okazała, która duszę w ciemnem więzieniu grzechu zamkniona znowu na wolność synów bożych wyprowadzić może.

Lecz niestety! nie wszyscy poddają się tej wysokiej władzy nie wszyscy uznają tę moc okazałą Kościoła, nie wszyscy pragną, z nieszczęsnego więzienia grzechu wynijść na wolność i swobodę. Jedni z nas, a jest ich wiele, popadłszy w grzechy, oszpeciwszy duszę swoją i odarłszy ją

z łaski poświęcającej chrztu nie myślą wcale o pokucie, nie myślą wcale o serdecznym żalu i szczerej spowiedzi, nie myślą wcale o zadosyćuczynieniu za swe przestępstwa. Jawnie oni a zuchwale wyśmiewają trybunał ś. pokuty. Im kluczów Piotra, któreby im wrota nieba otworzyły, nie potrzeba, im niepotrzeba władzy Piotrowej, którąby ich z ciemnego więzienia wywiodła. Któżby tam chciał się spowiadać, mówią oni zuchwale, któżby przed człowiekiem sobie równym chciał się obwiniać i oskarżać, któżby mu szereg nieprawości swoich chciał wyliczać? Nieszczęśliwi, tak ich już omamił on dowcipny a przemyślny stróż więzienia, w którem obojętnie siedzą, że nawet nie zapragną wolności prawdziwej! O Chrześcianinie! Sługo grzechu! mieszkańcze nieszczęsny okropnego więzienia! dziś, jutro może straszny wyrok wypaść na ciebie! dziś, jutro może dusza twoja, kajdanami nałogów i grzechów twoich skrępowana, być powleczona przed stolicę nieprzedajną najsprawiedliwszego sędziego! Z więzienia grzechów możesz dziś, jutro być wtrąconym w straszne przerażające więzienie piekła i wieczystych mąk jego, zkąd nie masz już nadziei żadnej wybawienia! A ty nie myśląc o tem, drzemiesz obojętnie w tej ciemnicy grzechu! ty nie szukasz wcale i nie pytasz nawet o te klucze, któreby ci otworzyły te żelazne zapory, za któremi siedzisz zamknięty, któreby cię do światła i wolności łaski Bożej wywiodły! Próżno mój bracie łudzisz siebie samego, nadaremnie sobie pochlebiasz i wielkością miłosierdzia boskiego się zasłaniasz! Póki się nie poddasz władzy Piotrowej, póki jako winowajca i grzesznik przed tą władzą się nie ukorzysz i nieuklękniesz, póki przed kapłanem Bożym grzechów twoich się nie wyspowiadasz; póki namiestnik Jezusów nie wyrzecze nad tobą słowa: „Odpuszczają ci się grzechy twoje“ póty miłosierdzia boskiego nie znajdziesz. Jeżli klucz Piotra bramy więzienia twego tobie nie otworzy, po za próg tej bramy nie wejdziesz! Bóg jest miłosiernym i litości jego nad wszystkie dzieła rąk Jego; ale miłosierdziu swemu położył on pewne, stałe, ściśle określone warunki. Miłosierdzia swego grzesznikowi po chrzcie grzeszącemu tak długo nie okaże, dopóki ten grzesznik nie zapłacze szczerze nad sobą, dopóki szczerze nie wyspowiada się grzechów swoich, dopó-

ki gotów nie będzie, wedle sił i możności swoich za nie zadość uczyni. Nie ma drogi do zbawienia po chrzcie upadłym, tylko przez pokutę, a pokuty nie ma bez spowiedzi. Kto się szczerze spowiadać nie chce, kto szczerze nie chce przed kapłanem wyznać grzechu swojego, temu grzech nigdy darowanym nie będzie; a pokuta jego bez spowiedzi szczerej choćby najsurowsza, najdłuższa i najwytrwalsza jest żadną, pokuta jego taka zbawić go nie zdoła! Ach uderzcie już raz czołem przed powagą Boga, Kościoła i wszystkich chrześcijańskich wieków wy dumni, hardzi i zarozumiali synowie świata tego, wy co lata długie żyjąc w grzechach i nałogach, nie chcecie się spowiadać waszych nieprawości, wy, na których od tylu lat już wołam, a dowołać się was aż dotąd nie mogę; oddajcie hołd prawdzie! Zbliżcie się do kapłana, a w skrusze i w serdecznym żalu wyznajcie szereg nieprawości waszych! wyznajcie złe i szkaradne nałogi wasze! Niech upór wasz i zatwardziałość serca waszego nie będą wam przyczyną zguby i potępienia wiecznego! Bo wierzajcie mi, przyjdzie chwila, kiedy się może zechcecie spowiadać waszych grzechów, kiedy je może nie tylko przed jednem kapłanem, ale przed całym światem zechcecie ogłosić; ale wtenczas już zapóżno będzie. Bóg długo gardzony przez was, wzgardzi wami w tej chwili, a wtenczas przepadło na zawsze szczęście wasze, przepadło na wieki zbawienie wasze!

Ale są jeszcze Chrześcianie inni, w nieszczęśliwem więzieniu grzechu zamknięci, w których nie zupełnie wygasła wiara, w których tleje jaszcze iskierka bojaźni Bożej, których zatem stary mistrz kłamstwa nie tak całkowicie jeszcze oszukał, ażeby choć czasami nie poznali niedoli swojej, i nie zapragnęli tych kluczów, ktoreby im drzwi więzienia otworzyły. Takim podaje on niektóre środki i drogi, aby się za pomocą oną obejrzeli, a jednak umie on ich zawsze tak przezornie prowadzić, ażeby nigdy rąk jego nie uszli. Bo i cóż pomogą klucze, jeśli przed drzwiami mocny rygiel z zewnątrz jest zasunięty? „Ty masz serce zamknięte, mowi św. Augustyn, dla czegoż obwiniasz klucze?“ Często Chrześcianin, przerażony strasznemi sądy Boga, widząc, że między nim a Bogiem ciemna przegroda z powodu grzechów

jego się napiętrzyła; boją się okropnego potępienia w wieczności, przechodzi niejako aż do drzwi fatalnego więzienia swojego, i wyszepcze przez dziurę niejako kluczową katolickiemu kapłanowi coś do ucha, przyczem oskarża się on i obwinia o rozmaite zdrożności i grzechy, tylko nie o te, które najbardziej go dotykają, które najboleśniej zraniły jego duszę, które całą szkaradę i obmierzłość jego postępków najlepiejby wykryły! Z delikatności, mówi on, to jest, z nieugiętej dumy, z wstydliwej ostrożności, to jest z bojaźni upokorzenia własnego nie chce on wyznać swoich występków. A oto właśnie, delikatność ta i ta wstydliwość albo raczej ta pycha i ta wyniosłość są tym mocnym ryglem, który stary, podstępny stróż więzienia przed drzwi więzienia jego zasunął. Nadaremnie mówi za drzwiami kapłan zwyczajną formułę rozgrzeszenia, nadaremnie wymawia słowa: Odpuszczają się tobie grzechy twoje; jego klucze nie mają tą razą żadnej mocy, jego klucze drzwi więzienia tą razą nie otworzą.

O bracia moi! cóż wam pomogą one spowiedzi, przy których nie szczerze, nie rzetelnie obwiniacie się z waszych upadków, przy których umyślnie taicie grzechy wasze? Czyż można oszukać tego, który bada wnętrzności i serca ludzkie, który najskrytsze myśli nasze jawnie ogląda, a przed którym nic zakrytego być nie może? Boga mój bracia nigdy nie omylisz; a jeśli kapłana piastującego onę władzę wysoką w trybunale pokuty św. i miejsce samego Chrystusa tam zastępującego oszukać i omylić pragniesz, to wiedz, że nie kapłana ale samego siebie najhaniebniej zwodzisz, że nie kapłana, ale siebie samego najboleśniej oszukujesz; i kłamiąc nie człowiekowi ale Bogu, najstraszniejszy wyrok sam dla siebie piszesz. Kapłan nie Bóg, ale człowiek. Jako człowiek nie mogący przeniknąć tajników serca twego, wierzy własnemu wyznaniu twemu, podług wyznania twego cię sądzi. Ale wiedz mój bracie, że gdy kapłan nie wiedząc nic o umyślnem zatajeniu twojem mówi nad tobą wyrok zbawienia; Bóg badający serce twoje nie wtoruje jego głosowi ale w tej samej chwili straszliwy wyrok przeklęctwa i potępienia na ciebie ogłasza, i gdy kapłan wymawia te słowa: Ja ciebie rozgrzeszam, Bóg w niebie woła: A ja ciebie nie

rozgrzeszam, i owszem jako świętokradcę i obrzydłego kłamcę przeklinam i potępiam! O Chrześcianie! któż się nie przelęknie straszliwych, nieomylnych sądów i wyroków Boga? Któż z was mając w sercu utajoną zbrodnię zechce ją dłużej w milczeniu zachować? Któż z was nie pospieszy, choćby najdłużej aż dotąd tajony grzech jaki na spowiedzi wyznać? Bo i cóż pomogą wam bracia te częste świętokradzkie spowiedzi wasze? Jakąż wam korzyść przyniosą te rozmyślne zatajenia wasze? Te świętokradzkie spowiedzi waszej duszy nie umyją, zatajenia rozmyślne was nie zbawią i owszem sąd cięższy i straszliwsze potępienie wam zgotują, a nadto one grzechy nasze, one haniebne zbrodnie wasze, które tak troskliwie ukrywaliście przed jednym kapłanem w trybunale pokuty św., kiedyś na sądzie ostatecznym, nie przed jednym, ale przed wszystkiemi, wobec znajomych i nieznajomych wobec wzniosłego i okazałego teatru całego świata opowiedziane i odkryte zostaną!

A przecież znajdują się jeszcze Chrześcianie tacy, co nie wzdrygają się popełnić tej straszliwej zbrodni; są chrześcijanie, którzy umyślnie zamilczają grzechy swe i nałogi w trybunale pokuty św. Oto niejeden odważy się wreszcie pójść do spowiedzi, staje on przed kapłanem Pańskim, obwinia się z niektórych zdrożności swoich, ale że w nieuczciwym związku zostaje, że w domniemanem żyje małżeństwie, o którem Kościół nic nie wie, że dobra posiada, które mu się nie należą, a które swemi nazywa, które on oszukaństwem i zdzierstwem sobie przywłaszczył, o tem on ani słówka nie wspomina, ponieważ onego szkaradnego związku zerwać, onego niesprawiedliwie nabytego dobra wynagrodzić i oddać nie chce. O zostań! zostań więźniu w nieszczęśliwem więzieniu twojem! Klucze Piotra nie otworzą ci z zewnątrz drzwi więzienia twego, póki przy tobie straż trzymają ci trzej słudzy kłamstwa, o których jeden z dawnych pustelników nam podał wiadomość. Opowiadał on mianowicie, że jednego razu ujrzał był przy łożu pewego chorego szatana straż trzymającego, którego zapytał: Ktoś ty jest? Nie pytaj tak, odpowiedział szatan, bo jest nas trzech. Pierwszy z nas zamyka człowiekowi serce, ażeby się do skruchy nie otworzyło; drugi zamyka mu usta, ażeby się do

szczerej spowiedzi nie skłoniły; trzeci nareszcie, a tym jestem ja, zamyka mu komory i skrzynie, ażeby się do wynagrodzenia cudzej krzywdy nie rozwarły. Nie uda się pierwszemu, to mu drugi w pomoc przychodzi; a jeśli i ten nadaremnie się trudzi, to pewnie trzeci zwycięży. Rzeczywiście któremuż grzesznikowi może pomódz pokuta, któregoż wysoka władza kluczów i rozgrzeszenia zostawiona w Kościele z nieszczęsnego więzienia wyprowadzić zdoła, jeżeli owładnie myśl jego i serce? Kto nie żałuje szczerze swoich grzechów, kto się ich szczerze wyspowiadać nie chce, kto krzywdy uczynionej bliźniemu czy to na majątku, czy na sławie jego; czy to na ciele, czy na duszy jego wynagrodzić nie myśli, temu drzwi więzienia nigdy się nie roztworzą, temu klucze Piotra nigdy nie pomogą!

O bracia moi! cóż to nie czyni nieszczęśliwy więzień, który w ciemnych, podziemnych murach, w ścisłem zamknięciu, za żelaznemi kratami i drzwiami jęczy i usycha? Jakiegoż trudu, jakiejże chytrości, jakiej wytrwałej pilności nie używa on, ażeby w przeciągu bodaj całego roku choć jedną cegłę ze ściany wyłomał, i drogę do ucieczki sobie zgotował? Duchownego więźnia wina jego i grzech jego ciężki w nierównie straszniejsze, okropniejsze więzienie wtrąciły, w którym on co chwila wyroku wiecznego potępienia wygląda. A przecież bez długiej pracy, bez uciążliwego mozołu i trudu, bez narażenia się na niebezpieczeństwo, jakże może on na powrót swoją wolność odzyskać. Jednej tylko iskierki prawdziwego żalu i serdecznej skruchy, jednego szczerego postanowienia, jednej szczerej spowiedzi, i jednego słowa rozgrzeszenia potrzeba; a to żelazna brama się roztworzyła, wesoło wchodzi znowu dusza z strasznego więzienia do królestwa łaski i światłości. O niewyczerpane źródło litości i zmiłowania Pańskiego! O wszechmocności zasług Krwi Chrystusowej dla rodu ludzkiego!

I nie mamyż bracia korzystać z tego, tak hojnie nam się ofiarującego miłosierdzia Pańskiego? Nie mamyż my, cośmy po Chrzcie ś. tak często obrażali Boga, gdy Pan na wieki nas odepchnąć nie chce i w niewymownem miłosierdziu swojem zgotował nam grzesznym łaźnię powtórną dla obmycia nas z nieprawości naszych, nie mamyż co rychlej

do onej zbawiającej pospieszyć kąpieli? Nie mamyż co rychlej zapłakać nad sobą, nie mamyż szczerze wyspowiadać się naszych grzechów, nie mamyż z serca wedle sił i możności naszych wszystkie szkody i krzywdy uczynione bliźnim wynagródzić i naprawić! O Wierni moi! Nie dawajmy długo czekać na siebie! Wzywajmy Pana, póki jest blisko, póki nalezion być może! A gdy go w szczerej znajdziemy pokucie, gdy oblubieńca dusz naszych odszukamy znowu, gdy we łzach skruchy i dokładnej spowiedzi obmyjemy na powrót grzechami skalaną szatę duszy naszej, wytrwajmyż w tem przedsięwzięciu świętem i w świętym żywocie, jak nawrócony wytrwał Piotr św. Chociaż ze wszystkich stron napastowany, od żydowskiego Synedrium znieważony, od młodszego Heroda na śmierć przeznaczony, od wściekłości Nerona, od niewiernego senatu, od rzymskich zastępów, od rozpustnych mieszkańców starego Rzymu, od dumy Symona, czarnoksiężnika ciężko uciśniony i oblężony, nie ustąpił on i niezachwiał się nigdy; w świątobliwości żywota, w wyznaniu szczerem imienia Zbawcy swego dochował on wiernie powierzone sobie klucze aż do śmierci swej krzyżowej i oddał je z krzyża swoim zastępcom. Obyśmy bracia, w ślady jego wstąpili, obyśmy jak on gorzko płakali za nasze przestępstwa; abyśmy jak On w nawróceniu prawdziwem wytrwali. Wtenczas klucze jego otwierając nam drzwi więzienia naszych grzechów na ziemi i wyprowadzając nas na wolność synów Bożych, otworzy nam także i okazałą bramę królestwa Chrystowego w niebie, co wam daj Boże. Amen!



KAZANIE
PASYJNE
TRZECIE

przez ks. ***Isakowicza*** w Stanisławowie 1857 roku.

„A gdy go wiedli, pojmali Szymona niektórego Cyrenejczyka, ze wsi idącego, i włożyli nań krzyż, aby niósł za Jezusem„ Luc. 23. 26.

Zwycięzki hetman i wódz naczelny całego rodu ludzkiego Syn Boży Jezus Chrystus, złośliwie zapoznany od własnego, niewdzięcznego narodu swego, złośliwie wydany w ręce pogan i najzuchwalszych grzeszników, złośliwie zdradzony od własnego ucznia swego, od wszystkich przyjacioł opuszczony, a od zapamiętałych faryzeuszów i kapłanów żydowskich w ręce najniegodziwszego sędziego wydany, najniesprawiedliwszym i najdzikszym wyrokiem Poncinsza Piłata na haniebną śmierć krzyża skazany, wyszedł obarczony ciężarem ogromnym tegoż krzyża swego pośród okrzyków radosnych zapamiętałych swych wrogów, pośród niepoliczonego tłumu ciekawych niesłychanej zbrodni bogobójstwa widzów z niewdzięcznego, zaślepionego miasta Jerozolimy, aby za jej murami na wzniosłym kalwaryjskim szczycie, spełnił

najświętszą, dobrowolną, błagalną ofiarę; aby na strasznej Golgocie On sam ofiarnik i ofiara zapłacił dług Bogu, zaciągniony ciężką winą Adama, aby ziemię występną pojednał z zagniewanem niebem, a biednym wygnańcom Ewy na ten padoł, płaczu drzwi zamknięte niebieskiego królestwa otworzył. Już wycieńczona była siła Jego, jego oko rzewne, nieskończoną dobrocią i litością spoglądające na ród ludzki, krwią zaszłe; jego skroń zraniona i cierniem podarta, jego całe ubóstwione Ciało zsiniałe, zbite, ranami zorane i pokaleczone smutny, bolesny, rozdzierający sercu widok przedstawiały. Łatwo było można przewidzieć, że bolejący taki po tylu doznanych krzywdach i zniewagach, po tylu wycierpianych i na swem niewinnem ciele poniesionych biczach i ciężkich razach srogich okrutników, wściekłych siepaczy i katów swoich, po tylu smutkach i goryczach doznanych w swej duszy, nie dojdzie o swych siłach obarczony ogromnym ciężarem drzewa krzyżowego na Kalwaryę; nadto uczucie samo ręką Stworzyciela wszczepione w sercu ludzkiem, a nakazujące obchodzić się litościwie z nieszczęśliwym na śmierć skazanym, powinno było uwolnić Zbawcę świata od dźwigania onego nieszczęsnego drzewa, na którem własny żywot miał położyć. Atoli wściekłość niepohamowana zapalczywych wrogów Jezusowych nie znała żadnej nad nim litości. Serca tygrysie niewinnej krwi chciwe i drapieżne, żarłoczne hieny zlitować się nie umiały! Ledwie Piłat, znaglony natarczywem wołaniem szalonego ludu i zastraszony groźbami kapłanów żydowskich przeciw własnemu przekonaniu i sumieniu zezwolił, aby się stało zadość ich żądaniu, ledwie bezbożny wyrok śmierci Chrystusowej przed pospólstwem ogłosił; wnet jako wściekli, opętani od czarta, i jakby niewidzialną jakąś siłą piekła popychani wrogowie Jezusa wynieśli w dzikim szatańskim tryumfie straszliwe narzędzie śmierci! ogromne drzewo krzyża, jeszcze poprzedzającej nocy śpiesznie wyciosane i troskliwie sporządzone wynieśli przed Jezusa, i nie zwracając wcale na wyniszczoną, na pół zamarłą już siłę Jego, wkładają to ogromne brzemie, na święte, poranione barki Jego. Pan Jezus nie otworzył ust swoich, nie żalił się i nie przeklinał morderców i katów swoich. Biorąc ochoczo narzędzie swej śmierci na zbolałe

ramiona swoje, całując je serdecznie i przyciskając do siebie i witając w duchu jako ono pożądane drzewo żywota, na którem śmierć ludzką śmiercią swoją miał zgładzić, a żywot łaski i zmartwychwstanie nam grzesznym wysłużyć, wyruszył z miejsca, na którem złość ludzka dopięła bezbożnego zamiaru swego, na którem Bóg - człowiek, Ojciec i Dobrodziej rodu ludzkiego od swych własnych dzieci na śmierć był skazany, i ochoczo aczkolwiek bezsilny zmierzał ku Golgocie boskie swe kroki. Ale zaledwie uszedł kroków kilkanaście, wnet omdlały, przygnieciony ciężarem krzyża swojego na ziemię upadł. Przywala brzemię krzyżowego drzewa zbolałe, skatowane ciało, rany się wszystkie otwierają, krew strumieniami hojnie spływa, ale katowie i siepacze wściekli bijąc nielitościwie i gwałtownie szarpiąc a popychając iść dalej przymuszają. I wstaje Pan znowu, znowu brzemie srogie bierze spokojnie na ramiona swoje, i choć bezwładny iść dalej usiłuje. Lecz ogromne drzewo, ciążąc jednym końcem na ramionach Pańskich, drugim zaś po kamieniach i jarach nierównej drogi się wlekąc iść mu dalej nie pozwala. Upada znowu najboleśniej Jezus; upada po raz drugi i trzeci, a gdy upadłszy pomimo barbarzyńskich popychań, już powstać nie może, żydowie nie z litości, ale z bojaźni, aby na drodze, nim dojdzie do Golgoty nie umarł, poczęli się oglądać na wszystkie strony, kogoby mu do pomocy onej, którą niemniej uciążliwą jak sromotną była, wynaleźć i przymusić mogli.

Szedł właśnie wtenczas ze wsi ku Jerozolimie, nie wiedząc o niczem, co się w tej stolicy działo, i nie domyśliwając się wcale jak wielkiemu Panu będzie musiał służyć, człowiek niektóry, imieniem Symon, Cyrenejczyk. Szedł on cicho a spokojnie, przypatrując się w milczeniu strasznemu pochodowi, ciągnącemu, z murów Jerozolimskich ku szczytom kalwaryjskiej góry. Tego Szymona ujrzeli wrogowie Chrystusowi, a ponieważ był to człowiek ubogi i prostaczek z gminu, na którego bezkarnie targnąć się było można przypadli więc nań jednomyślnie i włożywszy na niego krzyż Pański przynaglali, aby niósł za Jezusem.

Wziął biedny Szymon, nie wiedząc sam jak przyszedł do tego, przynaglony groźbami kapłanów i starszych żydow-

skich, to narzędzie straszne niewolniczej śmierci Chrystusowej na swoje ramiona: wziął je poniewolnie najprzód. Nie-znał on wszakże jeszcze Jezusa; jedynego dobrodzieja i zbawcę rodu ludzkiego i swego on jeszcze nie widział. Nie znał jeszcze tego, który z nieba zstąpił na ziemię, aby choroby nasze on nosił i boleści nasze odnosił, aby przed nami sam najprzód krzyż bolesny poniósł, by krzyże nasze nam lżejsze i mocniejsze uczynił. Jezusa pożądanego odkupiciela i wiecznego pojednawcę rodu ludzkiego z Bogiem nie widział. Nie wiedział biedny Szymon, jaki to bolejący, któremu na Kalwaryę krzyż nieść został zmuszonym. W niewiadomości i prostocie swojej nie przeczuwał on tego szczęścia wielkiego, za któremby dziś każdy wierny wzdychał, a które jemu, wybranemu ze wszystkich dostało się w udziale, że się stał godnym, samemu Panu i Twórcy swemu na krzyżowej jego drodze stać się pomocnym, i zanieść na wskazane miejsce wiecznemu, najwyższemu kapłanowi ten ółtarz ofiarny, na którym dobrowolnie za grzechy świata całego położył swój żywot. Ale dobrotliwy Jezus, który i za morderców i za katów swoich tak gorąco się modlił i najwścieklejszych nieprzyjaciół swoich, byle się tylko ze skruchą do niego udali, najchętniej do swej łaski przypuścić był gotów, który i najmniejszej, uczynionej sobie przysługi bez sowitej nie zostawiał zapłaty; gotował już na tej drodze swojej, która do straszliwej wiodła Golgoty, w nieprzebranem źródle miłosierdzia swego dla Szymona także najobfitsze szczęście, jakie rychło potokiem wezbranym wszystko naprawiającej i uzdrawiającej łaski przelało się w jego duszę. Nie mogąc, jak pragnął, nieść sobie dalej ciężaru krzyża swojego, spojrzał Pan Jezus rzewnym, błagającym wzrokiem na przydanego sobie pomocnika swego: a wzrok ten tkliwy, rzewnie proszący utkwił głęboko w prostem, niezepsutem sercu Szymona. Promień łaski Bożej, na kształt błyskawicy jasnej i pogodnej rozpromienił i oświecił jego duszę. Rychło z poniewolnego i zmuszonego nosiciela krzyża Pańskiego stał się on dobrowolnym uczniem Jezusa, Zbawcy swego, i ochoczym, gorącym miłośnikiem Jego krzyża, a ewangelia św. o nim i o jego synach, jako wielce zasłużonych

w pierwiastkowych Chrześcijaństwa czasach, z największą czcią i uwielbieniem wspomina.

I my słuchacze, jak niegdyś Szymon Cyrenejczyk odbywamy podróż ze wsi do Jerozolimy. Ze wsi niemiłej, nudnej, posępnej, uprzykrzonej tego świata odbywamy podróż do Jerozolimy górnej, niebieskiej, wiekuistej. Bo choć i niektorzy z nas chcieliby może na tej wsi świata pozostać na zawsze, to przecież nikomu wiecznie tu zostać nie pozwalą. Przecz, przecz moi mili, prędzej czy później koniecznie nam wszystkim ustąpić ztąd każą, i my którzy dziś kopiemy groby braciom naszym, rychło dojdziem tej chwili, w ktorej insi, młodsi może od nas, dół ciemny wykopią dla nas i nad nami ziemną usypią mogiłę. Nie tu prawdziwa ojczyzna nasza; ojczyzny innej, lepszej koniecznie szukać nam potrzeba. A na tej doczesnej pielgrzymce naszej, na tej wędrówce naszej ze wsi tego świata do Jerozolimy niebieskiej, spotykamy i my jak niegdyś Szymon, bolejącego Jezusa; i owszem, On sam, krzyż dźwigający, pod krzyżem upadający na tej doczesnej wędrówce naszej zachodzi nam drogę, i rzewnym błagającym wzrokiem prosi nas, abyśmy dopomogli mu dźwigać ciężar krzyżującego, abyśmy na ramiona nasze wzięli krzyż święty, a gdy nie chcemy i z nim razem brzemie zbawcze krzyża dźwigać się wzbraniamy, wkłada on je mimo woli nawet naszej na barki nasze, i koniecznie za sobą iść przykazuje.

Bo w rzeczy samej, chociaż wielu z nas, którym nędza tułaczego żywota tego nie bardzo jeszcze dotychczas uczuć się dała, którym i owszem każdy dzień i poranek coraz świeższe i bardziej woniejące rozkosz i pociech zmysłowych wieńce zdają się zplatać, tylko dla przyjemności i wesołej rozrywki sądzą się być na tę ziemię rzuceni, to przecież prędzej czy później musi z nas każdy uczuć w swem sercu i na sobie strzeszczoną obaczyć oną starą prawdę, którą już dawno mądrość boska wyrzekła: „Iż dni doczesności złe są i krótkie, a pełny boleści i nędzy ten żywot.“ A jeśli podróżny pewien, stanąwszy gospodą w niektórem miasteczku, gdy wszedł do gospody, usłyszał naraz przeraźliwy krzyk żałosny, a otworzywszy drzwi ujrzał gospodarza ciężkiemi razami okładającego małego chłopca, i spytawszy,

ktoby był ten biedny chłopak odebrał natychmiast oną zimną odpowiedź: Jest to syn mego brata, i bawi tu u mnie dni tylko kilka „dla swej przyjemności;" to zaiste zdarzenie ono powtarza się często, codziennie nawet w własnych oczach naszych; a powtarza się ono niestety na nas samych. Wszakże my wszyscy przebywamy także tylko dni albo lat kilka lub kilkadziesiąt tu na tej ziemi, która nie jest prawdziwą ojczyzną naszą, i dosyć często tu na tej ziemi bywamy ćwiczeni i chłostani, chociaż nie wszyscy jednakowym sposobem, bo albo jak niegdyś u starych Rzymian rycerze ku czci ich stanu szczepami winnemi, albo jak zwyczajni ludzie rózgami z pospolitego drzewa. Wszyscy my doświadczamy na tej ziemi, bolów, utrapień, rozlicznych przygód i potrzeb, umartwień i zniewag, prześladowań i nędzy, chorób i ucisków, a przecież nie możemy się pozbyć onej myśli błędnej a jakobyśmy dla przyjemności i rozrywki tylko byli stworzeni i tu umieszczeni — tak mocno żądza szczęśliwości w sercu naszem jest wkorzeniona. A jednak zawsze prawdą pozostaną słowa kaznodziei Pańskiego: „Wielka i traiczna zabawa utworzona jest ludziom; a ciężkie jarzmo spoczywa na dzieciach Adamowych ode dnia wyjścia ich z żywota matki aż do dnia pogrzebania w ziemię matkę wszystkich.

Zaiste cierpiemy bracia, cierpiemy bez wyjątku wszyscy, a jesli są jacy, co czasami wolni od cierpień zdają się nie podzielać losu biednych Ewy wygnańców, to przecież i oni otoczeni nieustannie nędzą i boleścią cierpiących swych bliźnich szczęśliwemi wszechstronnie nazwać się nie mogą; i do ich serca szczęśliwego na pozór nieustannie myśl ponura a smutna kołace: Człowiecze! nie chciej przed czasem zwać się szczęśliwym! Nędza dojmująca twym braciom może i ciebie rychło nawiedzić i ty jako oni możesz po śmiechu rychło zapłakać, a po spełnionym kielichu najsłodszego napoju rychło czarę pełną goryczy wychylić! Rzeczywiście moi Wierni, czyli rozważymy te rozliczne grzechy, któremi codziennie tak ciężko Boga obrażamy, a które niosąc w sobie zaród nędzy i śmierci, najzgubniejsze skutki jako nieodzowny owoc z siebie wydają, zatruwając dni krótkie doczesnego żywota naszego; czyli okiem wiary spojrzemy na sprawiedliwego a oraz miłosiernego Ojca w niebiesiech, który

nie chcąc zguby naszej wiecznej tu na ziemi karze nas i biczuje, aby ubiwszy na czas krótki, na wieki nas ożywił; czyli przypatrujemy się temu Panu, nad wszelki wyraz dobremu i mądremu, który w dopuszczeniu na nas rozmaitych cierpień i krzyżów, obszerne pole do walki i nabycia zasług obfitych na żywot wieczny nam gotuje, czyli wreszcie rozbierzemy myślą uważnie samo przeznaczenie nasze, które wskazując nam za grobem szczęśliwość wszechstronną tu na tej ziemi spocząć nie pozwala, a życie nasze doczesne walką, potykaniem się nieustannem z rozlicznemi nieprzyjaciółmi naszemi, nieustannem zapieraniem siebie samego najdobitniej głosi, zawsze nam bracia koniecznie cierpieć przypadnie; zawsze krzyż brać na swe ramiona, zawsze krzyż dźwigać koniecznie przypadnie. Cierpienia nie odłączne są od życia naszego. Utrapienia i bole i rozliczne krzyże nieuchronną są cząstką doczesnej pielgrzymki naszej. „Krzyż wszędzie jest gotowym, mówi Tomasz a Kempis (Księga 2. r. 12.) i wszędzie cię czeka. Nie umkniesz przed nim, gdziekolwiekbyś się udał. Zwróć się w prawo albo w lewo, zewnątrz lub wewnątrz, wszędzie krzyż spotkasz. Obracaj się gdzie chcesz, szukaj czego tylko chcesz, układaj i urządzaj wszystko podług myśli i widoków twoich, znajdziesz wszędzie coś do cierpienia, lub chętnie, lub powolnie, wszędzie krzyż znajdziesz.“

A w tych cierpieniach, w tych utrapieniach i bolach, jakże się zachowujem, moi Wierni? Te rozliczne krzyże, które przygniatają i tłoczą nas codziennie brzemieniem swojem, jakże je dźwigamy? „Kto chce być uczniem moim, woła Zbawiciel, niech bierze krzyż swój, codziennie i niech mnie naśladuje.“ Do kogóż wyrzekł Pan Jezus te słowa? Wyrzekł On je, jak św. Łukasz wyraźnie powiada (Luc. 9. 23.) do wszystkich. A jesli do wszystkich je wyrzekł, kogóż więc wyjął i wyłączył od dźwigania Krzyża? Nikogo! A gdy nikogo od dźwigania krzyża nie wyłączył, cóż ztąd wynika moi bracia? Że żadna osoba tak często na ziemi niejako rozmnożona nie ukazuje się oczom waszym, jak Szymon z Cyreny, i że każdego Chrześcijanina, którego na ulicy obaczysz, temi słowy śmiało powitać możesz: Bądź pozdrowiony Szymonie z Cyreny! Ale czyliż ten wniosek nasz

rzeczywiście także się potwierdza? czyliż go w rzeczywistem codziennem życiu także wykazać można? Tu i owdzie zapewne: jednakowoż wyjątki nierównie liczniejsze są, niż reguła sama. Bo tu właśnie jest ten punkt zwrotny, około którego wszystko się obraca, tu to rozstajne miejsce, gdzie drogi się dzielą. Na takich zaś miejscach, gdzie drogi się rozchodzą, stoi podług Chrześcijańskiego zwyczaju krzyż i tam właśnie, gdzie Krzyż stoi, tam drogi się rozstają. Ci o których Paweł ś. powiada, że są nieprzyjaciołmi krzyża Chrystusowego, których Bogiem jest brzuch, a koniec ich zatracenie, ci obierają sobie drogę, którą mąż inny, nie Szymor, również z Cyreny pochodzący, im wskazuje. Aristip z Cyreny pogański mędrzec głosi on rozkosz życia im zaleca; on otwartym nieprzyjacielem krzyża być każe. Ile razy cnota i powołanie święte Chrześcianina z surowem żądaniem swojem przed niemi wystąpią, ile razy obowiązek i sumienie ścisłego posłuszeństwa zakonowi Pańskiemu koniecznie się domagają; ile razy walkę im stoczyć przypadnie z nieprzyjaciołmi własnego zbawienia swojego; ile razy wytrwać w przedsięwzięciu dobrem potrzeba — słowem, ile razy potrzeba zaprzeć samego siebie, samemu sobie gwałt zadać, a odmawiając sobie choćby najmilszej pociechy zmysłowej, krzyż dobrowolnego wyrzeczenia się własnej woli na się wziąć należy, ile razy potrzeba wytrwać na tym krzyżu i cierpliwie go dźwigać, aby się nie stać zbiegiem od chorągwi Pana, i zbawienia swej duszy nie utracić, tyle razy występuje natychmiast przed niemi Aristip z Cyreny, rzecznik zmysłowej światowej rozkoszy; tyle razy zaleca im naukę swoją, tyle razy do zrzucenia z siebie krzyża namawia, i przestroną, rozkoszną i wygodną drogę im pokazuje. A jeśli mimo troskliwych usiłowań swoich, mimo najprzezorniejszej baczności swojej, miłośnicy świata tego i rozkoszy jego przecież zapobiedz i przeszkodzić temu nie zdołają, aby choć czasami Szymon z Cyreny, jako chromający poseł za niemi w ślady nie poszedł, jeśli wyuzdane ich życie i dogadzanie obydnym namiętnościom swoim jako nieodzowne po sobie następstwo sprowadzą na nie, rozmaite cierpienia, rozmaite bole i krzyże, to już wtenczas wyrzekaniom ich i bluźnieniom

ich nie ma końca i miary." nie wiem za co tak wiele cierpię? Nie wiem czemem sobie zasłużył na takie utrapienia i bole? Krzyż to za ciężki, za długi, który dźwigać muszę! Nie wiem, za co mię Bóg karze! Innym się dobrze wiedzie, są oni zawsze szczęśliwi, ja sam tylko za wszystkich cierpieć muszę! Bodajbym się był nigdy nie narodził! Nie wiem na co mię Bóg stworzył, abym tak wiele, tak nieznośnie cierpiał na ziemi!" Ileż to razy słyszysz mój bracie, takie i tym podobne wyrzekania i bluźnienia? Ileż razy może sam nawet na podobne skargi i lamenty otwierasz twe usta?

Lecz Chrześcianin prawy, wyuczony w szkole boskiego mistrza swego Jezusa, wierny wyznawca i zwolennik nauki krzyża, jeśli nie chce sprzeniewierzyć się Panu i Zbawcy swojemu, nigdy w ten sposób nie przemówi. Bierze on jak drugi Szymon Cyrenejczyk krzyż włożony na ramiona swoje, niesie go i dźwiga spokojnie za Jezusem Panem, a jeśli przygnieciony ciężarem krzyża tego chwiać się i upadać pocznie, wtedy on wzrok swój i całe swe serce do Zbawcy swego obróci; w Jezusie, który przed nim, za niego ciężki krzyż dźwigał, położy całą nadzieję swoją; do Jezusa z głębi duszy zawoła: Panie ratuj mnie, Panie wspomóż słabe siły moje! A Pan ten dobry niezawodnie na pomoc przybędzie. On, który nikogo nad siły nie kusi, jak mówi apostoł, uczyni z pokuszenia wyjście; on upadającego znowu podźwignie, i brzemie srogie cierpliwie dźwiganego krzyża ulży i złagodzi.

Panie! wołał św. Franciszek Ksawery, kiedy niebezpieczeństwa i najstraszniejsze przygody jako wały bezbrzeżnego morza zewsząd go otaczały, Panie! nie bierz odemnie tego krzyża, chyba że mi miasto niego większy zesłać raczysz. Zapewne w taki sposób modlić się do Boga, nie odważy się łatwo który między nami, ale jeśli tyle odwagi, tyle heroicznej siły i łaską Bożą wlanego męztwa nie mamy moi Wierni, abyśmy od ciężkich krzyżów się nie wypraszali abyśmy i owszem całym zapałem duszy, szczerze w ślady bolejącego Jezusa wstępywać pragnącej, krzyżow tych sami gorąco pożądali, i o nie Boga, jak Franciszek św. prosili, tedy w utrapieniach, dolegliwościach i bolach, jakie tu na tej ziemi są udziałem naszym, jeśli nie chcemy zaprzeć się

świętego powołania naszego i naszej wiary, należy nam przynajmniej tak się modlić i wołać do Boga: Panie, wezmij, jeżeli jest wola Twoja, ten krzyż odemnie, ale poślij mnie za to mniejszy!

Wszak nikt moi Wierni, który cokolwiek tylko nauki świętej wiary katolickiej posiada, który cokolwiek tylko z życiem prawdziwie chrześciańskim jest obeznany, o tem wątpić nie może, że życie to chrześcijańskie w dźwiganiu krzyża swoją istotę, swe trwanie, swą doskonałość znajduje, że życia Chrześciańskiego tam nie ma, gdzie krzyża nie ma, gdzie krzyża nie bierze się na ramiona, gdzie i owszem jako nieznośne jarzmo z siebie się zrzuca. Wszak bojowaniem jest życie ludzkie na ziemi. Odkąd pierwszy człowiek potargał święty węzeł miłości, jaki go łączył z dobrotliwym jego Twórcą, odkąd pierwotną szlachetności łaskę Bożą daną sobie doskonałość natury swojej skaził: odtąd przyroda cała stała się buntowniczą przeciw temu, który był przedtem jej panem i królem. Znalazł nadto człowiek sam w sobie w własnem ciele swojem, zawziętego wroga, który nieustanną mu wojnę wypowiada; a świat i szatan wymierzają również ostre swe strzały, by go poranić i skaleczyć. Jakaż to walka straszna przed nami? Jacyż to nieprzyjaciele zawzięci, którzy nigdy sami nie spoczywają, nigdy też człowiekowi spocząć nie dają? Zwycięzko z tej walki wynijść koniecznie potrzeba; koniecznie wytrzymać na placu boju, koniecznie nieprzyjaciół pokonać należy, jeśli zbawienia duszy nie utracić, i od nadziei synów bożych wypaść nie myślisz? Czyż więc potykając się nieustannie, krzyża ciężkiego ciągle dźwigać nie musisz? Zaiste całe życie Chrześcianina jest jednym, wielkim, nigdy się nie kończącym krzyżem; bo nie ma żadnej cnoty, którąby bez przezwyciężenia samego siebie, bez zaparcia samego siebie nabyć się dała. Cokolwiek on człowiek zewnętrzny, zmysłowy, pożądający przeciw rozkazom Boga i kościoła wymyśla i wynajduje, aby się od nich uwolnić; człowiek wewnętrzny musi koniecznie duchową przemocą krzyż na niego włożyć, musi go koniecznie do dźwigania krzyża tego przynaglić, musi go do posłuszeństwa Bogu i Kościołowi nakłonić.

Już więc pojęcie samo moi Wierni i zrozumienie należyte istoty życia chrześcijańskiego powinno nas do cierpliwego dźwigania krzyżów naszych zachęcić i nakłonić. Wszak nikt uwieńczon nie będzie, mówi apostoł, kto nie zwycięży. A zwycięztwa bez walki nie ma, a walka bez znoju, bez trudów i bolów, bez wytężenia sił duszy i ciała niepodobna. Rzeczywiście gdyby człowiek nie miał żadnej walki, gdzież by było zwycięztwo cnoty? I gdyby nie brał codziennie krzyża na się, krzyża dobrowolnego zaparcia siebie samego krzyża wyrzeczenia się choćby najmilszej rzeczy, jeśli ona wiecznemu zagraża zbawieniu, gdyby na tym krzyżu nie wytrwał, gdzieżby jego była zasługa? Za cóżby go miał Bóg nagradzać i wiecznie uszczęśliwiać, gdyby dla zachowania jego woli świętej nic nie cierpiał na ziemi? Już więc powtarzam, sama istota cnoty, sama doskonałość życia chrześcijańskiego i wiecznego przeznaczenia naszego powinny nas zachęcić i pobudzić do tego, abyśmy ochoczo, bez szemrania i wyrzekania krzyże nasze dźwigali.

Ale religia Jezusa Chrystusa jeszcze inne podaje nam pobudki do cierpliwego zachowania się w naszych utrapieniach, do cierpliwego i ochoczego dźwigania naszych krzyżów. Wszak nie Bóg przyczyną naszej niedoli; naszych utrapień i bolów i rozlicznych krzyżów nie jest On sprawcą. Grzech to moi Wierni zniweczył pierwotne, błogie szczęście nasze, i tę ziemię, która niegdyś dla pierwszych rodziców naszych była istnym rajem, zamienił na wygnanie i bolesny padoł nędzy i płaczu dla nieszczęsnych potomków, dzieci Adama; grzech ten sprowadził na tę ziemię naszą bole i smutki, choroby i jęki, łzy i narzekania, a najstraszniejsza nędza nędz wszystkich śmierć przez grzech weszła na wszystko plemie Adamowe. Nie w Bogu więc przyczyna niedoli człowieka, ale człowiek sam własną wolą swoją ukuł dla siebie te ciężkie okowy i te pęta i łańcuchy wygnania i więzienia sam sobie sporządził. Do tego my sami, cośmy po pierwszym rodzicu naszym oddziedziczyli spadkiem tę powszechną niedolę naszą, własnemi, osobistemi grzechami naszemi gotujemy sobie nowe bole i strapienia, a własnemi nałogami i występkami naszemi nowe dla siebie krzyże sporządzamy. Jeśli biedny miłośnik światowej rozkoszy i ob-

mierzły lubieżnik lata długie strawi swobodnie, dogadzając ohydnym żądzom i sprośnym zachceniom skalanego serca swojego, a po takiem życiu nierządu i rozpusty przypadną nań straszne, nieuleczone choroby i sił wyniszczenie nastąpi, zapowiadające niechybną przedwczesną śmierć ciała, którem Boga obrażał; jeśli marnotrawca i gnuśny leniwiec w samym kwiecie wieku swojego chwycić się żebraczego kija często bywa zmuszonym i na cierpkie, dopiekające przemówki bywa narażonym; jeśli pijanica zrujnuje zdrowie i majątek własny, a biedną żonę i dzieci do tułactwa i nędzy przywiedzie; jeśli płocha dziewica dowierzając zbyt łatwo pochlebnym słowom obłudnika utraci wstyd swój i swoją niewinność i piętno sromoty i hańby na swem czole wyryte obrazie niejako wszędzie bywa zmuszoną; — czyż to ci wszyscy nie sami wyciosali krzyż straszny dla siebie? Czyż to nie sami spletli oni dla siebie te bicze i powrozy, któremi teraz chłostani i smagani bywają? Ztąd to i mądrość boska tak dawno wyrzekła: „Przez co kto grzeszy, przez to i karan bywa. (Sapien. 11. 16.) I każdy, kto źle robi, uplata sam sobie bicz ze skutków głupstwa swojego. (ps. 37. 4. 6.) Sobie lubieżniku przypisz wyniszczenie rychłe sił twoich sobie pedagrę i bole, które do łoża ciężkiej dręczącej niemocy ciebie przykowują, sobie przypisz marnotrawco i leniwcze ubóstwo i nędzę twoją; sobie pijanico ruinę domu twego; sobie płocha dziewico obecną hańbę twoją, Bóg nie jest sprawcą niedoli waszej, Bóg na barki wasze nie włożył tak ciężkiego Krzyża; wyście go sami wyciosalii dla siebie; wyście go sami na ramiona swoje wtłoczyli! Czyż się więc godzi Boga obwiniać; przeciw Bogu sarkać i wyrzekać, jakby on was chłostał i biczował, kiedy wy sami skutkami grzechów waszych spletliście dla siebie ten bicz surowy, który sporządziliście sami swem głupstwem dla siebie? Czyliż raczej biorąc go jako narzędzie i środek przebłagania Boga na ramiona swoje nie należy go dźwigać ochoczo, dźwigać z poddaniem się sprawiedliwie zasłużonemu wyrokowi nieba? O Chrześcianinie, któryś w niezozumie twoim pilnie stronił od krzyża szukając tylko pociech i zmysłowych rozkosz dla siebie, a grzechami twemi mimowolnie krzyż ciężki na się sprowadziłeś, przyjm go jako nieodzowne następstwo

głupstwa twojego grzechu; przyjm go w duchu pokory i prawdziwej pokuty; a przynajmniej u schyłku dni twoich stań się Szymonem Cyrenejczykiem; z przymuszonego nosiciela krzyża stań się dobrowolnem jego uczniem i miłośnikiem, dźwigaj go radośnie i ohoczo, abyś utraciwszy szczęście doczesne przynajmniej wiecznego szczęścia nie postradał, abyś rozpięty na krzyżu własnej złości twojej na tym krzyżu twoim złość twoją opłakał i z krzyża tego do nieba wstąpił!

Ale choćby i Bóg utrapienia i bole na nas dopuścił, choćby i Bóg krzyż włożył na ramiona nasze, i wtenczas bracia cierpliwie je znosić, mile i ochoczo dźwigać go należy. Wszak nikt z nas na ziemi nie jest bez winy, nikt wolny od grzechu między nami nie jest. Grzeszymy bracia, grzeszymy często i ciężko, a dopuszczając się nieraz zuchwałej obrazy Boga, ani pomyślimy nawet żeśmy go obrazili. A jeśli Bóg, w miłosierdziu nieprzebrany nie chce zguby naszej, jeśli pragnąc nas zachować od zatracenia wiecznego, jako sprawiedliwy sędzia i władca całego świata na tej ziemi uderzy nas i biczuje, i rozmaite strapienia i bole i rozliczne krzyże na nas zeszle, aby nas do upamiętania i poprawy przywiódł i ubiwszy na czas krótki, na żywot wieczny zachował; czyliż w takim razie obwiniać mamy wyroki litościwe najłaskawszego Ojca w niebiesiech? Czyliż mamy wtenczas skarżyć się na Boga, i temu Ojcu litości bluźnić, który dlatego nas chłoszcze doczeźnie, aby wiecznie zbawił?

Powiada podróżny o oberżystach w Hiszpanii, że w rachunku, który swym gościom podają, zwykli prócz innych osobną jeszcze kłasć rubrykę z napisem: Za hałas w domu. Na tym świecie Bożym, którego panem i samowładnym gospodarzem jest Ojciec niebieski, czynimy moi Wierni wiele hałasu; w domu Ojca tego broimy wiele i wykraczamy. A przecież pod rządem jego sprawiedliwym, żaden grzech, żaden występek, żadna zbrodnia nie mogą zostać nie ukarane! Gospodarz ten samowładny i sędzia ten najsprawiedliwszy rodu ludzkiego musi koniecznie krzywdy wyrządzonej sobie się dopomnieć, musi koniecznie grzech i zniewagę majestatu swego ukarać. Owoż tedy, ponieważ jest on obok nieprze-

dajnej sprawiedliwości swojej oraz najlitościwszym, ponieważ nie chce zguby i potępienia wiecznego dusz naszych, przeto za hałas narobiony w domu swoim, każe nam się tu na ziemi spłacać. Nasyła na nas tu na tej ziemi rozmaite utrapienia i krzyże, abyśmy znosząc je i dźwigając jego łaski i miłości stali się godnemi.

Bo i jakżeż inaczej przyszedłby grzesznik do upamiętania, jakżeż inaczej poznałby winę swoją i zapłakał nad grzechami swojemi, gdyby ręką Boga nigdy dotknięty nie został? Jest to zapewne twarda, dokuczliwa chłosta, jestto krzyż ciężki i okropny, gdy niesprawiedliwi nabywszy dostatków i bogactw do największego ubóstwa i nędzy przyjdą, ale czyliż ta chłosta nie jest dla nich konieczną, nieodbitą nawet, bez którejby niezawodnie wiecznie zginęli? Jest to twarda dla szyderców i oszczerców chłosta, kiedy ich samych szyderstwo i obmowa spotkają, ale inaczej oniby nie przyszli do upamiętania. Jestto zwyczajna chłosta dla rozpustników i rozwiązłych, kiedy nędza, zgryzota i wyniszczenie na nich przypadną, ale inaczej oniby o pokucie nie pomyśleli. Jestto codzienna chłosta dla zbyt próżnych osób, kiedy one w miarę, jak pierwej piękną postać swoją na cześć bałwochwalczą wystawiały, równie potem w szpetną przyodziewać się muszą, żeby już bezpieczniej próżność swoją opłakiwać mogły. Dlatego powinniśmy moi wierni te nawiedzające nas plagi boże w duchu pokory i pokuty witać i przyjmować, dlatego te krzyże na nas zesłane powinniśmy w duchu pozdrowić i całować, dla tego kielich ten goryczy powinniśmy ochoczo spełniać i aż do dna wychylać. Plagi te albowiem i te krzyże i bole z miłosierdzia Bożego pochodzą, Bóg jako Ojciec najlepszy a lekarz najmędrszy podaje nam tu na tej ziemi gorzki napój, który lekarstwem jest niezawodnem uzdrowienia naszej duszy. Bóg nas tu chłoszcze, aby wiecznie nie karał, Bóg nas tu biczuje, aby wiecznie zbawił. Szczęśliwy ten, który te plagi i te krzyże na się zesłane z poddaniem się przyjmuje, a nawet z tychże samych plag najlepszą nadzieję czerpa, iż on na tej ziemi ukaranym jest, ażeby wiecznego z Bogiem pojednania dostąpił. „Siła biczów na grzesznika, (mówi ps. 31. 10.), a mającego nadzieję w Bogu, miłosierdzie ogarnie.“ „Ażeby

mi to było za pociechę, tak mówi cierpiący Hiob, żeby mnie trapiąc boleścią nie folgował, anim się sprzeciwiał mowom świętego.“ „Wielki jesteś Panie na wieki, wołał pobożny Tobiasz, i nad wszystkie wieki królestwo Twoje, albowiem Ty karzesz i zbawiasz, przywodzisz do piekła i zaś wywodzisz.“ (Tob. 13. 1. 2.)) Karze nas dla nieprawości naszej, zbawia nas dla miłosierdzia swego. Podnoście więc ku niemu serca i chwalcie go z bojaźnią i drżeniem, wy grzesznicy, których litościwa ręka jego tu na ziemi dotknęła, aby rózgą poprawczą was tu ubiwszy i pojednawszy z sobą wiecznie zbawić mogła!

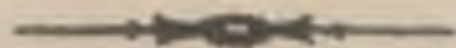
Chwalcie go ale także i cześć mu oddawajcie z bojaźnią i ze drżeniem, albo raczej najczulszej wdzięczności wy sprawiedliwi, wy dusze niewinne, którzy nie poczuwacie się do żadnej ciężkiej obrazy Boga, do żadnego śmiertelnego grzechu, a jednak przy niewinności waszej i prostocie waszego serca tyle bolów ponosić, tyle krzyżów srogich dźwigać musicie. Radujcie się moi Mili i cieszcie w takich utrapieniach waszych! Zapłata bowiem wasza najobfitsza będzie w niebiesiech. „Cóż bowiem za pożytek bracia moi pyta Piotr św. apostoł, jeśli kto z was cierpi, jako mężobójca, jako złodziej, jako cudzołożnik i złomówca; ale jeśli cierpicie niewinnie, dla Jezusa Chrystusa, chwalcież Boga w tem imieniu. „Co za chwała bracia, jeśli grzesząc a policzkowani będąc cierpicie? Ale jeśli dobrze czyniąc cierpliwie znosicie, to jest łaska u Boga. Albowiem na to wezwani jesteście. Bo i Chrystus ucierpiał za nas, zostawując wam przykł d, abyście naśladowali tropów jego.“ (Pet. 2. 20. 21.)

Cierpienia i krzyże, ile razy je Opatrzność boska zsyła na ludzi pełnych bojaźni i łaski Boga, nie są one karą na nich zesłaną, wszak Bóg sprawiedliwy nikogo bez winy pewnie nie ukarze; są one raczej dowodem najwyższej miłości Boga ku tym ulubionym, dobrym dzieciom jego; są one dowodem jawnym wybrania dla nieba i kamieniem niejako probierczym okazałej, heroicznej cnoty i niezachwianej niczem stałości i wytrwałości w powołaniu świętem. Są one najlepszym środkiem oczyszczenia tych bogobojnych od codziennych i drobniutkich przywar i słabości ludzkiej natury, i

bodźcem oderwania duszy kochającej Boga od tej ziemi. Rzeczywiście moi Wierni, któżby pragnął tę ziemię opuścić, gdyby się doń wiecznem uśmiechała szczęściem? ktoby z tego dołu wygnania swego wzdychał ciągle a gorąco do Nieba, gdyby mu się okropność wygnania tego uczuć nigdy nie dała? Czemżebyśmy okazali naszą nieobłudną cnotę, naszą stałą miłość ku Bogu, naszą wytrwałość, gdyby nam nic dla Niego cierpieć nie przypadło? Gdzieżby była zasługa nasza; gdybyśmy na tej ziemi z żadnemi przeciwnościami walczyć nie musieli? Gdzieżby podobieństwo było między nami i Chrystusem, gdybyśmy nigdy krzyżów nie dźwigali? A przecież podobnemi Chrystusowi stać się musimy, jesli do Chrystusa należeć chcemy. „Kto nie bierze krzyża swego, mówi Pan, i nie naśladuje mnie na każdy dzień, nie jest mnie godzien. Kto nie bierze krzyża swego i nie idzie za mną, nie może być uczniem moim. „I nie jest uczeń większy od mistrza, ani sługa większy od Pana swego. Ieśli mistrz nasz cierpiał, czemużby my uczniowie Jego cierpieć nie mieli? Jeśli Pan nasz krzyż przed nami poniósł, czemużby my jego słudzy za nim krzyża dźwigać nie mieli? Ztąd to i wielki apostoł powiada: Jeśli wespół nie ucierpim z Chrystusem, ani też z Chrystusem wespół cieszyć się nie będziem.“ Kto chce być uczestnikiem na weselu Chrystusowego, uczestnikiem Jego krzyża być musi. Nuż tedy bracia znękani bolem, a utrapieniami rozlicznemi ciężko skołatani, osłabione ręce wasze podnieście, a omdlałe kolana wasze znowu wyprostujcie! Chrystus wódz nasz i zwycięzki hetman krzyż przed nami poniósł, za Chrystusem jako Szymon z Cyreny krzyże nasze chętnie dźwigajmy! Utrapienia bowiem tego żywota nie są godne wysłużyć przyszłej chwały, którą Bóg za cierpliwe dźwiganie krzyżów dzieciom swoim gotuje. Dziećmi jesteśmy Boga; dziećmi łoża nieprawego, uciekającemi od cierpień być nie powinniśmy! Za Synów przyjął nas Bóg we Chrzcie św. do siebie i utulił do ojcowskiego łona swojego, jako synów swoich nas kocha. A Bóg kogo kocha, krzyżyki mu daje, a biczuje każdego syna którego przyjmuje do siebie. Jako więc dzieci Boga przyjmujmy ochoczo i dźwigajmy ochoczo krzyże, które ten dobrotliwy Ojciec wkłada na ramiona nasze! Dźwigajmy je

bez skargi, bez wyrzekań, i owszem z radością i ochotą jako te słodkie, lekkie brzemiona przyszłego wiecznego szczęścia i wiecznej ochłody naszej, o których Pan mowi, gdy nas tak czule wzywa do siebie wołając: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę! Weźmijcie jarzmo moje na się, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym, albowiem jarzmo moje lekkie a brzemie moje wdzięczne i słodkie.

Dlaczegóż moi Wierni, ile razy kogo na cmentarz do grobu wynoszą podług chrześciańskiego zwyczaju krzyż przed trumną niosą? Chce kościół przez to uzmysłowić niejako i wypowiedzieć, że Szymon Cyrenejczyk będzie pogrzebanym. Jak długo żył, dźwigał on krzyż; teraz gdy z tym światem się rozstał, a zwłoki tylko jego w trumnie spoczęły, nie może i nie potrzebuje on więcej dźwigać krzyża; dlatego krzyż jako chorągiew zwycięzka przed nim idzie. Szczęśliwy Chrześcianin, który krzyż tak umiał nosić na ziemi, że go już po śmierci więcej nie znajdzie. Szczęśliwy Chrześcianin, który zawsze z Jezusem krzyż dźwigać się starał! Który zawsze wiernie w Jezusowe ślady wstępował! Sprawiedliwie ale woła Bernard św.: „Bez krzyża nie można Jezusa naśladować, a bez łaski krzyża dźwigać nie podobna.“ Dlatego módlmy się i wołajmy do Boga: Zmuszaj nas Panie i przynaglaj krzyż nasz brać na się, a gdy nas wszechmocnością Twoją przymusisz, dopomagaj nam wtenczas miłosierdziem i łaską Twoją krzyż ten dźwigać ochoczo. Amen.



KAZANIE

PASYJNE

CZWARTE

przez ks. *Isakowicza* w Stanisławowie 1857.

„I szła za nim wielka rzesza, ludu i niewiast, które płakały go i lamentowały. A Jezus obróciwszy się do nich rzekł: Córki Jerozolimskie nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie, i nad synami waszemi.“ Luc. 23. 27. 28.

Najczulszy miłośnik dusz ludzkich i wieczny nasz pojednawca z Bogiem, ojciec i dobrodziej rodu ludzkiego, Jezus Chrystus wyruszył z niewdzięcznego grodu, obarczony ciężarem sromotnego drzewa, na którem niewinny miał położyć żywot; dźwigając krzyż na sobie szedł cichy, łagodny baranek, gładzący grzechy świata, przez ulice, zaślepionej w złości skamieniałej Jerozolimy, ku tej bramie fatalnej, która wstęp otwierała do strasznej Golgoty, na której, straszliwą, podziwienia godną, błagalną ofiarę krzyża miał spełnić. Jego ubóstwione ciało było już zbite, rózgami zsieczone, Jego Krew Najświętsza strumieniami spłynęła. Jego głowa świę-

ta skaleczona, jego skroń cierniem ostrem rozdarta; jego oko krwią zaszłe, jego twarz boska wyniszczona, i zżółkła, jako skorupa wyschła jego siła. Któżby powiedział, że to ten sam Jezus piękniejszy urodą nad syny człowiecze który przed kilku dniami witany radosnemi okrzykami ludu jako król wiekuistej chwały, i odkupiciel pożądany rodu ludzkiego wjeżdzał do Jerozolimy? Któżby powiedział, że to ten sam Jezus, którego ojcem i dobrodziejem i litościwym swym zbawcą przed kilku dniami dopiero ogłaszali synowie i córy świętego grodu, i wprowadzając go w uroczystym tryumfie do miasta Bożego i ścieląc pod nogi Jego swe szaty i gałązki z drzew oliwnych tak serdecznie mu śpiewali: Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie? Zamilkły naraz te pochlebne pienia! Zaniemiały usta cześć oddawające prawdzie! Ustał pokój, i znikła serdeczna wesołość ludu! Zgiełk tylko i wrzawa i krzyk przeraźliwy i hałas i pomieszanie okropne i straszliwy szczęk broni panuje po ulicach i domach i rozlega się po murach świętego grodu pokoju. O Sionie! cóż ci się stało, żeś tak nagle odmienił serce twoje? żeś z przyjaciela i chwalcy Jezusa stał się tak nagle jego wrogiem i katem? Ten Jezus, któregoś przed kilku dniami jako króla pokoju i pożądanego zbawcę Twojego witał, dziś od Twych dzieci jako złoczyńca i zbrodzień za twe mury wypchnięty, a któremu twe szaty i gałązki drzew oliwnych pod nogi niedawno stałeś, temu zgotowałeś dziś najsromotniejsze narzędzie śmierci! Synowie twoi jakby jednomyślnie wszyscy nań się spiknęli! Precz z nim! precz z nim wołają wszyscy: Ukrzyżuj! wrzeszczą wszyscy w niebogłosy, niech zginie Imię Jego z ziemi żyjących! Ze wszystkich twych dzieci, co z nim razem były, co niewymownych jego dobrodziejstw i słodyczy obcowania jego doznawały codziennie, nie ma ani jednego, coby z nim pozostał; coby ciężkie bóle i katusze choć w części podzielał: „Wszyscy mnie opuścili, woła Pan, pospołu stali się wszyscy nieprzyjaciołmi mojemi!“ Okrutni żołnierze nie znają żadnej nad nim litości, pędzą go i popychają i biją gwałtownie, członkowie rady, co w obronie prawa i niewinności wszelkiemi siłami stać winni, sami najczarniejszej niesprawiedliwości się dopuszczają, kapłani, ci słu-

dzy Boga, pokoju i litości, ci nauczyciele miłości i ludzkości, ci powodują się najstraszliwszem okrucieństwem, i zapalają się najwścieklejszą zawiścią i najzajadliwszą złością. Idzie cichy a łagodny Jezus, nie otwierając ust swoich, jako baranek ofiarny, na rzeź okropną! Wolnym, chwiejącym się krokiem, nie mogąc dodźwigać ciężaru krzyża swego, a upadając pod nim kilkakrotnie, zbliża się ku miejscu spełnić się mającej najstraszliwszej zbrodni ludzkiej Bogobójstwa poglądając rzewnem, bolejącem okiem, azaliż nie dopatrzy między niepoliczonym tłumem towarzyszącym sobie, choćby jednego czułego serca, coby łzą rzewną litości i współczucia nad nim zapłakało? Ale śród onej massy tysiąca ciekawych widzów zdaje się nikogo nie obchodzić śmierć Jego niewinna. I owszem, wszyscy, jakby szatany, a nie ludzie, wyrzekłszy się wszelkiego przyrodzonego nawet uczucia litości, urągają złośliwie niewinnie bolejącemu, i przydają dzikością a okrucieństwem swojem nad miarę jego bolom! O! Jerozolimo! czyliżeś tak już skamieniała w złości twojej, że się nikt pośród dzieci twoich nie znajdzie, coby choć jednę łezkę poświęcił umierającemu za cię zbawcy twojemu? O miasto Boże, nad którego niedolą przyszłą tak rzewnie płakał Jezus twój odkupiciel, a ktorego syny jako kokosz troskliwa pod swe skrzydła pragnął zgromadzić przed burzą straszliwej pomsty Bożej ukryć, czyliżeś tak już wytępiło w sobie wszelkie czucie szlachetne, że nikt w tobie nie powstanie, któryby się ujął za niewinnością znieważoną, i w jej obronie wystąpił? Czyliż po jagodach dzieci twoich nie spłyną łzy litości nad niewinnie bolejącym Jezusem? Azaliż istotnie między tysiącami mieszkańców twoich nie znajdzie się ani jeden, coby nie chciał podzielić smutku i boleści umierającego Boga-człowieka?

O nie; hańba i spodlenie twoje jeszcze się tak daleko nie posunęły! Jeszcze nie wszystkie Twe dzieci tygrysy i hieny! Jeszcze jad padalców i smoków nie we wszystkich sercach, jeszcze źródło łez nie we wszystkich oczach wyschło. W murach twoich znajdują się jeszcze serca litościwe, serca tkliwe i czułe, serca rozumiejące bolejącą niewinność! A jeśli oko synów twoich nad Jezusem zapłakać nie umiało, je-

śli ich dzikie, zatwardziałe serce samą świętość i niewinność Boga-człowieka potępić i na śmierć skazać się odważyło; to już córy twoje, zacne a czcigodne źródło obfite łez gorzkich nad nim wylały, a ich serce czułe a szlachetne dzieliło wiernie jego ciężkie bole. Oto szedł Zbawiciel na straszną Golgotę, a szła też za nim mówi pismo ś. wielka rzesza ludu nieczuła, zimna, obojętna, szły ale także pobożne niewiasty, które płakały go i lamentowały. Wybiegały one z rozdartem sercem z swych domów, przedzierały się przez tłumy wrogów zawziętych, aby się zbliżyć mogły do Jezusa, krzyż dźwigającego, odważnie oddawały świadectwo jego niewinności, a niemogąc go wyrwać z rąk wściekłych, zapalczywych katów i morderców płakały rzewnie patrząc na okropną, przerażającą jego mękę. Szczęśliwe niewiasty, trzykroć szczęśliwe, żeście się nie zalękły prześladowców i morderców Pańskich i gdy wszyscy uczniowie Jezusowi przerażeni odbiegli i opuścili najmilszego mistrza swojego, wyście same jako nieustraszone w boju uczennice Zbawcy wystąpiły w obronie niewinności Jego. Szczęśliwe zaiste córki Syonu, coście łzę serdeczną współczucia i litości wtenczas poświęciły Panu, gdy cała złość i potęga piekła przeciw niemu się srożyły! O jakże was zdobią te łzy litości, które jako perły drogie toczą się po jagodach waszych! Wy to jedynie same osładzałyście Panu gorzkie jego cierpienia i waszem politowaniem ulżyłyście znacznie Zbawicielowi ciężar jego krzyża. Wy to nie czekałyście, aby was zniewalano do litości, jako Szymona Cyrenejczyka, ale same dobrowolnie, przejęte jak największem współczuciem przedzierałyście się przez ścieśnione tłumy ludu poświęcałyście wasze łzy Zbawicielowi Panu! O jakżeż słodkie, jak miłe i przyjemne musiały być te łzy wasze Jezusowemu sercu! Jakiejże te ulgi musiał wtenczas doznać Zbawiciel, gdy śród zgiełku i krzyku nieludzkich żołnierzy i krwi jego chciwych nieprzyjaciół, usłyszał słowa współczucia i dzy obok złośliwego, zimnngo i mściwego wzroku katów swoich, ujrzał łzę jaśniejącą w niejednem oku?

Ale czemuż to moi Wierni, niewiasty tylko płakały Jezusa? Czemuż to niewiasty tylko oddawały jawne świadectwo niewinności Jego? Czemuż to, chociaż podług doświad-

czenia dobrze utwierdzonego liczba niewiast przewyższa zawsze liczbę mężczyzn, przecież w całej historyi męki Zbawiciela ani o jednej nie czytamy niewieście, którаby wręcz przeciw niemu wystąpiła i do otwartych nieprzyjaciół Jego należała? Bo patrz Chrześcianinie! najzjadliwsi i niczem nie pojednani i nieprzebłagani nieprzyjaciele Jezusa byli Arcykapłani i Faryzeusze, a przecież dowiedzionem jest, że w ich zgromadzeniach, w ich wysokiej radzie żadna niewiasta nie była obecną, gdyż niewiasty w radzie nie miały głosu. Szyderstwem i urąganiem powitali i obrzucili Jezusa Herodianie, a chociaż może bezczelna Heroidas i jej niemniej bezwstydna córeczka były w Jerozolimie, to przecież opisanie męki Chrystusowej żadnej o nich nie czyni wzmianki. I owszem właśnie do dworu Heroda należała Johanna małżonka Chusa, którą ewangielia św. do najwierniejszych uczennic i czcicielek Jezusa liczy. Z oburzającą niesprawiedliwością postąpił sobie przeciw niemu Piłat, ale małżonka jego, chociaż jeszcze poganka wystąpiła już jako obronicielka Chrystusa, i jego niewinności oddała świadectwo. Dzikim wrzaskiem otaczało Jezusa podburzone pospólstwo; ale że niewiasty, wyjąwszy może gminne i uliczne, z niem razem nie wrzeszczały, jest tem pewniejsza, że i owszem szły one płacząc i lamentując za Jezusem krzyż dźwigającym. Kiedy więc między wszystkiemi mężczyznami, którzy w to wielkie traiczne zdarzenie byli powikłani, tylko apostoł Jan św. zupełną wierność dochował Jezusowi, tylko Piotr święty i to dopiero po upadku swoim; tylko łotr i to w ostatnich godzinach życia; tylko Józef i Nikodem i to dopiero po śmierci Pańskiej, to przeciwnie między wszystkiemi niewiastami, które w historyi męki Zbawiciela są wymienione, ani jednej nie znajdziesz, którаby nieprzyjaźnie przeciw niemu wystąpiła. Claudia Prokle, małżonka Piłata ujęła się za jego niewinnością, Magdalena, Maria, Cleofasa i Salome stały z Matką Jezusową podle krzyża Jego; płacząc i narzekając szły za nim z rozdartem od bolu i współczucia sercem z Weroniką św. niewiasty Jerozolimskie.

Dziwne zaiste zjawisko, zastanowienia godna różnica płci mężów i niewiast! „Patrz, mówi Eutyminsz, jako porządek rzeczy się zmienia: uczniowie Pańscy pouciekali albo

milczą, uczennice zaś są stałe i trwają przy nim." I jako już w dawnych czasach starego zakonu wdowa z Sarepty proroka Eliasza, Sunamitka proroka Elizeusza gościnnie przyjęły, jako już wtenczas było obyczajem, że niewiasty najzacniejszym swoim obowiązkiem być rozumiały, nauczycielom boskiego zakonu swe usługi poświęcać, tak też osobliwie w całem doczesnem życiu Chrystusa i we wszystkich następnych wiekach, udziałem niewiast pozostało, tego Zbawcę rodu ludzkiego, całem sercem kochać, a ewangeliczną prawdę najgorliwszem usiłowaniem bronić. To jest to zdarzenie, które on wielki nauczyciel Kościoła miał przed oczyma, który, chociaż swawolę rozpustnych, zbytkujących niewiast żelazną karcił surowością, przecież jako najgorliwszy, najczulszy rzecznik i obrońca chrześciańskich niewiast wystąpił, których zapewne znał on tak wiele, co jak Paula, Marcella, Melania, Eustachium, Asella, ozdobami swego wieku były. A kiedy za to mąż on wielki od nieprzyjaciół i surowych cenzorów swoich tak często bywał naganionym, to się on krótko a węzłowato z tego tłumaczy w liście swoim do szlachetnej dziewicy Principii, który jej z wykładem 40 psalmu przesłał. „Bywam, pisze on do niej, od wielu ganionym, że do niewiast także pisuję i słabszej płci przed mężami pierwszeństwo daję; ale cóż mogę tym moim przyganiaczom powiedzieć? Gdyby mnie mężczyźni o rzeczach w pismie ś. zawartych pytali, tobym nie potrzebował mówić do niewiast."

Ale nie potrzeba nawet takich zaręczycieli, którzy jak Hieronim, albo w nowszych czasach Franciszek Salezy i Wincenty z Pauli tak znakomitą liczbę mądrych i cnotliwych uczennic wychowali, kiedy już wielki nauczyciel narodów, apostoł św. Paweł tak dowodnie rzecz tę wyjaśnił. Nie wspominając już nic o tej wzniosłej dziewicy, uczennicy jego Tekli św., o której najdawniejsi ojcowie Kościoła nie inaczej, jedno z największą czcią i pociechą mówią; potrzeba tylko otworzyć list jego do Rzymian, aby w tym jednym liście do Rzymian, aby w tym jednym liście dość znaczną liczbę niewiast obaczyć, których godność i zdatność w królestwie Bożem najchwalebniej są wyszczególnione. Pozdrówcie moi

Mili, tak on tam pisze, siostrę naszą Phebę, która jest na posłudze Kościoła, która przy wielu stała i przy mnie samym. Pozdrówcie Pryszkę i Agnilę, pomocniki moje w Chrystusie Jezusie, którzy za duszę moją szyję swoją nastawili, którym nie sam ja dziękuję, ale i wszystkie kościoły pogańskie. Pozdrówcie Maryę, która wiele pracowała dla was. Pozdrówcie Julię krewną moję i towarzyszkę więzienia mego. Pozdrówcie Tryptanę i Tryphosę, które pracują w Panu. Pozdrówcie Persydę najmilszą, która wiele pracowała w Panu. Pozdrówcie Nereusza i siostrę jego i Olimpiadę, i wszystkie święte które z nimi są. (Rom. 16.)

Wszystkie te święte niewiasty i dziewice, które tu apostoł taką cnotą, ojcowską miłością obejmuje; wszystkie te szlachetne, pobożne niewiasty, które Hieronim św. w swych listach uwiecznił, wszystkie te inne niepoliczone niewiasty, wdowy i dziewice z najwyższych równie jak z najniższych stanów, które od 18 wieków od Magdaleny zacząwszy aż na dół do onej północno-amerykańskiej dziewicy, Katarzyny Tegakuita, za nauczającym i bolejącym szły Jezusem, łączą się wspólnie z płaczącemi i lamentującemi niewiastami Jerozolimskiemi. A jak te ostatnie wtenczas bez bojaźni i trwogi, wśród tysiąca wściekłych nieprzyjacioł Jezusowych, miłość swą ku Zbawicielowi publicznie okazały tak też i dziś jeszcze, po wielkich miastach równie jak po wsiach i miasteczkach przewaga chrześciańskiej pobożności zawsze jest po stronie niewiast, i łatwiej nierównie w miasteczku każdem dwadzieścia pobożnych niewiast lub dziewic wynajdziesz, niżeli kilku, w całem słowa tego znaczeniu, chrześcijańsko pobożnych mężczyzn, którzyby między swawolnem rozpasaniem obyczajów i również potępienia godnem nabożnictwem prawdziwy środok utrzymać mieli.

Rzecz to jest znajoma i leży jak na dłoni, tak że dowodów na to żadnych nie potrzeba. Ale na mało zaiste przydałoby się nam samo spostrzeżenie tego zjawiska, gdybyśmy wewnętrznej istoty jego nie zbadali. Idzie tu więc o wykrycie rzetelnej przyczyny tej tak w oczy bijącej różnicy płci obojej. Spytasz się mężczyzn, tych osobliwie, co to się szczycą wielką nauką swoją, co w umiejętnościach przyrodniczych wielkie, jak mówią, uczynili postępy, to zapewne

na odpowiedź długo nie poczekasz. U niewiast, mówią oni, jako u słabszej, delikatniejszej płci, uczucie zawsze góruje, uczucie u nich wszędzie rej wodzi; ich władza umysłowa zostaje zawsze w tyle po za uczuciem i fantazyą; już z natury są one skłonne do litości i do łez; dlaczego też pobożność i religijność łatwo do nich przystęp znajdują; gdy przeciwnie my mężowie nierównie więcej rozumu, męztwa i ducha posiadamy, i coś ważniejszego czynić i czem innem zatrudniać się mamy. Niech tedy, mówią oni dalej, będą sobie niewiasty nabożne; niech się modlą i poszczą; im jako słabszym przystoi to, jest im nawet z tem do twarzy, niepotrzeba im wcale w tem przeszkadzać.“

Tak mówią i twierdzą śmiałkowie nasi i nie poznają wcale, jak płytkiem i jałowem jest to ich twierdzenie. Należy ono moi Słuchacze do rodzaju tych ogólników, przy których się zwyczajnie tak mało myśli, że się ich obrzydliwości i niedorzeczności nawet nie poznaje. Kiedy ci zuchowie naszego wieku mocą ducha swego tak bardzo się szczycą, możnaby się zaiste pokusić, podobnie im odpowiedzieć, jak to dawnemi bardzo czasy mądry Cleomenes uczynił. Gdy on albowiem w zgromadzeniu pewnem, w którem niejaki mędrzec długo i szeroko rozwodził, dla swej nieuwagi i wielkiego roztargnienia swego do odpowiedzialności był przywołanym. Czegóż to, rzekł im, żądacie odemnie, abym się nadaremnie utrudzał? Mnie się nic bardziej nudniejszem nie wydaje, jak słuchać człowieka, który tak szumnemi słowami nad męztwem się unosi, a sam najmniejszej rzeczy nie uczynił, któraby tej cnoty w nim dowiodła.“ W czemże tu moi Wierni, pokazuje się ta moc ducha, ta stałość charakteru tych naszych mężczyzn, którzy, gdy tak wysoko siebie samych wynoszą, na pobożność, jako na cnotę niewieścią z pogardą poglądają? Są oni albo, jak mówi prorok, mężami dużemi, na wypróżnienie wielkich kielichów wina, albo są oni mężami mocnemi w gniewie, w zapalczywości, w zemście i w onej serca twardości, dla której głosowi Bożemu wewnętrz nich przemawiającemu, głosowi własnego sumienia swego, świadectwu wszystkich wieków, mądrości wszystkich ojców Kościoła się sprzeciwiają, a ewangelii Chrzystusowej i wierze Jego świętej, która świat cały sobie podbiła, tylko twarde,

uporczywe niedowiarstwo swoje przeciwstawiają. Niech sobie będzie życie człowieka jakiego najgorsze, najsprośniejsze, niech się ono powoduje zawsze próżnością, pychą i łakomstwem, rozpustą, zazdrością, to mu przecież to wszystko przebaczą wszystko na karb słabości i ułomności jego policzą, byle tylko w pogardzie wiary, w wyśmiewaniu jej św. tajemnic wytrwał, bo w takim razie mimo namiętności i duchowej niemocy jego, będzie on przecież jako duch mocny od nich wychwalanym.

Są to moi Wierni ludzie, którzy nas we przymioty wiele rachując, a w pysze i zarozumiałości swojej nad wszelką pobożność się wynosząc przecież tak długo tylko w posiadaniu mniemanej wielkości i mocy swojej utrzymać się zdołają, jak mówi przysłowie, na swym ulubionym rumaku i siodle dobrze są utwierdzeni. Nie jeden zarozumiały uczony, któremu w wysokiej mądrości jego Augustyn ś. musi za podnóżek służyć, tylko tak długo obfitości swej wiedzy się popisuje, póki swe książki i wypisy ma przy sobie. Bogaty czuje się tak długo wielkim i wspaniałym, jak długo posiadłości i przychody swoje w dobrze ubezpieczonym widzi stanie porządku. Dumna, wyniosła i próżna kokietka tak długo tylko na swej wysokości w świecie się utrzyma, jak długo lśniącym blaskiem i bogactwem jest otoczona, i tylko zadzwonić potrzebuje, aby znakomitą liczbę ludzkich i końskich nóg w poruszenie wprawiła. Młodzieniec lub mąż tak długo z mocy swej pysznić się może, jak długo ciało jego jest zdrowe a muszkuły twarde są silne. Kiedy atoli ich biedne, pojedyncze „ja“ z tych wszystkich rzeczy zostanie zwleczone z siodła niejako swego zsadzone, z tych wszystkich zewnętrznych przymiotów i ozdób odarte, to się natychmiast skończy mniemana ich moc i wspaniałość. Prawdziwa zaś wielkość, prawdziwa moc ducha nigdzie moi Wierni nie okazuje się czynniejszą, nigdzie indziej nie bywa energiczniejszą, jak właśnie tam, gdzie wszystkie ziemskie pomoce ustają. Chętnie, woła Paweł św., chlubię się z mojej słabości, ażeby we mnie mieszkała moc Chrystusowa.“ Cieszę się w mojej niemocy, w mojem pohańbieniu i w mojej potrzebie, w moich prześladowaniach i uciskach dla Chrystusa; bo kiedy jestem słabym, wtedy mocnym się staję.

Dlaczegoż to i jakim sposobem? Ponieważ prawdziwa moc łaską tylko Bożą się nabywa. Ponieważ istnieje ona w ufności ku Bogu, w cierpliwości, która niedolę tego życia spokojnym znosi umysłem; w niezachwianej stałości, która ustawiczne utrapienia i krzyże dźwiga, zapory cnoty przezwycięża; ponieważ oną świętą prawdę wyżej ceni, niż wszystko zmysłowe; wierze św. i woli Boga chętnie swoją wolę poddaje, za pożądliwościami nie idzie, błędami i namiętnościami się nie unosi, a wszystko ziemskie podług miary wieczności ceni i doświadcza.

Co jeśli tak jest, jeżli prawdziwa moc ducha łaski Bożej jest dziełem; jeśli nie w grzechach, nie w zuchwałej obrazie Boga, i szatańskiej odwadze na wszelkie bezprawia i podeptanie zakonu Pańskiego ona się okazuje, ale w rzetelnej, wytrwałej miłości Boga i pełnieniu wszelkich uczynków dobrych, czyli więc taka moc ducha jest tylko udziałem mężczyzn, czyli raczej nie najdziesz jej i u niewiast także? I owszem, delikatność i słabość niewiast, mówi święty Grzegorz Nysseński, spoczywa tylko w ich cielesnych przymiotach, w ich duchu zaś mieszka siła i moc tak, że we wszystkich rzeczach, które tego rodzaju siły wymagają, pokazują się one energicznemi: wytrwałemi w czuwaniu, ustawicznemi w pracach i trudach. Gdzie jest ten mąż, któryby był w stanie wyrównać im w wyrzeczeniu się i zaparciu się samego siebie, w ostrym surowym żywocie, w wytrwałości w modlitwie, w łagodnej skłonności do czynnego współczucia w ochoczości i prędkości do cnotliwych uczynków i zasług? Zaiste, one młodociane (delikatne) kwitnące, szlachetne, często na łonie wszelkiej światowej wspaniałości wychowane dziewice, jak Agnieszka, Eulalia, Agatha, Susanna, Łucia, Martina; one znakomite niewiasty jak Felicitas, Natalia, Symphorosa, cóż to nie wycierpiały one dla Chrystusa? jakie to tortury i katownie nie zniosły one mężnem a ochoczem sercem dla stałego wyznania Imienia św. Jego? „Jako niebieskie płomienie życia, tak pisze Ambroży o Tekli, Pelagii i Agnieszce, spieszyły one radując się do nieśmiertelności.“ Również cudowne, pogodne męztwo ożywiało w 17 wieku szlachetną Japankę, Marthę Sugnejmon, jej córkę Magdalenę i wiele innych, które, na zapalonych

stosach jako najwonniejsze ofiary gorejąc wśród powolnej a okropnej śmierci w płomieniach jeszcze konając, słodkie imiona Jezus i Marya wdzięcznie powtarzały. A jeśli Grzegorz Nysseński to, co ku chwale niewiast wypowiedział, na przykładzie świętej Chrześcianki wskazuje, której życie sam widział, to zaiste twierdzenie to jego w tysiączny sposób sprawdzone obaczysz, jeśli cały szereg chrześciańskich wieków przejdziesz z uwagą, i albo od świętej cesarzowej Heleny i Pulcheryi, aż do błogosławionej Eleonory; albo od szlachetnych niewiast Pauli i Melanii, aż do Johanny Franciszki Chantal, albo wreszcie od onej św. niewolnicy, co Iberyą całą nawróciła, aż do błogosławionej służebnicy Armelli na dół wszystkie św. niewiasty policzyć zechcesz.

I jakże pytam przy takich jasnych dowodach okazałej mocy i siły ducha u niewast, można jeszcze poważyć się twierdzić, jakoby niewiasty dlatego tylko pobożniejszą część chrześciańskiego świata stanowiły, ponieważ one więcej uczucia, a mniej mocy, mniej jeszcze ducha, niż mężczyźni posiadają. Czyż to mało mocy i wielkości ducha posiadały owe święte niewiasty, co to jak Klotylda gorliwością swoją całe królestwo Franków do Chrystusa nawróciła, albo jak Teodolinda wraz z małżonkiem swoim całe państwo Longobardów do wiary świętej przywiodła, albo jak Jadwiga całą Litwę bez miecza i oręża Jezusowi Panu pozyskała? Czyż to mało ducha miały one niewiasty i dziewice, co to jak Hildegarda, Gertruda, Katarzyna z Sieny, Maria Oigniec, Aniela Faligni, Teresa, francuzka Chantal taką obfitością boskiego światła napełnione były, że najgruntowniejsi nawet teologowie jako nauczycielki i mistrzynie swoje je uważali?

O zaprawdę, kto przy takich dowodach uporczywie jeszcze trwa przy swem zdaniu, że niewiasty, to jest wszyscy bojący się Boga, dla tego tylko są pobożniejsze, jak mocniejsza płeć męzka, że są czulsze, łatwowierniejsze i bardziej ograniczonego ducha, taki nie już niewiasty, ale samą chrześciańską pobożność poniża. Bo i rzeczywiście, o cóż to idzie tym naszym mędrkom, co to tak obojętnie pomiatają płcią żeńską dla jej pobożności, co to tak mało ducha i stałości charakteru jej przypisują, gdy przeciwnie siebie tak bardzo cenią i wynoszą? Czyżto istotnie o poniże-

nie niewiast im chodzi? Czyliż raczej poniżając pobożne ich życie, nie pragną oni najusilniej, jak najmniej wartości i zasługi przyznać w ogóle świętemu, niewinnemu, pobożnemu życiu? Czyliż wynosząc siebie samych, nie chcieliby oni posadzić wyuzdaną swawolę i rozpustę swoją, twarde i kamienne swe serce na wszelkie upomnienia zbawienne na tronie, a za podnóże tych zbrodni czyliż nie pragną oni postawić pobożności. Ale nadaremnie! Płytkiem a jałowem rozumowaniem swojem nie zniweczą oni prawdy tak dobitnie doświadczeniem stwierdzonej! Prawdy Bożej zuchwałem uporczywem twierdzeniem swojem oni nie zniszczą.

Wszak prawdziwa moc duszy, prawdziwe męztwo i odwaga, dziełem są łaski Ducha św. Pochodzą one od tego, którego już dawno nazwał Izajasz: „Przedziwnym, radnym, mocnym;“ o którym powiedział Jan św.: „Przyjdzie po mnie, który mocniejszy jest odemnie,“ który sam o sobie wyrzekł, że jest mocnym, i że przyszedł mocnego, zbrojnego książęcia ciemności związać, a wszelką moc i zbroję i rabunek jego mu odebrać. A mocny ten i dawca wszelkiej mocy i i siły. jako bez rożnicy wzywa i powołuje do siebie wszystkich uczonych i nieuków, wszystkich wysoko i nisko położonych tak wzywa on i powołuje równie mężczyzn jak niewiasty. I jak kiedyś różnica płci w królestwie Bożem ustanie, tak uczy też doświadczenie, że między wszystkiemi świętemi ludźmi, którzy już na tej ziemi niebieski prowadzili żywot, mężczyźni równie jak niewiasty o prawdziwą, doskonałą cnotę wspólnie się ubiegali. I jako każda chrześciańska dusza w pewnem znaczeniu, żeńską może być uważaną, ponieważ jako oblubienica Chrystusowi oblubieńcowi swemu jest poślubiona, tak też wszystkie bogobojne dusze jednakowo powinny być czczone i poważane. Nie godzi się moi Wierni świętych, pobożnych niewiast tak mało cenić i Chrześcijaninem nie może być ten, kto na pobożność jako na cnotę niewieścią z pogardą pogląda.

Prawdziwie chrześcijańskich niewiast i dziewic, nie ale świętoszek, nie owych podobać się usiłujących, wścióbskich córeczek Ewy, co to w wytwornym stroju całą swą chwałę szukają, a które św. Grzegorz Nazianzeński córkami Pandory nazwał; ale skromnych wierzących w wierze ugruntowa-

nych, w czystości i pokorze utwierdzonych niewiast, nie można zaiste w porównaniu z mężczyznami, tak bardzo poniżać i owszem dziś jeszcze można toż samo sprawiedliwie powiedzieć, co Origenes swego czasu, gdy jeszcze starzy Rzymianie żyli, wyrzekł: „O jak wiele jest z rodzaju niewiast, które w sądzie Boga do najwaleczniejszych należą mężów, równe Judycie i Deborze; a jak wiele między mężczyznami, którzy raczej do słabych i gnuśnych niewiast należą.

Mówiąc atoli o świętych niewiastach wszystkich Chrześcijańskich wieków, co tak czule kochały Zbawiciela swego i za nim bolejącym wiernie szły w ślady, potępiając ono zuchwałe równie jak płytkie i niedorzeczne twierdzenie, jakoby pobożność niewiastom tylko się przydała i niewieścią tylko była cnotą; wychwalając i wynosząc wyższość płci żeńskiej, jako więcej bojącej się Boga, doświadczeniem streszczoną, nie sądźcie najmilsze siostry moje w Chrystusie, jakobym przez to w pychę was wzbić i do próżności was pobudzić zamyślał, z któremi i tak już dosyć macie do walczenia, które i tak już serc waszych się czepiają. O nie moje siostry, pragnę raczej skłonić was do pokory, pragnę was zachęcić i namówić, abyście pilnie dochodziły i badały sumienie wasze, azaliż jesteście takiemi, jakie były owe święte niewiasty, co to tak czule kochały Jezusa, co dla jego miłości wyrzekały się świata i wszelkich próżności i zmysłowych rozkosz jego? Azaliż i wy śladami tych sióstr waszych, przewodniczek waszych na drodze cnoty postępujecie? O badajcie proszę i śledźcie pilnie wszystkie czyny, wszystkie myśli i słowa wasze! Do bojaźni Pańskiej zachęcajcie siebie wzajemnie; w bojaźni Bożej wy matki wychowujcie córy wasze! Bo zawierzcie mi, niewiasty skoro się od Jezusa odwróca, przewyższają w zdrożnościach, występkach i zbrodniach samych mężczyzn! Dowodów na to daleko szukać nie potrzeba! Wszak i dnie nasze nie są wolne od wykroczeń, od nagannej lekkomyślności, od ospałości w służbie Boga, od szkaradnej obojętności w wierze, od rozpustnego, bezwstydnego życia i zupełnego zabłąkania się moralnego niektórych niewiast. Oby one z onego poniżenia wydobyć się chciały! oby swój żywot poprawiły; oby się

do niewiast płaczących i lamentujących Jezusa szczerze przyłączyły!

Kiedy zaś słuchacze moi, wystąpiłem dzisiaj w obronie pobożności płci żeńskiej i dość zasadnie, jak się spodziewam dowiódłem; że pobożności większej chrześcijańskich niewiast, nie należy kłaść na karb ich większej czułości, ich słabości i niestałości charakteru, ale raczej przypisać ją potrzeba koniecznie łasce Boga, którą się one powodować zwykłe, a której nie stawiają tyle zaporów i przeszkód, ile mędrkowie naszego wieku, to znowu nie sądźcie wy najmilsi bracia moi w Chrystusie, jakobym przez to was wszystkiah bez różnicy potępić się ośmielał! O nie daj tego Boże! Byli i są jeszcze zawsze bogobojni, mądrzy i święci mężczyźni, którzy dziewicom i niewiastom świętym stali się podobni, którzy równą jak tamte serdecznością kochali i kochają Jezusa, którzy równie jak one wiernie wstępowali i wstępują w ślady Jezusa bolejącego, którzy jego cierpienia i ofiary codziennie rozważają, a o każdą niedolę i utrapienie swych bliźnich czynnym udziałem się zastawiają. Któż żył i przebywał serdeczniejszą miłością w Jezusie Crystusie, któż serdeczniej bole Jego rozważał, jak Paweł św.? Któż był łagodniejszym i czulszym, i w naśladowaniu Jezusa wierniejszym, jak ś. Franciszek Salezy? Któż pilniej rozpamiętywał mękę Zbawiciela, jak Józef Anchieta, który nawet nie śnił o innym przedmiocie, a we śnie nawet często o Jezusie rozmawiał? A przecież Paweł walecznością taką był ożywiony, że nic na ziemi z nią zrównanem być nie mogło, noce całe pielgrzymował św. Franciszek Salezy okropnemi wąwozami Alpów i drapał się po krętych ścieszkach, ażeby pośród nieprzyjaciół nauczał, którzy na jego życie nastawali, a jaką gorliwośc ą i odwagą o zbawienie dusz ludzkich Józef Anchieta był ożywionym, to chyba te odwieczne lasy peruańskie i te węże i tygrysy wypowiedzieć zdołają, pośród których sobie drogę torował.

Więc i mężczyznom przystoi bardzo, z niemniejszym, jak niewiasty udziałem, iść w ślady za Jezusem bolejącym, za Jezusem krzyż dźwigającym, i mężczyznom przystoi także całą serdecznością kochać Zbawcę swego! Niech się nie boją, że przy pobożności ubędzie im cokolwiek z ich mocy

ducha, bo nie z twardości serca wyrasta cnota, ale z łaski Bożej! Niech się nie boją, że przy pobożności wielkość swą utracą, bo nie rozpasany żywot, ale prawdziwa, gruntowna pobożność i cnota, czynią człowieka wielkim! Dlaczegobyś my nie mieli chętnie przybywać w rozpamiętywaniu męki Chrystusowej? Czyż jest tajemnica jaka głębsza w stosunku człowieka do Boga? Czyż jest jaki inny przedmiot rozmyślania, któryby istotnie był sposobniejszym, z głębokiego snu namiętności, błędu i nałogu przebudzić, i podnieść człowieka? Albo dlaczegóżby nam nie miało być wolno płakać przy rozpamiętywaniu bolesnej męki Jezusowej? Może dlatego, żeśmy niewdzięczni i twardego serca? albo że Pana naszego nie kochamy? „Nie płaczcie nademną, wołał Pan do niewiast Jerozolimskich, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszemi.“ Nie płaczcie nademną, ale płaczcie raczej nad temi, którzy nademną płakać nie chcą! Sprawiedliwy ginie, a nie ma ktoby rozważył w sercu swojem. (Isa. 57.) Słodki dusz przyjaciel, przyjaciel mądrości, przedziwny i wszechmocny, który litując się nad niedolą naszą z wysokości mieszkania swego zstąpił na ziemię, cierpiał za wszystkich i od wszystkich, co tylko ludzka i piekielna złość i przewrotność przeciw niemu wymyśleć mogły. Cierpiał to wszystko za nasze grzechy, Jego męka bolesna jest jedyną naszą nadzieją, jego poniżenie naszem podźwignieniem, Jego śmierć naszem życiem i miałożby się nie godzić, łzę miłości i wdzięczności jemu poświęcić dlatego, że pobożność słabością niewieścią nazywaną bywa? Ach, dlaczegóżbym nie miał płakać, wołał św. Franciszek Seraficzny, dlaczegóżbym nie miał narzekać, kiedy patrzeć muszę, że wieczna miłość wzajemnie nie jest kochaną!

Na czele płaczących niewiast Jerozolimskich postępowała, jak stare niesie podanie, św. Weronika, białą chustkę podała ona w czułem politowaniu Zbawcy swojemu, a On jej oddał ją naznaczoną krwawemi śladami swej boskiej twarzy. Również wierny odwzór bolejącej twarzy Jezusa posiadać pragnęła i tęskniła sobie długo do tego nadaremnie pobożna jedna zakonnica w Neapolu, imieniem Urszula Benineasa. Umawiała się z różnemi malarzami, których tylko wy-

należć mogła, ale pomimo wszelkich usiłowań żaden z nich nie mógł jej takiego odmalować obrazu, jaki w duchu widziała. Tedy święta, gorąca miłość była jej nauczycielką także i w świętej sztuce. Ona, która nigdy pędzla w ręku nie miała, wzięła się do dzieła odmalowała twarz Zbawiciela, w której jak naoczni świadkowie twierdzą, pośród wyrazu najcierpliwszej boleści, niewymowna słodycz niebieskiej dobroci i łagodności jaśniała. Któżby sobie nie życzył i nie błagał oto, ażeby w jego duszy taki obraz Pański żywo się odcisnął? „Błogosławieni, tak usłyszała od niego św. Aniela z Fulgino, błogosławieni jesteście wy, ktorzy moją mękę, która życie i zbawienie zgubionym przyniosła, w miłości i serdecznem współczuciu rozpamiętywacie; wy się uczestnikami staniecie zmartwychwstania i wiecznej chwały, które tą męką dla was nabyłem, wy współdziedzicami memi będziecie w wiekuistej radości.“ Amen.



KAZANIE
PASYJNE
PIĄTE

przez ks. *Isakowicza* w Stanisławowie 1857 roku.

„Tedy są ukrzyżowani z nim dwa łotrowie, jeden po prawicy, a drugi po lewicy.“ Matt. 27. 38.

Trzy krzyże, mówi św. Augustyn, widzę podwyższone na jednem miejscu, na jednym z nich łotra, który ma być zbawionym, na drugim łotra, który ma być potępionym, a na tym we środku Chrystusa, który jednego zbawi, a drugiego potępi. Cóż może być podobniejszem, jak te krzyże, cóż bardziej różnem, jak do nich przybici? Ważne zaiste rozważanie, wielkie daleko sięgające pytanie! Trzy krzyże podniesione są na Kalwaryi, troje ludzi tępemi gwoździami które ich ręce i nogi przeszywają, są do nich przybici. Cóż może być podobniejszem, jak te trzy krzyże? Jeden równie okropny i straszny jak drugi! Jak niepodobni zaś ci, którzy na nich rozpięci wiszą? Ten we środku jest sama sprawiedliwość i świętość, a przecież był on, jak już stary proro-

kował Izajasz, między złośnikami policzon. Łotrowie i zbójce są wprawdzie obydwa, ten po prawej i ten po lewej; przecież ten ostatni jest upartym, zatwardziałym zbrodniarzem, który choć już boleściami śmierci owładniony, jeszcze z nieprzyjaciółmi, prześladowcami i szydercami Chrystusa się łączy, gdy tamten po prawej wiarą, nadzieją i miłością cudownie oświecony, z serdecznem zaufaniem do Jezusa się obrócił.

Tym trzem krzyżom, mówi Hugo Victorinus, podobne są trzy klasy ludzi, ktorzy żyją na ziemi. Do pierwszej należą ci, którzy z rozlicznemi utrapieniami i bolami walczą, którym atoli, ponieważ bez skruchy i miłości żyją, te ich cierpienia żadnego nie przynoszą pożytku. Drugi rząd stanowią ci, na których albo nawiedzenie boskie, albo własne dobrowolne zaparcie się wiele cierpień wkładają, co im ale ponieważ to w duchu pokory i pokuty przyjmują, najpiękniejsze owoce zbawienia przynosi. W trzecim wreszcje rzędzie są ci policzeni, którzy, chociaż wolni od grzechu, przecież rozlicznemi dolegliwościami i bolami są opasani, które oni z posłuszeństwa ku Bogu i za dobra swych bliźnich, spokojnie znoszą i cierpią. Krzyż, do którego pierwsi są przybici, jest zatem krzyżem złości; krzyż drugich jest krzyżem pokuty, a krzyż tych trzecich jest krzyżem Chrystusowym, krzyżem sprawiedliwości. Ponieważ zaś liczba tych ostatnich, o których sprawiedliwie można powiedzieć, że niewinnie z Chrystusem i li tylko dla zbawienia swych bliźnich cierpią, nadzwyczajnie jest małą, to już śmiało powiedzieć można, że prawie wszyscy cierpiący albo po prawej albo po lewej stronie Jezusa się znajdują, na krzyżu pokuty jedni, na krzyżu złości drudzy. Którzyż są ale cierpiący, a którzy nie cierpiący? Nie ma wątpliwości, że na ziemi taka różnica nie istnieje. Wszak wszyscy ludzie są śmiertelni, a śmiertelny każdy jest cierpiący; krzyż zatem wszystkim jest dany. A jeśli wszyscy cierpiemy, jeśli wszyscy na krzyżu rozpięci jesteśmy, czyliż więc rzeczywiście nie wisimy wszyscy albo po prawicy, albo po lewicy Jezusowej? Czyliż dwaj łotrowie do krzyża przybici nie przedstawiają niejako całego rodu ludzkiego, nie wyłączając ni możnych, ni zdeptanych, ni uczonych, ni prostaków, ni wykształconych, ni dzikich? Zapewne, że wielom z nas porównanie takie

zda się nie zbyt pochlebne; wyniszczone może zanadto, a nawet obrażające. A przecież bez ogródki mówiąc, jesteśmy łotrami, jesteśmy rozbójnikami, ile razy honor Bogu samemu należny sobie przywłaszczamy, ile razy cześć Imieniowi Jego powinną, stworzeniom oddajemy, jesteśmy zbójcami nawet, ile razy w naszej, albo w bliźnich naszych duszy grzechem ciężkim życie łaski gładzimy i wytępiamy. „Jesteśmy rozbójnikami, mówi Drago z Ostyi, ponieważ krzyżem się brzydzimy. Gdybyśmy nie byli rozbójnikami, tobyśmy się krzyża nie bali.“ A jakimże sposobem tym jesteśmy? „Dom mój, mówi Pan Jezus, jest domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią zbójców.“ Domem Jezusowym być powinno serce chrześcijanina każdego, ktokolwiek więc z nas, nieszczęściem lub stratą jaką dotknięty, zamiast się poddać kornie zrządzeniu Boskiemu, Panu Bogu bluźni, takiego serce nie jest domem modlitwy, ale jaskinią zbójców. Kto dlatego, że od bólu jakiego ciężko jest dręczonym, wybucha w słowa przeklęctwa i złorzeczenia, jakby na przekor niebieskiemu przyjacielowi, który ze wszystkiemi ludźmi krzyż dzieli i nierównie więcej od nas wszystkich cierpiał, ten mimowolnie zdradza, jak sprosne duchy i obrzydłe moce w jego wnętrzu mieszkają. Kto w ogóle trudy, do jakich chrześcijańskie posłuszeństwo go obowiązuje, albo nieszczęsne wypadki, choroby albo wreszcie śmierć nie inaczej jeno z oburzeniem, z wyrzekaniem i niecierpliwością przyjmuje, a przytem w niedołężnym gniewie swoim przeciwko Bogu się rozpala, taki łotrowi po lewicy Chrystusa jest podobnym. „Jeśliś Ty jest Chrystus urągał ten, to wybaw siebie i nas.“ „Jeśli jest Bóg na niebie, woła niejeden zuchwały Chrześcianin, niech się pokaże! jeśli jest opatrzność, niech siebie i mnie wyratuje, mnie jeśli mi dopomoże, siebie, jeśli się jawną okaże, i dowiedzie, że istotnie nademną czuwa i mną rządzi.

O jakiż to straszny krzyż tych nieszczęśliwych, wyrzekających przeciw Bogu i bluźniących Jego Opatrzności ś. który ponieważ bez pociechy, bez zasługi i ufności w Bogu dwojaką tylko torturę i katownię im sprawią. „Nie jest to wielkiem nieszczęściem, mówi św. Grzegorz Nazian., znieść niektóre ciosy i bole, ale cierpieniami nie być poprawionym, to jest nieszczęście największe!“ Jako się drapieżnemu zwie

rzowi wydarza, który w sidło lub żelazne pułapki złapany, tem bardziej się wikła i rani, im gwałtowniej wyrwać się usiłuje, tak się też zdarzyło i nieszczęśliwemu łotrowi po lewicy Jezusa, który najcięższemi już obarczony zbrodniami, nienawiścią ku Bogu i ludziom napełniony i ze wszystkich stron skrępowany, teraz swój bluźnierczy język jako broń jedyną, którą jeszcze posiadał, przeciwko temu obrócił, który go nie obraził, a na którym tylko cierpliwość i niebieską łagodność widział.

A oto, gdy Pan Jezus nie odpowiadając na te urągania, do niebieskiego Ojca swego się modlił i przebaczenia dla swych wrogów błagał, drugi łotr po prawicy jego mocą cudowną tej modlitwy Pańskiej przebudzony i oświecony, już tak nawróconym i przemienionym się pokazał, że w obronie niewinnie obrażonego Jezusa wystąpił: „Azaliż i ty zawołał on do towarzysza niedoli swojej, jesteś tym tam na dole podobny, którzy w swem zuchwalstwie bluźnią i urągają, bo jeszcze wolno członkami swemi ruszają, bo pomsta Boża jeszcze ich nie dosięgła? Azaliż i ty Boga się nie boisz, którego kara już cię dognała? Wszak już walczysz do krzyża przybity we krwi twej własnej z boleściami śmierci. I my obadwa cierpiemy sprawiedliwie, my odbieramy cośmy za nasze czyny zasłużyli. Myśmy odzierali drugich z ich mienia, teraz nadzy i odarci wisiemy na tych palach sromotnych krzyża; myśmy drugim śmierć gotowali, teraz śmierć haniebną nam zgotowano, czegóż się skarżemy, czegóż narzekamy? Ten tu wpośrodku nas cierpi i milczy, a przecież nic złego on nie uczynił! Jakież stanowcze słowo! jakież odważne świadectwo! Ten nic złego nie uczynił! Słowem tem nie mniej, nie więcej było powiedziano jeno, że wodzowie Izraela krzyczącą do nieba zbrodnię popełnili; że rzymski starosta najbezbożniejszy ogłosił wyrok, że mieszkańcy Jerozolimy najstraszliwszą zbrodnię krwi na się ściągnęli.

Jakiż cudowny rzecznik i sędzia ten łotr na krzyżu! „Jeszcze nie jest powołanym, mówi św. Augustyn, a już jest wybranym, jeszcze zaledwie sługą, a już przyjacielem, jeszcze nie uczniem a już nauczycielem! Apostołowie Jezusowi pouciekali, uczniowie się pokryli, zwolennicy i czciciele chwieją się i milczą, żydowie urągają, Rzymianie krzyżują go,

cały świat go opuszcza. Tylko łotr jeden, już śmierci poświęcony, wszystkich o zbrodnię oskarża, kiedy niewinność Chrystusową tak głośno wyznaje."

A kiedy takie świadectwo oddawał, był on już w wyższy obręb życia podniesiony, gdzie rychło z jednego stopnia na drugi się posuwał. Bojaźń boska, która się w nim odezwała, prowadzi go do pokornego wyznania swej winy; od tego poznania siebie samego wznosi się ku miłości bliźniego, kiedy łotra po lewicy upomina i prosi, aby o własnem pomyślał zbawieniu; i wnet potem do światła wiary, do miłości Jezusa, do świętego poddania się woli Boga i ufnej nadziei jest on podniesiony, kiedy cudownie oświecony, ukrzyżowanego wyznaje za swego Pana i władcę, cześć mu oddaje jako swemu królowi, wzywa go i błaga jako swego Boga. „Nie woła on, mówi Eusebiusz z Emessy, jak nieszczęśliwy jego towarzysz po lewicy: Jeśliś ty jest Chrystus, to mnie wybaw z tej doczesnej męki, ale przeciwnie: Ponieważ ty jesteś Chrystusem, wybaw mnie od wiecznej kary! Pomnij na mnie Panie, gdy przyjdziesz do królestwa Twego! Chociaż innej korony nie widzę na Twej głowie, jeno ten krwawy wieniec cierniowy, chociaż cię nie widzę na innym tronie spoczywającego, jeno na tem haniebnem drzewie krzyża, to wiem przecież, żeś ty królem wielkiego królestwa. Ale królestwo twoje nie jest z tego świata, gdy do tego królestwa przyjdziesz, racz pamiętać na mnie łaskawie! Pamiętaj na mnie Panie! ponieważ mnie oświeciłeś, ponieważ w cię wierzę, ponieważ pociechą i radością napełniłeś serce moje, ponieważ w tobie tylko pokładam nadzieję moją. Pojrzyj na mnie i zlituj się nademną, bo sam jeden i ubogi jestem! Pamiętaj na mnie, o Panie sprawiedliwości, bo z tobą jestem skazany; pamiętaj na mnie o Panie żywota, bo z tobą razem umieram! Azaliś nie wysłuchał Jonasza w głębokości morskiej, Daniela we lwiej jamie, Jeremiasza w błotnistym dole? A mnie tak blisko siebie, tak blizko źródła zbawienia, nie miałbyś wysłuchać? Oto już słupieje oko moje, już się wstrząsa i przestaje bić serce moje, już siła moja usycha! O Panie zbawienia mego w tym ucisku i potrzebie mojej, wołam do ciebie: Nie pamiętaj moich grzechów, pomnij na mnie w miłosierdziu Twojem!

Któż to jest, który te słowa wyrzekł? Łotr i co za Łotr? Święty Leon nazywa go rozbójnikiem; św. Grzegórz i Eulogiusz donoszą z podania, że był bratobójcą, św. Chryzostom nazywa go tysiącami zbrodni obarczonym złoczyńcą. I ten, który tak bezbożnymi dotychczas chodził drogami, ten chwałę wiekuistą raju sobie nabył? „Łotr ten, jak mówi ś. Chryzostom, już umierający nawet jeszcze zrabował sobie królestwo niebieskie.“ Tak a nie inaczej. Ale przez cóż to wysłużył on sobie chwałę wiekuistą? Zaprawdę nie przez długie lata trwające cwiczenia pokutne, nie przez długoletnie milczenie, surowe umartwienie, nieustanne modły, nie przez ciężką pracę około zbawienia dusz ludzkich, ale przez cierpkie wprawdzie, jednakowoż krótkie cierpienie, przez skróconą drogę krzyża, a przedewszystkiem przez zwięzłą w kilku słowach zawartą modlitwę: Panie pomnij na mnie!!

Jakaż to myśl moi Wierni nasuwa się mimowolnie rozpamiętywaniu naszemu? Kościół katolicki pochwala i popiera bardzo cześć świętych, od Boga uwielbionych ludzi, nigdy atoli zmarłemu jakiemu nie pozwala wprzódy czci onej wyrządzać, póki się o doskonałości i czystości cnót jego, jakoteż o tych cudownych znakach jego uwielbienia najsurowszem badaniem nie przekona. Przy Dyrmasie atoli, tak się nazywa ten łotr zbawiony, wszystkie te dochodzenia i dowody są wcale zbyteczne, nad wszelką wątpliwość bowiem wyższa jest pewność, że on do wiecznej wzięty jest chwały. Wszakże sam Pan Jezus przyobiecał mu niebo, On sam go świętym ogłosił; gdy rzekł do niego: Zaprawdę mówię tobie, dziś ze mną będziesz w raju! A przecież Kościół nie święci żadnej uroczystości ku czci Dymasa, i wiernym Chrystusowym nie przedstawia go za przedmiot czci i uwielbienia. I dlaczegoż to nie? może, że był grzesznikiem, tysiącami dawnych win swoich obarczonym. Ależ zadłużonych i znów do łaski Bożej przyjętych, których pamiątkę uroczyście święcimy, przecież jest wiele! A gdy Magdalena tak wysoką cześć odbiera w kościele dla czegóż także nie Dysmas? Przyczyny tego, gdzie indziej szukać potrzeba Chrześcianie? Kościół czcić Dysmasa nie przykazał, nie dlatego, ponieważ on był nawróconym grzesznikiem, ale ponieważ był grzesznikiem, który się dopiero w godzinę śmierci na-

wrócił. Cześć świętych Pańskich jest głównie w tym celu postanowiona, abyśmy ich przykład naśladowali; Dysmar zaś nie ma, nie powinien nam za wzór godny naśladowania służyć.

Już dawno moi Wierni potępił Kościół Boży ono zdanie błędne, z gruntu bezbożne synów tego świata; jakoby można zasłaniając się ustawicznie dobrocią i miłosierdziem Boga grzeszyć ciągle, zuchwale; jakoby można odwlekać nieustannie z dnia na dzień pokutę i nawrócenie swoje i tem jednem ciągle siebie tumanić i zwodzić: że w godzinę śmierci na łożu ciężkiej śmiertelnej niemocy można się nawrócić do Boga; że Bóg tak dobry, iż nie zechce on zapewne potępić człowieka i przy największych grzechach i złościach jego poda mu naostatku sposobność, pojednania się z nim przed śmiercią i zabezpieczenia sobie wiekuistej chwały, a przecież jakże wciąż jeszcze synowie rozkoszy i swawoli, synowie rozpusty i zbytków zasłaniają się nieustannie tą dobrocią Boga, jakże wciąż jeszcze brojąc zuchwale i wykraczając ciężko, umieją oni wmówić w siebie; że nie potrzeba im się lękać gniewu Boskiego i potępienia swej duszy? Któremuż to śmiertelnikowi mówią oni przy tylu przykładach miłosierdzia i dobroci Boga, nie miałoby być wolno swego zbawienia z wszelką pewnością się spodziewać? Jeżeli rozbójnik bratobójca, który nigdy przedtym w Chrystusa nie wierzył może o nim nawet nie słyszał, kilkoma słowy, w kilku momentach, zbawienie wieczne nabywa, jakżeż daleko pewniej zbawienie to nie musi się stać naszym udziałem, którzy przecież od młodości chrześcijanami się zowiemy, a którzy chociaż różnemi słabościami i ułomnościami obciążeni, przecież ani rozbójnikami ani bratobójcami, nie jesteśmy, a którym zresztą, jeśli krzyża i cierpień do zbawienia koniecznie potrzeba, w ostatniej chorobie naszej i tych nie zabraknie?

Takiemi i tym podobnemi łudzeniami pocieszał się zawsze pewien lekkomyślny Chrześcianin, którego los nieszczęsny niewymieniając jego nazwiska, uczony również jak pobożny Tomasz Morus, kanclerz Angielski zwykł był opowiadać. Człowiek ten, na którym prócz rozpasanej swawoli i sprośnej rozpusty, nic szczególnego nie było, bywał często od Tomasza i drugich przyjaciół swoich usilnie upominanym, a-

by lepszemi chodził drogami, ale choć sobie tak wiele pracy zadawali przyjaciele jego, aby go na drogę boskiego zakonu naprowadzić, to on przecież uporczywie pogardzał wszystkiemi zbawiennemi ich przestrogami i tylko nieustannie swoją ulubioną powieścią się zasłaniał, z którą przy każdej sposobności, zwykł był wyjeżdżać. Kiedy się raz, mawiał on, koniec mój zbliży, będę tylko słów kilka potrzebował, ażebym odpuszczenie grzechów i zbawienie swej duszy sobie zapewnił. Jakkolwiek wielka była jego chełpliwość, z którą przysłowie to swoje zwykł był deklamować, jakkolwiek okazałą chwała tej nieograniczonej, niewyczerpanej i niejako niesprawiedliwej boskiej dobroci, którą twierdzenie swoje zdobił, jakkolwiek wielka i zuchwała była pewność jego zaufania, które w tej dobroci boskiej pokładał, to przecież prędko bardzo się pokazało, jak kłamliwym był on prorokiem. Bo kiedy razu jednego w bardzo wesołem usposobieniu przez most przejeżdżał, nagle spłoszył się koń jego, i zrzucił go tak gwałtownie, że w sam środek bystrej, głę kiej wpadł rzeki, i bez ratunku zginął. W upadku atoli, nim go fale pochłonęły, słyszano go wołającego: Niech wszystko djabli biorą! Takie były jego ostatnie słowa; zwięzłe zaiste i krótkie, ale nie te słów kilka, na których zbawienie swoje zakładał i zaprawdę nie przydatne wcale na to aby mu w tej ważnej, rozstrzygającej chwili drzwi królestwa niebieskiego otworzyły. Nie była to mowa Dysmasa, ale raczej ta mowa którą łotr po lewicy Chrystusa miał w swoich ustach.

Jeżli tedy szlachetny Tomasz Morus z szczególnem upodobaniem traiczny ten przykład zwykł był opowiadać, to mu zapewne najbardziej szło o to, ażeby ostrzegł i grożnie chrześcian upomniał od tej głupoty, która wieczny los swej duszy i jej zbawienie na ostatni odkłada moment. Bo czyli śmiertelnik spadkiem z mostu w wodę, czyli innym jakim rodzajem śmierci z tego świata schodzi, zawsze chwila śmierci jest wielkim, niebezpiecznym nader przykrym skokiem do krainy wieczności, i miałżeby człowiek na tę chwilę ostatnią się spuszczać? O bracia moi! nie łudźmy siebie samych, nie pochlebiajmy sobie, nie ufajmy zbytecznie tej ostatniej chwili! Chwila rozstania się naszej duszy z ciałem najczęściej niespodzianie zupełnie ludzi zaskakuje! Bo czyliż to-

bie codzinnie nie zdarza się słyszeć, pyta Tomasz a Kempis że ten zginął od miecza, ten utonął, ten z góry lecąc, złamał szyję, ten jedząc udławił się, ten śród zabawy zgon znalazł?“ Czyliż Pan Jezus sam nie mówi: Czuwajcie, gotowi bądźcie, bo godziny, której się nie domniemacie, syn człowieczy przyjdzie! A gdyby i choroba nawet cokolwiek dłuższa poprzedziła chwilę rozstania się duszy twej z ciałem, czyli choroba jest tak wybornym środkiem przygotowania się do sądu boskiego; czyliż tak pewnie rachować możesz na to, że w chorobie pomyślisz o nieszczęśliwym stanie twej duszy i niezawodnie z Bogiem się pojednasz? Czegóż -to najczęściej ludzie w chorobach swoich szukają? czego najgorącej pragną i pożądają? Doświadczenie uczy i przekonywa nas moi Wierni, że w niebezpiecznych słabościach ludzie zwykle odsuwają od siebie obraz śmierci; że zwykle wszelkie ich dążności i usiłowanie do tego są zwrócone, aby podźwignąć niemocne ciało; krewni i przyjaciele otaczający nas, umyślnie tają przed nami niebezpieczeństwo, rzadko kto w chorobie pomyśli i zapragnie szczerze pojednać się z Bogiem. A kiedy moment straszny nadejdzie, kiedy śmierć zajrzy już w oczy nasze; czyż będziem wtenczas w stanie rozmyślać nad sobą i długim pasmem zdrożności i grzechów naszych, czyż będziem w stanie wzbudzić w sobie żal szczery i serdeczną skruchę za nasze grzechy? Kiedy oko słupieje, kiedy krew w żyłach stygnie, kiedy serce bić i puls ruszać się przestaje kiedy wszyscy przerażeni odstępują chorego, a on przed sobą nic nie widzi, jedno blizki dół ciemny, blizkie zniszczenie swojego ciała, będzież jego dusza w tej chwili dość silna odważnym niejako skokiem, przez żywą wiarę i doskonałą skruchę miłości, przeskoczyć oną straszną przepaść, i w krainę światłości i wiecznego pokoju się uratować? Łotrowi po prawicy udało się to wprawdzie, i jeszcze może kilku innym, którzy aż do grobowej deski odwlekali nawrócenie swoje; i pewną i niezawodną jest rzeczą, że jeden moment doskonałej skruchy miłości i rozstającej się duszy pojednanie, pokój światło i wieczny żywot przynosi; ale któż może tak śmiało ufać i polegać na boskiem miłosierdziu, któż może z pewnością sobie obiecywać, że mu Bóg tę najwięk-

szą łaskę z łask wszystkich w ostatniej chwili udzielić raczy?

Odwiedziłem niegdyś, tak opowiada uczony kardynał Robert Bellarmin, jednego z moich znajomych, człowieka wysokiego urodzenia i wielkiej fortuny, który w skutek ciężkiego grzechu swego w śmiertelną popadł był niemoc. Gdy tedy siedząc przy jego łożu, przyjacielsko ale bez ogródki mu powiedziałem; że w tem smutnem położeniu swojem nic lepszego uczynić nie może, jak żeby szczery a serdeczny żal wzbudził sobie za swe grzechy, ponieważ Pan Bóg sercem skruszonem nigdy nie gardzi, odpowiedział mi zdziwiony: czemże jest tedy ten żal i ta skrucha? nie pojmuję wcale, czego żądasz odemnie. Znowu rzekłem do niego: czego żądam i co myślę jest to: ażeby ci się w sercu twojem niepodobało, żeś dotychczas przeciw Bogu i przeciw św. zakonowi jego tak niewiernie, tak złośliwie postępował, żeby cię zabolało to serce twoje z powodu tego, żeś obrażał tak ciężko Boga i żebyś sobie przedsięwziął w razie, gdyby ci Bóg jeszcze dłużej żyć pozwolił, nigdy go więcej nie obrażać, oto wszystko coby się stało z prawdziwej miłości ku Bogu, którego niepoliczone dobrodziejstwa tylko bezprawiami zawdzięczałeś. Chory znowu odpowiedział: nie rozumiem tego; te rzeczy nie lezą mi do głowy! I w takim stanie duszy swej umarł. Nieszczęśliwy ten człowiek nie był więc Dysmasem i już nawet wszelką utracił był zdatność, Dysmasa naśladować. Ale po cóż mi przytaczać przykłady wzięte z doświadczenia cudzego? Czyliż wy sami, wy osobliwie bracia i siostry moje w Chrystusie, których już kiedy ręka Pańska aż do grobowych drzwi była zaprowadziła, a potem jeszcze nazad cofnęła, czyliż wy sami nie oddacie świadectwa prawdzie i przyznacie wraz ze mną, że niebezpiecznie jest odwlekać pokuty aż na moment ostatni życia, że pokuta taka najczęściej bywa bezowocną, i rękojmi żadnej zbawienia nie daje? Wszak powiedźcie mi, kiedy rozciągnieni na łożu boleści walczyliście z śmiercią, byliżeście wstając w takim stanie o los wieczności waszej troskliwemi? gdzieżeście na on czas byli, jakeście rozumu waszego używali? Cóż się z wami działo wewnętrznie? Wasze wyobrażenia nie byłyżto wyobrażenia pomieszane, związku między sobą nie mające,

tyczące się bardziej bólów jak zbawienia waszego? Czemże były dla was ostatnie lekarstwa umierających, które wam kapłani udzielali? Było to wszystko jak sen, którego ani pamięć nie pozostała. Byliżebyście na on czas gotowi, stawić się przed Jezusem Chrystusem, gdyby była śmierć życie wasze skończyła? Z jakąż duszą stawilibyście się byli przed strasznym trubunałem sędziego Boga? Powróciwszy do zdrowia, cożeście sami o tem mowili? Oto, że to wielki nierozum jest, czekać aż do ostatka, że na on czas człowiek do niczego nie jest sposobny, że trzeba się uspokoić z sumieniem, póki zdrowie pozwala! O zaprawdę, niebezpiecznie i bardzo niebezpiecznie odwlekać pokutę aż do ostatniego momentu życia swego; niebezpiecznie bracia, los wiekuisty zbawienia swego ostatnim chwilom skonu powierzać! Ztąd to i święty Ambroży tak dobitnie upominał niegdyś swoich słuchaczy: Jeśli kto, mówił on, w ostatnim czasie swojej choroby, tuż przed samą śmiercią, do pokuty się skłania i spowiada się, nie odmawiam mu rozgrzeszenia, o które prosi, ale nie ośmielam się twierdzić, że on szczęśliwie z tego świata zeszedł. Nietwierdzę tego, nie obiecuję tego, nie przyrzekam także, bo was łudzić nie chcę."

Na cóż tyle groźnych, gorących, powtarzanych zapewnień, jeśli nie na to, ażeby najdobitniej niebezpieczeństwo wskazać, które zwłoka pokuty z sobą przynosi? „Taką karą, mówi św. Augustyn, bywa wiarołomca i zuchwały grzesznik chłostanym, że ponieważ w życiu zapominał o Bogu, w śmierci sam o sobie zapomina. Nie szukał Boga, jaki był mu blisko, póki mógł go znaleźć, teraz zasłoną grubą powlókł Pan mu oczy, śród zguby niechybnej, zguby swej nie widzi, śród niebezpieczeństwa strasznego, niebezpieczeństwa swego nie poznaje." Nie pamiętał w życiu na Boga grzesznik; teraz umierając zapomina o sobie, zapomina o wiecznej niedoli swojej, która wnet go spotka! I któż kiedy szczerze pamięta o sobie, aby oraz nie pomniał na Boga i Sędziego swego? Jedno bez drugiego ostać się nie może, i dlatego przykład Dysmasa jest tak bardzo rzadkim. I zdarzenie atoli jedno, w którem ten przykład niejako się powtarza, zachował nam Swertius ze względu atoli na żyjące jeszcze wtenczas rodziny imion nie położył.

W Brukseli, stolicy Belgii, zawezwano niegdyś przy brzasku porannym do więzienia kapłana, ażeby młodzieńca, w 24 roku życia skazanego na śmierć przygotował. Skoro wszedł on do niego, wlepił ten nieszczęśliwy w sędziwego starca badawczy wzrok swój; rychło potem śmiertelna bladość powlokła jego lice; jego członki drżały, a całe zachowanie się jego zdradzało nagwałtowniejsze jakieś wzruszenie umysłu, które wreszcie głośną skargą wybuchło. Pełen litości zbliżył się do niego sędziwy kapłan, i usiłował wszelkim możliwym sposobem pociechę i odwagę w jego serce przelać, kiedy ale wszystko daremnem się być wydawało, wtenczas on swojej mowie zwięźlejszy dał obrót. Mój przyjacielu, rzekł mu, twój wyrok już zapadł, na cóż się przydadzą te wszystkie skargi i łzy twoje? One wyroku śmierci twej nie zgładzą, oni ci żadnej zwłoki nie przyniosą. Dlatego ponieważ już życie ciała twego przepadło, pomyśl przynajmniej na prawdę o życiu twej duszy!

Wtedy młodzieniec zebrał swe siły, a patrzając prosto w twarz jego zawołał: Ach, mój Ojcze, nie kara to śmierci tak gwałtownie wstrząsa mego ducha, moje wykroczenia są wielkie i liczne, moje osądzenie jest sprawiedliwe, i chętnie oddaję me życie. Niech ciało moje stanie się potrawą kruków, przestrogą głośno upominającą młodzież, wszystko to mnie nic zatrważa, ale ach mój Boże! i przy tych słowach padł on omdlały na ziemię. Podniesiono go, ocucono, a gdy wytchnął cokolwiek, prosił około stojących, by się na kilka minut oddalili, ażeby tajemnicę swoją mógł odkryć. Zaledwie ale sam na sam z kapłanem się znalazł, wnet rzucił się płacząc na jego szyję, całował jego ręce, a wreszcie na kolana upadł, podczas gdy ten zdziwiony na to wszystko patrzał, tego zachowania się jego sobie wytłumaczyć nie umiał. Biada mnie mój Ojcze, zawołał więzień, azaliż mnie nie znasz? Przypomniał mu miasto, gdzie kapłan ten przed 10 laty przewodniczył wyższym łacińskim szkołom, nazwał mu po imieniu wiele młodych ludzi, którzy wtenczas jego uczniami byli, i dał się mu wreszcie sam poznać, jako były jego uczeń. Syn jedynak, bardzo zacnych i bogatych rodziców, był on oraz między wszystkiemi uczniami najcnotliwszym i najzdolniejszym, a kapłanowi swemu ówczesnemu nauczycie-

lowi ze wszystkich najmilszym i najdroższym, ale towarzystwem złem uwiedziony, powoli na tak szkaradne drogi się zabłąkał, że ten sam, który najpiękniejszą niegdyś o nim był powziął nadzieję, teraz niespodzianie w tak przykrem ujrzał się położeniu, tę najsmutniejszą oddać mu przysługę. Kapłan do łez wzruszony, upomniał go po ojcowsku, aby wszystkie te wspomnienia na dawne, szczęśliwe czasy i okoliczności zaniechał, a raczej bliską, cierpką przyszłością swoją się zajął. Naznaczył mu czas, aby swoje życie roztrząsnął, i rychło skruszony dzieło to tak szczerym wykonał umysłem, że od tej chwili nie znał on już innego gorętszego pragnienia, jeno, aby się doskonale z Bogiem pojednał, i nie miał żadnej innej prośby, tylko aby nikt nie próbował, uwolnienia jego albo łagodniejszej kary śmierci dla niego wyjednać.

W takiem usposobieniu, tylko o boskich rozmawiając rzeczach, i jako prawdziwy Dysmas śmierci pożądając, znajdował się on, gdy czwartego dnia Syndyk wszedł do więzienia, aby mu zapowiedzieć, że już godzina jego wybiła. Dziękuję ci, mój Panie, odpowiedział skazany ochoczo, abym za moje grzechy zadość uczynił; jestem wiele sprawiedliwości zadłużony, do niej należę, jej się poddaję we wszystkiem. Gdy go spytano, czyby co dla posiłku nie przyjął, odpowiedział przecząco: Czas mego życia, rzekł, jest krótki, wieczność jest nieskończona, a gdybym mógł dość długo cierpieć, abym za to krótkie życie odpokutował. W tem pięść potężna zapukała do drzwi więzienia, i ażeby podług starego zwyczaju, skazanego o przebaczenie prosił, wystąpił kat. Jezu! o Jezu! zawołał młodzieniec i bez przytomności padł kapłanowi w ramiona. Przybieżono, ocucono znowu, a on osłupiały, znękany wzrok swój wlepiwszy w straszliwego męża, zastraszonym, drżącym głosem: Czy nie znasz mnie ty? i wy mój Ojcze, nie znacież go także? Obadwa zaprzeczali. Bądź dobrej myśli mój synu, rzekł kapłan, tyś się codziennie tak chętnie, z taką uciechą do śmierci gotował, zkądże teraz ten gwałtowny przestrach, ta trwoga i to pomieszanie? Czyliżeś tylko próżne słowa mówił? Ach, zawołał młodzieniec, jakże was obydwóch żałować muszę; ciebie mój ojcze, któryś mnie do śmierci przygotował i tego tu,

który mi cios śmiertelny ma zadać! To przecież chciej się mu Ojcze mój przypatrzeć dobrze i poznaj go, wszak i on był jednym z twych uczniów, moim współuczniem, przyjacielem młodości mojej, a ty Ojcze naszym wspólnauczycielem!

Któryż z tych trzech stał teraz w większem zadziwieniu? Nieprzyjazny człowiek, który w swej osobie wykonawczą władzę sprawiedliwości przedstawiał, wyznał bez ogródki prawdę tego odkrycia. Chociaż z niższego stanu, jak osądzony, pochodził i on z czcigodnej, wielce poważanej rodziny; i on także przy najlepszych zdolnościach. W taką popadł rozwiązłość, że sobie wreszcie za szczęście poczytać musiał, iż mógł dostąpić i objąć urząd, który według pojęć ówczesnych równie strasznym, jak odrażającym i okropnym. się wydawał. Tym czasem opowiadania te i oświadczania wzajemne żadnej zwłoki nie sprawiły. Straże, co na dworze stały, przynaglały, młodzieniec uściskał swego przyjaciela młodości zachęcał go i rzekł: Pamiętaj, abyś jednem cięciem błogą wieczność mi zapewnił; przezwycięż się, oddaj sprawiedliwości i mnie tę przysługę, to niech będzie ostatecznym przyjaźni czynem, który mi wyświadczysz! Wielkie mnóstwo widzów zebrało się było na miejscu stracenia; a gdy młodość już sama i pobożne i poddanie się skazanego serdeczne spółczucie widzów obudzało, to ich zadziwienie było jeszcze większe, gdy obaczyli, jak on nietylko z kapłanem, ale także z wykonawcą swej kary, a ten z nim, pośród wielu łez najserdeczniej się rozstawali. Zagadka wtenczas dopiero się rozwiązała, gdy po straceniu kapłan do senatorów i do ludu się obrócił, i wkrótkiej przemowie o tem całem zdarzeniu dał sprawę.

Jeśli moi Wierni zdarzenie to już samo przez się dość jest dziwnem, to przecież zupełnego znaczenia dopiero wtenczas ono nabiera, gdy je do przedmiotów nierównie większej wagi odniesiem. Pierwszy albowiem, który tu w tem zdarzeniu jakby w obrazie jąkim na scenę wychodzi jest Dysmas, łotr po prawicy Pana, który uznając swoje przewinienie, karzącej się ręce poddając, nie ma już innego życzenia, jeno aby się z Bogiem swoim pojednał. Drugi jest Jezus, jako arcykapłan, jako wychowawca i nauczyciel wszyst-

kich ludzi. Niezmiennym wyrokiem jest śmierć dla wszystkich przeznaczona, ale wyrok ten tych tylko trafia jako kara, którzy boskiemu wychowawcy i pośrednikwi swemu się sprzeniewierzyli. O jak wiele jest takich, którzy po marnie spędzonych latach dopiero późno, w godzinę śmierci znowu go znajdują i poznają? a jak szczęśliwi są oni jeszcze i i w tym razie, gdy On to jest, który ich do śmierci przygotowuje? Ale właśnie śmierć ta jest trzecim przedmiotem, który w tem opowiedzianem zdarzeniu się odbija: jest ona powszechnym katem, wykonawcą boskich wyroków, tajemniczym postem wdzięczności, którą ale każdy jako przyjaciela młodości i szkolnego kolegę swego uważać musi. Bo śmierć z każdym śmiertelnym się rodzi, i wzrasta z nim wspólnie życie ziemskie i śmierć postępują z sobą ręka w rękę, ponieważ one początek i koniec pielgrzymki naszej stanowią. A przecież różnemi złudzeniami omamieni tracimy często na długi czas śmierć z oczu naszych; przerażamy się potem tem okropniej, gdy ją nagle w jej nie miłej postaci, w blizkości naszej obaczym i poznamy; i zaiste szczęśliwi, jeśli zdolni będziem, powitać ją jako przyjaciela naszego. Dlatego upomina nas Dysmas, prośby onej: „Pamiętaj na mnie o Panie, gdy przyjdziesz do królestwa twego,“ nie odwlekać aż do końca. „Pragnąłem Panie zbawienia twego, a zakon twój jest rozmyślanie moje. Będzie żyć dusza moja i będzie cię chwalić, a sądy twe pomagać mi będą. Zbłądziłem jako owca, która zginęła, szukaj sługi twego, bom nie zapomniał przykazania twego.“ (Ps. 118.)

Trzy krzyże na Kalwaryi są podniesione, do któregoż z tych trzech o Chrześcianinie chcesz się przyłączyć? Jeżeli cierpisz niewinnie, to pamiętaj na przestrogę Chrystusową! Wspomnijcie na mowę moją: nie jest sługa większy nad Pana swego. Jeśli nie chcesz cierpieć, jeśli obrzydzając krzyż sobie i przeklinając go chcesz się jako łotr po lewicy sprawić; to wtenczas pismo mówi do ciebie: „Pamiętaj na gniew, że nie omieszka. Uniżaj bardzo ducha twego, bo pomsta ciała złośliwego ogień i robak.“ (Eccles. 7. 18.) Jeśli po rozmaitych zbrodniach, pamiętaj wtedy i nie zapominaj, żeś wezwał Pana Boga twego!

Wiele wielkich, wspaniałych dzieł dokonał Esdras, odnowiciel Jerozolimy, dla królestwa Bożego wiele trudów i niebezpieczeństw wycierpiał; a gdy w swej historycznej księdze w krótkości je wyliczył, kończy temi słowy: I dlatego pomnij na mnie o Boże! a w wielkości miłosierdzia twego zachowaj mnie, pomnij na mnie o Panie mój Boże w dobroci! Jak pokorną jest ta modlitwa, jak pojedynczą, synowską i prostą! Czyli zdrożności i grzechy zacieniają naszą przeszłość, na które poglądając, wskrzesza serca płaczem, czyli wierność postępowania naszego i rozmaite dobre uczynki nasze do pocieszającej ufności nas pobudzają, zawsze ten sposób modlenia się zostanie najlepszym: Pamiętaj na mnie Panie, a w wielkości miłosierdzia twego zachowaj mnie, pamiętaj na mnie o Panie, Boże mój w twojej dobroci! Amen.



KAZANIE

PASYJNE

SZÓSTE

przez ks. *Isakowicza* w Stanisławowie 1857 roku.

„I stała podle krzyża Jezusowego matka Jego... Gdy tedy ujrzał Jezus matkę i ucznia, którego miłował stojącego, rzekł matce swojej: Niewiasto, oto syn twój. Potem rzekł uczniowi: Oto matka twoja. Joan. 19. 25, 26.

Szatańska zazdrość i niepohamowana zapalczywa zemsta Faryzeuszów i kapłanów żydowskich dopięły wreszcie piekielnego zamiaru swego. Syn Boży Jezus Chrystus, Ojciec i dobrodziej, zbawca i pojednawca rodu ludzkiego z Bogiem, jako złoczyńca i zbrodzień zawisł na haniebnem drzewie krzyżowem. Wiekuista mądrość od przewrotnej mądrości synów tego świata została wyszydzoną, sama niewinność i świętość zhańbioną i zpotwarzoną, istne życie na śmierć osądzone, prawdziwe światło, które zawsze było u Ojca, a dla oświecenia każdego człowieka na ten świat przychodzącego, zstąpiło na ziemię, zakryło się w ciemnościach, król

wiecznej chwały i nieśmiertelności, jakby niewolnik i najzuchwalszy zbrodniarz walczył z boleściami najokropniejszej śmierci na krzyżu. Przyroda sama, czulsza od zawziętych, zatwardziałych synów Izraela stolicy, poczęła boleć i płakać niewinnej śmierci Twórcy swojego, oskarżając twarde, skamieniałe, szatańskie serca mieszkańców świętego grodu; płaczem i jękiem i lamentem swoim wołała o straszną pomstę do nieba. Słońce na całe trzy godziny zakryło twarz swoją, jakoby widzieć nie chciało niesłychanej Bogobójstwa zbrodni, ziemia się wstrzęsła i zadrżała; jakby dreszcz zimny śmiertelny ją przeszył, że stopy Bogobójców jej się dotykają; skały się popadały i poroztwierały, jakby w rozpadlinach swoich żywo pogrzebać chciały morderców Boga. Ale dzika, szatańska srogość i niczem nieukojona zemsta faryzeuszów i kapłanów żydowskich nie zastraszyła się i nie ulękła tych cudownych znaków, i tym jękiem i płaczem przyrody całej się nie wzruszyła. Oni ujrzawszy na haniebnym drzewie niewinnego Jezusa, jakby istne, wcielone szatany, radując się z dopełnienia niesłychanej zbrodni; poczęli urągać i bluźnić niewinnie bolejącemu i ostatnie nawet chwile najboleśniejszego jego skonu najzjadliwszą zaprawiali goryczą. Hej, co rozwalasz Kościół Boży, wołali jedni, a za trzy dni zasię go zbudujesz, zachowaj sam siebie, jeśliś Syn Boży, zstąp z Krzyża.“ „Inszych zachował, mówili drudzy sam siebie zachować nie może? Jeśli jest Król Izraelski, niech teraz zstąpi z krzyża, a uwierzymy jemu.“ Jeszcze inni wrzeszczeli: „Dufał w Bogu, niech go teraz wybawi jeśli chce, bo powiedział, że jestem Synem Bożym.“ Nawet łotr jeden z nim zawieszony bluźnił mu mówiąc: Jeśliś Ty jest Chrystus, wybawże sam siebie i nas.“ Pan Jezus na te wszystkie bluźnierstwa i urągania nic nie odpowiadał. Pałając tęskną żądzą prędkiego odkupienia rodu ludzkiego i zbawienia dusznego nawet tych srogich, dzikich okrutników, co mu na krzyżu spocząć nie dali, podniósł wzrok swój rzewny, błagalny w niebo, i spokojnym uroczystym głosem modlił się do Ojca za swych morderców i katów wołając: Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!

Tymczasem u stóp krzyża Jego stała w milczeniu i serdecznym żalu, dzieląc wiernie wszystkie bóle i zniewagi

Pana, mała garstka czułych, kochających, groźbami i postrachami kapłanów żydowskich nieustraszonych uczennic Jezusowych; stały w ciężkim smutku i utrapieniu Magdalena, Salome, Marya Kleofasowa i Marya Jakubowa, stał także z rzewną duszą, z rozdartem od bólu sercem miły ukochany Jezusowi uczeń, Jan św., stała też podle krzyża Marya, matka Jezusowa. Tak świadczy uczeń którego Pan Jezus miłował, do którego z krzyża jeszcze najczulszej miłości wyrzekł słowa. Stała podle krzyża Jezusowego, Marya matka Jego. Czyliż nic więcej nie mówi Jan św. o Najświętszej Matce Zbawiciela? Nie przedstawiaż on nam jej smutku, jej strapienia, jej ciężkiego bólu, jej łez, jej zdania się na wolę Boga, z jakiem cierpiała? Ależ zwyczajnie ewangeliści św. nie podają nam takich szczegółowych opisów i prostemi, zwięzłemi słowy wypowiadają oni najwznioślejsze rzeczy. Tak też mówią oni i o tym cudownym kwiatku tej ziemi, o Maryi, o jej niebieskich cnotach w przechodzie niejako tylko spominają; nie mówią nic o jej pokorze, ale udzielają nam jej słowa: Oto ja służebnica Pańska; nie wspominają nic o wysokiej wzniosłości jej Ducha, ale jej pień pochwalny nam wypisali: „Błogosław duszo moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim," hymn, który nad wszelkie psalmy i proroctwa starego zakonu się wznosi. Nie mówią nic o jej serca dobroci, o jej macierzyńskiej powadze, jaką jej przyznał Syn jej Boży, ale opowiadają nam zdarzenie przy zaślubinach w Kannie, przy którem oboje tak na jaw wychodzą. Nie przedstawiają nam jej męztwa w ciężkich jej bólach, ani mocy jej miłości, ale opowiadają, że stała podle krzyża syna swojego. Nie rozwodzą się nad wspaniałą chwałą jej wybrania i godności, ale nazywają ją Matką Jezusową; i jakże wielkie, wysokie jest to imię jak niezgłębiona ta godność, którą oznacza.

Kościół, moi Wierni, rozważa i rozbiera obszerniej znaczenie tego wyrazu, gdy Najświętszą Pannę rozmaitemi imionami czci pozdrawia i wzywa: jako matkę łaski Boga, jako matkę najczystszą, najśliczniejszą, Matkę Chrystusową, matkę Stworzyciela i Odkupiciela, przecież jak pobożny Jakób Rhem utrzymuje, jedna z tych wszystkich nazw przed wszy-

stkiemi innemi zasługuje na pierwszeństwo. Kiedy albowiem pewnego razu zakonni jego bracia znaną litanię loretańską śpiewali, przy którem nabożeństwie on wedle zwyczaju swego z tyłu w kąciku klęczał, przy wezwaniu: „Matko przedziwna“ pobiegł jakby zachwycony do pierwszego modlących się rzędu i zawołał: Powtórzcie bracia te słowa, to jest albowiem to Imię, które się najświętszej Pannie przedewszystkiem należy; to jest jej prawdziwa pochwała. I zaprawdę matką przedziwną jest Marya, cale nad zwyczajny porządek rzeczy wyniesioną. Przedziwną jest ona w swej niepokalanej piękności i panieństwie, przedziwną w swej godności matki dziewicy, przedziwną w radości, przedziwną w boleści. Przedziwna w pociechach i weselu, bo tak rzekła ona: Rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim;“ przedziwną w smutku i bólu, bo jako miecz obosieczny boleść najsroższa przeszyła jej duszę. Przedziwną jest Marya w swej radości, gdyż ona Boga człowieka porodziła, karmiła i posiadała; któż bowiem był wtenczas bogatszym i szczęśliwszym od niej? Przedziwną jest Marya w swym bólu, gdy Jezusa znowu, chociaż tylko na 30 godzin straciła, bo jak św. Augustyn mówi, im słodsza pociecha posiadania, tem cierpszy ból w utracie. Dlatego moi Wierni, myśląc o jednem nie zapominajmy o drugiem, myśląc o męztwie i odwadze ducha, z jakim podle Krzyża Jezusowego stała Marya, nie zapominajmy niewymownej goryczy jej bolu; a o tym bólu mówiąc nie spuszczajmy z oka onej wspaniałej mocy jej wiary i ufności, dla której w takim bólu wytrwała.

Albowiem między swemi oziębłemi przyjaciółmi ewangelii, którym serdeczna pobożność do Jezusa i do Maryi za nadto ciepłą, niejako południową się wydaje, już od dawna wiele ich z niedorzecznem wystąpiło twierdzeniem, że Najświętsza Panna przy śmierci Syna Swego najweselszą zachowała swobodę umysłu, i że ani trwogi, ani boleści wielkiej nie cierpiała. Inni znowu w swojem zdaniu o cierpieniach Maryi w drugą ostateczność popadli utrzymując; że pod krzyżem Jezusowym popadła ona w śmierci się równającą niemoc; a nawet podobało im się było, skargę w obrazach takich przedstawiać. Atoli prawdziwe, chrześcijańskie zdanie o boleściach Maryi chroni się pilnie tych obu ostateczności.

Dalekie od onej myśli, jakoby Marya nie podzielała wiernie wszystkich bólów Syna swojego, jakoby miecz boleści nie przeszył pod krzyżem jej serca, nie ośmiela się także oną łaski pełną, wolną od wszelkich ułomności ludzkich, poró wnywać z słabemi, nerwowemi niewiastami, i owszem twierdzi one i utrzymuje, że nie mniej przedziwną była stałość Maryi, która tak zabójczym bólem się nie zachwiała, jako i ten ból, którego i najwznioślejsza nadzieja złagodzić nie mogła. Iako bowiem od burzy napadnięty pielgrzym, aczkolwiek wie najpewniej, że mu słońce znowu zaświeci, przecież od wichru bywa wstrząśniony, od nawalnicy przemoczony, albo jako lekarstwu, które chory wypija i najlepsza nadzieja wyzdrowienia nie z goryczy jego nie ujmują, tak i Marya zdała się wprawdzie z świętem męztwem na cierpienia i śmierć Syna swojego; a przecież jakkolwiek mocną była jej wiara i niewzruszoną jej nadzieja, znowu go w całym blasku chwały ogląda, i na jego zniewagi i straszliwe najokropniejsze męki inaczej patrzeć nie mogła, jeno, że i sama najboleśniej zranioną była. Nie nazywajcie mnie Noemi, rzekła owa wdowa, nie nadobną i piękną; nazwijcie mnie Maryą gorzką, bo goryczą Pan mnie napełnił.

Albož to Marya mniej wspaniałą, mniej chwały godną ma się nam wydać dlatego, że jej oko smętne, jej jagody blade i łzami zroszone? Ow najdzielniejszy mowca Athenów gdy śmierć Syna swego potokami łez i głośną skargą opłakiwał, był od przyjaciół swoich, stoickim sposobem, surowo ganiony. Jak możesz, pytali go oni tak gorzko płakać? Zkądże się ci to wzięło, że ty, mąż takiego ducha, tak bardzo boleści się poddajesz? Czyż to jest twoja mądrość? Demostenes odpowiedział im zwięźlej jak zwyczajnie: „Moi przyjaciele, rzekł im wy nie wiecie, co to jest ojcowska miłość!“ Cóżby więc Marya odpowiedziała tym, którzyby jej jako Pannie najmędrszej podobny zarzut uczynić chcieli? Wy niewiecie, co to jest macierzyńska miłość: „Jakże cię żałuję, wołał niegdyś jej królewski pradziad, gdy śmierć przyjaciela swego Jonaty głośno opłakiwał, jakże cię załuję, któryś mi był tak wdzięcznym i miłym, jako matka jedynaka swego, tak cię kochałem! „Jeśli więc nie ma czulszej, serdeczniejszej miłości na ziemi, nad miłość matki ku jedy-

nemu synowi swemu, któż zmierzy miłość tej przedziwnej matki, której Syn jedynak jej się jedynie należał, którego posiadania z nikim na ziemi nie dzieliła, a którego godność i chwałę jako nieskończoną, boską poznała?

Bo właśnie w tem zależy tajemnica ona, która Maryę do godności matki przedziwnej, Matki Boga wyniosła, że poczęła ona i porodziła Jezusa, który był Bogiem razem i człowiekiem w jednej osobie, a to od pierwszej chwili, kiedy z nowym od Boga stworzonym w żywocie Maryi człowiekiem, Słowo przedwieczne w żywocie tym jej niepokalanym, najściślej się zjednoczyło. Syn ten Maryi był oraz jej Bogiem, jej Panem, jej Zbawicielem, więc przedmiotem jej czci, również jak jej miłości. I tego przedziwnego widziała ona teraz sobie gwałtownie wydartego, w kwiecie młodości, w pełności niebiańskiej piękności, jako ofiarę zazdrości, zemsty i złości od własnego ludu zdeptanego, wyszydzonego, między łotrami umierającego na krzyżu. Widziała go związanego, a jego więzów rozwiązać nie mogła, widziała go zranionego, a jego ran obwiązać nie mogła, widziała go obrzuconego tysiącznemi bluźnierstwami i obelgami, a obronić go nie była w stanie, słyszała go wołającego: Pragnę, a nie wolno jej było podać mu ani kro pelki wody do ust spragnionych, widziała jak umierając zwieszał świętą, boską swą głowę; a tej głowy ukochanej podeprzeć nie mogła; obecnością swoją powiększała tylko ból jego, gdy ją najukochańszą ze wszystkich tak bez pocieszenia wszelkiego bolejącą widział.

Jeśli szlachetny Franciszek Seraficzny tak był czułym, że nietylko każde ludzkie cierpienie najserdeczniej podzielal ale i nad zwierzętami także się litował, jeśli jagnię na rzeź wiedziono, zwykł on był wykupować, a i złapanemu królikowi wolność darował i przyjacielsko upominał, aby się więcej nigdy złapać nie dał, jakież to uczucie, jakie politowanie mieszkało w sercu Maryi, matki dobroci i miłosierdzia! A ta matka musiała teraz patrzeć na tak okropne, dzikie, barbarzyńskie męki, na boleść śmierci jedynego Syna swojego! Syna swego, widziała Agar usychającego z pragnienia, i oddaliła się przecz od niego, i usiadła na odległem miejscu w pustyni, ażeby go umierającego nie widziała. Marya zaś nie była Agarą, nie była niewolnicą; ale prawdziwą

Sarą, królową narodów, Panią i władczynią, dlatego nie mogła się ona z obliczem umierającego Syna rozdzielić. Ona nietylko świadkiem była jego ofiary, ale w tej ofierze wierny brała udział, i sama ofiarowała Syna swego przedwiecznemu Ojcu.

„O święta dziewico, mówi Epifaniusz, jakże mam cię nazwać? Nazwę cię tronem i niebem, a oraz także krzyżem! Cóż chciał on temi słowy powiedzieć? Niebem jest Marya, bo się stała kościołem Boga! tronem, bo król ludzi i aniołów na jej łonie spoczywał, krzyżem, bo Jezus już w dziecińśtwie i jeszcze na jej ramionach niesiony, niebieskiemu Ojcu za wszystkich się ofiarował. Ale słodkim był jemu i jej ten krzyż; twardym zaś i straszliwym ten drugi, na którym teraz wisiał, a który Marya z nim dzieliła. „O Pani moja! woła Bonawentura, gdzież jesteś teraz? azaliż podle krzyża stoisz! A widzę cię na krzyżu, na którym z Synem Twoim cierpisz! wszystkie jego rany i katusze zebrały się w twem sercu, bo miecz boleści twoją duszę przeszył. I ty także żółcią i octem napojona, i tą zniewagą nasycona.“ A tak Chrześcianinie widzisz już jaśnie i poznajesz, co one słowa oznaczają: Stała podle krzyża Jeżusowego Marya matka Jego. Ożnaczają one niewymowną jej boleść również jak jej przedziwne męztwo, jakiem tę boleść zniosła.

Pięć Synów wschodnio-rzymskiego cesarza Maurycego, kazał tyrański Phocas pozabijać, a to w oczach nieszczęśliwego Ojca, ręką żołnierzy, którzy pierwej w jego służbie byli. Maurycy atoli nie przelał łzy żadnej, i nie uczcił barbarzyńców żadnym wyrzutem, on podniósł tylko oczy swe w niebo, i zawołał słowy, które się w psalmach znajdują: Sprawiedliwyś jest Panie i sprawiedliwe są twoje wyroki! Syna swego widziała Marya umierającego, a to z rąk niewdzięcznego stworzenia jego, niezachwiana atoli stała ona, oddając cześć niezbadanym wyrokom Boga, który własnego Syna swego wydać nie żałował dla wykazania sprawiedliwości swojej. Stała ona, w obliczu niepoliczonej rzeszy, której Syn jej najczulszy stał się widowiskiem, sama pośmiewisku oddana, gotowa z nim razem umrzeć. Stała ona trwogą i boleścią przeszyta, bledniejąc z bledniejącym, trętwiejąc z trętwiejącym. „Stała ona, tak mówią Ambroży i Anzelm św., jak świętej dziewicy przystało; nie rzucała się na ziemię,

nie załamywała rąk; nie skarżyła się; stała i milczała. Słońce się zakryło, ciemności się rozłożyły, ziemia zadrżała; cała przyroda jęknęła, gdy odnowiciel żywota z śmiercią walczył; Marya stała podobna palmie, która żadnym ciężarem się nie nagina; jako palma pokoju i nieprzezwyciężonej cierpliwości; a gdy ludzka siła ją już opuszczała; to nogi na których stała i podpory, które, ją prosto trzymały, były jej wiarą i nadzieją. Tak stała ona, najwznioślejszy przykład męztwa i ani niebezpieczeństwo, ani ucisk, ani miecz, ani śmierć nie mogły jej rozłączyć i oderwać od miłości Syna najmilszego. A gdy w takiej zupełności łaski stała podle krzyża, a Jezus umierający wzrok swój z krzyża do niej obrócił, i ujrzał obok niej miłego ucznia swego Jana, wtenczas rzekł do Matki: Niewiasto! oto Syn twoj! a do Jana: Oto matka twoja!

O szczęśliwy rodzie ludzki! jakiejże wielkiej godności, jakiej zacności i chwały, jakiej czci i pociechy dostąpiłeś pod Krzyżem Jezusowym! Testamentem Pana i Zbawcy twego, cierpka ona godzina, która Najświętszej Pannie tyle niewymownych boleści przyniosła, dla ciebie stała się godziną pociechy i radości wszechstronnej, albowiem jak zawsze Kościoł św. wierzył, i jak już Origines nauczał, każdy prawdziwy Chrześcijanin, każdy uczeń Pański może się Synem Maryi nazywać, za syna Maryi uważać. Czyż nie dość było że Pan Jezus przy ostatniej wieczerzy nazwał uczniów swoich przyjaciółmi swemi: „Już was nie będę zwał sługami, mówił do nich, sługa nie wie, co Pan jego czyni; odtąd przyjaciołmi memi nazywać was będę; przyjaciel wie o wszystkiem, co czyni jego towarzysz! Jeszcze więcej uczynił dla nas Zbawiciel. Pod krzyżem oddał nas Maryi za dzieci; pod krzyżem uczynił nas braćmi i siostrami swemi! Jakież szczęście nasze? Jakaż nasza pociecha? Jezusa mieć bratem, Maryą matkę Boga mieć matką. Jakaż to godność nasza? Nie tylko Chrystusa, mówi św. Augustyn, nie tylko głowę Kościoła Marya porodziła, ale duchowym sposobem stała się ona także jego członkom, to jest wiernym, matką. Ona jest matką Boga, i matką ludzi, matką sędziego i winowajców, matką miłosierdzia i matką cierpiących, matką zwycięzcy i matką walczących!

A ty chrześcianinie! azaliż starasz się być dobrem dzieckiem Maryi? Dziecię dobre podziela wiernie bóle i pocie-

chy swej matki, cieszy się razem, smuci się i płacze także razem z matką! A ty Chrześcijaninie, ty synu, ty córo Maryi, bolejeszże wiernie z tą matką bolejącą, radujeszże się z jej radości, z jej wyniesienia i chwały? Marya stała podle krzyża, w ciężkim smutku i kornem poddaniu się woli Boga patrzała ona na śmierć jedynaka swego, miecz boleści rozdzierał wtenczas jej serce! a przecież żadna siła nie była w stanie oderwać ją od miłego Syna swego, a ty dziecko Maryi stoisz z nią razem pod krzyżem Jezusowym, czyliż z nią razem rozważasz Jego ciężkie bóle? Czyliż bolejesz i cierpisz z nią razem nad bolejącym, za cię umierającym Zbawicielem Twoim? Czyliż nie przydajesz sam obojętnością, nieczułością twoją, złem i występnem życiem twojem nowych bólów i katuszy Jezusowi, czyliż na nowo nie ranisz serca Jego matki najmilszej?

A z Maryi radości, z jej wyniesienia i chwały azaliż się szczerze, serdecznie radujesz jako dobre kochające ją dziecko? Patrz mój słuchaczu, wszyscy święci wybrani Pańscy, wszyscy łaską Bożą wysoko oświeceni nauczyciele zakonu Pańkiego, wszyscy Ojcowie śś. Kościoła, ubiegali się wspólnie o to, aby godnie wysławiać mogły Pannę Przenajświętszą ich usta, ich serca nie znajdowały dość wyrazów, aby niemi wypowiedzieć wysoką godność i niepokalaną świętość Maryi! A tu między nami co się również jak oni dziećmi Maryi nazywać chcemy, jakże to mało czci i uwielbienia ta matka nasza odbiera? Czyż to dawno było, kiedy namiestnik Jezusa Chrystusa na ziemi Ojciec św. Pius IX. z okazałej stolicy swojej przemówił wyrokiem nieomylnym wiary: Że Marya bez grzechu pierworodnego poczęta; kiedy nie nowa, ale jak sama wiara starą prawdę tym wyrokiem ogłosił, a wieleż to z was otworzyło natychmiast bluźniercze usta swoje? Jako węże sycząc swem żądłem sarkali niektórzy świegotliwym języczkiem swoim, płytkiem, niedorzecznem, bezrozumnem zdaniem chcieli kłam zadać prawdzie wiekuistej! O mój Boże, któżby się spodziewał, że w tym narodzie, którego Ojcowie tak czule, tak serdecznie kochali Maryą, a niepokalane jej poczęcie krwią i życiem swojem bronili, i tej niepokalanie poczętej całe państwo i królestwo swoje na opiekę oddawali, i jako Panią i królową swoją

zawsze ją wzywali, któżby się spodziewał, że w tym narodzie synowie i wnukowie tych dawnych ojców, gorliwych czcicieli Maryi przeciw Maryi otworzą swe usta, i tej matce najlepszej rodu ludzkiego bluźnić będą? Nie dziw moi Wierni, że Bóg odwrócił od nas łaskawe, miłosierne oblicze swoje i jękami i modłami naszemi nie dawa się przebłagać‘ bośmy zapoznali Jego matkę Najświętszą, bośmy Jej cześć winną oddawać zaniedbali; a ta matka jak za nami nie przemówi, próżna będzie praca nasza, daremne trudy i wysilenia nasze, próżne pomysły i zabiegi nasze; Bóg nam błogosławić nie będzie, jeśli Marya odwróci od nas macierzyńskie oblicze swoje, jeśli za nami do Syna swego się nie wstawi.

Zakim to ale wstawia się Marya? Komuż to ona jako czuła, dobrotliwa, na ratunek spiesząca matka się okaże? „Tym, mówi Tomasz a Kempis, którzy z nią razem pod krzyżem stoją Jezusowym, tym wszystkim, którzy do niej i Jezusa się garną wraz z Janem i Magdaleną, z Maryą Salome i Szymonem Cyrenejczykiem.“ O jakżeż to pamięta troskliwie Marya o tych sługach swoich Syna swojego, jakżeż widocznie nieraz osładza ich ciężkie bóle i utrapienia które dla miłości Jezusowej chętnie ponoszą. Z tysiąca przykładów przytoczę wam tu jeden tylko. Fernandec z Portugalii, najmłodszy Syn króla Juana I. chorowity ciałem, tem zdrowszy i czynniejszy duchem, od pierwszej młodości swojej pałał szczególniejszą miłością ku Najświętszej Pannie. Jakkolwiek wielkiej wstrzemięźliwości i nieskalonej czystości obyczajów, zawsze wiernie dzielący czas doczesnych dni swoich między nauką ćwiczeniami pobożnemi i uczynkami miłosierdzia, przecież tak mało czci pragnął dla siebie, że ustawicznie wszelkie godności sobie ofiarowane, a mianowicie kardynalską odsuwał od siebie. Podobało się ale Opatrzności Boga, jak zwykle z wiernemi sługami swemi czyni, nawiedzić go ciężko na tej ziemi. Bo zaledwie brat jego na tron wstąpił, gdy już wielką flotę uzbroił, ażeby twierdzę Pingis (Tanger) Maurom odebrał, a braci swoich Henryka i Fernandeca admirałami tej wyprawy mianował. Nieliczne portugalskie wojsko wylądowało szczęśliwie na afrykańskich wybrzeżach i dzielnie się stawiło, ponieważ zaś nieprzyjaciel najmniej dziesięć razy większą siłę przeciwko nim wystawił,

to po kilku utarczkach przyszło do tego, że Portugalczycy swój odwrót wolny oddaniem twierdzy Centy okupić musieli; prócz tego żądali jeszcze Saracenowie, ażeby jeden z dwu książąt, dla zabezpieczenia tych warunków, jako zastawnik u nich pozostał. Ażeby brata swego i srogo uciśnione wojsko z niebezpieczeństwa uratować, ofiarował się bez namysłu Fernandec na zakładnika; a tak w jesieni 1437 był on z dziesięcioma towarzyszami, między któremi jego sekretarz, jego spowiednik i lekarz się znajdowali, Saracenom wydany ażeby w życiu swojem już nigdy wolności nie odzyskał.

Zwłoka oddania Centy zeszła się z innemi nieszczęsnemi okolicznościami które oswobodzenie jego uniemożebniły a tak się stało że pobożny książe przez gorące pustynie piaskowe śród urągania i szyderstwa niewiernych do Fec był zaprowadzonym. Kiedy tam kilka już miesięcy w surowem przeżył więzieniu, zmuszano go, niezdejmując jego więzów, do najlichszych posług w stajni, a już to łaską było dla niego jak w towarzystwie chrześciańskich sług swych i przyjaciół pozwolono mu ogród uprawiać, albo przez skały i pagórki drogi torować. Tymczasem umarł król Edward, brat jego. Nowy władca jakoteż królowie Kastylii i Granady starali się usilnie o jego uwolnienie, ale wiarołomność Saraceńskiego naczelnika udaremniała ich usiłowanie; Fernandec pozostał w swojej niewoli. Wybuchłe powietrze, codziennie wiele set ludzi zmiatało. Fernandec i jego towarzysze zostali nietknięci. Kiedy już pięć lat w tak gorzkich przeżył cierpieniach, odarto go z najmilszej jego pociechy, która mu tu jeszcze była pozostała; odłączono go bowiem od dawnych sług a teraźniejszych towarzyszy niedoli wspólnej i do więzienia albo raczej do ciemnej wtrącono jaskini, w której aż do początku następnego roku (1443) usychać musiał.

Ale też i koniec jego cierpień teraz już był nadszedł. Jego spowiednik, któremu po wielu błaganiach pozwolono, niewolniczą robotę czasami porzucać i chorego księcia nawiedzać, zastał go jednego poranku, z pogodno zapłakanem okiem, z jaśniejącem obliczem jako nieżywego. Trzy razy musiał do niego przemówić, nim chory go spostrzegł i jemu odpowiedział. „Dwie godzin przededniem, rzekł książe, leżałem w niemocy i boleściach moich i rozważałem sobie nędzę

doczesnego żywota tego i przyszłą chwałę niebieską; a w tych myślach znalazłem się wielce pocieszonym. I naraz ujrzałem przed sobą świątły, jaśniejący tron, a na tym tronie wzniosłą niewiastę w wielkiej chwale, wielu świętemi osobami otoczony. Natychmiast poznałem w duchu moją niebieską obronicielkę i oddałem jej cześć moją. Tedy wystąpił młodzieniec w poważnej, uszanowania godnej postawie, z mieczem i wagą i innemi symbolami, z któremi św. Michała Archanioła zwykli przedstawiać i rzekł! Pomnij o Pani na tego sługę twego, który ci tak szczerze i wiernie służył; patrz jak długo on cierpi i proś twego Syna, ażeby tym boleściom jego koniec położył. I wystąpił także drugi z kielichem w ręku i księgą, w której czytałem te słowa: „Na początku było słowo,“ ten podobną także prośbę za mną zaniósł. Potem królowa nieba spojrzała na mnie łaskawie, i obiecała mi, jeszcze dziś oswobodzenie moje wyjednać; ale właśnie w tej chwili wszedłeś ty Ojcze do mnie, przemówiłeś i przebudziłeś mnie, a widzenie znikło.

Tak mówił książe, a cokolwiek się o podobnych widzeniach sądzi, w widzeniu tem nie było żadnego złudzenia. Bo wieczorem jeszcze tego dnia samego, rzekł on do tych kilku, co około niego się byli zebrali: Teraz umieram, złożył na krzyż ręce i tak cicho i tak spokojnie skonał, że żadnej zmiany na nim nie dostrzegli. Jego ciało od barbarzyńców na murach miasta wystawione, pozostało przez wiele dni ruchliwe i świeże, jego oblicze pogodne i jaśniejące, a jego zwłoki śród samych niewiernych były cudami uwielbione, których prawdziwości przy bardzo wielkiej liczbie wiarygodnych świadków, nikt zaprzeczyć nie może.

Któż będzie los tego nieszczęśliwego księcia opłakiwał? któż go pomimo niepoliczonych cierpień jego szczęśliwym nie nazwie? Ponieważ był on Szymonem z Cyreny, który mężnie ciężkie brzemię krzyża dźwigał, ponieważ był naśladowcą Jezusa i duszę swoją za swych braci wydał, ponieważ w czystości serca, w rozważaniu boskich rzeczy z ukochanym uczniem Jezusowym się połączył, przeto zasłużył sobie, że pocieszycielka cierpiących z aniołem sprawiedliwości, i z Janem aniołem łaski, jego duszy się objawiła i palmę zwycięztwa i pokoju mu podała.“ O jakaż pociecha, woła

Tomasz a Kempis, będzie kiedyś tej duszy udziałem, która na ziemi Jezusa i Maryę kochała! Szczęśliwy Chrześcianin, który Maryą sobie za matkę i pocieszycielkę i za przewodniczkę na tej drodze doczesnej wybrał. Dobre słowo wstawienia się rzeknie ona za swym sługą, gdy z tym światem będzie się rozstawał, do swojego syna. Synu mój ukochany, powie ona, zmiłuj się nad duszą tego sługi, który twoje i moje czcił Imię. Ile razy przechodził obok krzyża, pamiętał on na twą mękę i okazywał Ci wdzięczność i uszanowanie. Ile razy obraz mój obaczył, a ciebie jako dziecię na łonie mojem; albo jako ofiarę błagalną na ręku moich, w sercu swojem cześć ci oddawał, z wdzięcznością i miłością cię pozdrawiał. Na twe rany, na łzy moje pamiętał z współczuciem; nie zamknął oczu swoich, nie rozpoczął swej pracy, póki modlitwy i pozdrowienia do nas nie zasłał. Pomnij więc na niego, gdy w jego ucisku za nim się wstawiam i pozwól mu znaleźć miłosierdzie twoje.“

Tak mówi szlachetny wierny sługa Chrystusów Tomasz, albo raczej takie słowa słyszy on mówiącą Najświętszą Pannę Maryą i jak wzniosłe, jak prawdziwe jest to wszystko, co on w prostocie swojej naucza. Chociaż ta Przedziwna, w niebieskim blasku wspaniałości swojej nad nasz widnokrąg jest wyniesiona, to przecież jest ona nam blizką i widoma oku naszemu w pokorze jej ziemskiego żywota, w cierpkim bolu jej doświadczeń, a chociaż ona i na ziemi również była przedziwną, jak teraz w niebie, to przecież jako matka bolesna jest ona bardzo blizko przy nas, i czułem politowaniem otacza nas wszędzie. Szczęśliwy Chrześcijanin, który umie zawsze wdzięcznie ją czcić i szanować. „Kto się prze Syna, mawiał Jan św. i Ojca niema, kto Syna wyznaje, ma także i Ojca. Podobnież można sprawiedliwie powiedzieć: Kto matki się zapiera, nie ma także i Syna, kto Maryi nie kocha i nie czci, ten nie wie o Jezusie. Kto zaś Jezusa szuka, będzie wołał i do Maryi. Chcesz Chrześcianinie, niebieską matkę twą znaleźć? Pamiętaj na uwięzionego Księcia w Maurytanii, nie uciekaj od krzyża, ukochaj pracę; ciesz się w niedoli i w uciskach twoich; nie narzekaj w cierpieniach i bólach. Wtenczas Pocieszycielka niebieska i tobie

na pomoc przybędzie i ty jej potężnej opieki doznasz niezawodnie!

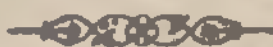
Ale pod krzyżem stał także Jan św. stał w serdecznym żalu dzieląc wiernie Jezusa i Maryi bóle ten miły, najwierniejszy uczeń, który przy ostatniej wieczerzy na łonie Jezusa spoczywał, a który sam o sobie napisał: Że go kochał Pan Jezus. Nie odstąpił on ani na chwilę niebieskiego mistrza swojego. Był on wiernym świadkiem jego modlitwy i krwawego potu w Ogrojcu, patrzał z rozdartem sercem na jego pojmanie, szedł z rzewną duszą za nim do dworu Annasza, słyszał wszystkie bluźnierstwa i urągania Jemu zadane w domu Kaifasza, a gdy przed sądową stolicą Piłata nie mógł być razem z ulubionym Panem i Zbawcą swoim, to pobieżał wtenczas do dziewicy, bolejącej matki Jego do Betanii, z nią razem wstąpił on na Kalwaryą i na strasznej Golgocie stanął z nią razem pod krzyżem Jego, niedbając o to, że się na urąganie i szyderstwo ludu i na prześladowanie Arcykapłanów wystawia; bo kochał on niewymowną miłością Jezusa, a inaczej kochać nie umiał, jeno okazaniem przez uczynki miłości swojej.

A jednak chociaż tak gorąco kochał Zbawcę swego, że go Pan Jezus najpodobniejszym sobie wyznał, gdy go na miejsce swoje Maryi swej Matce za Syna oddał, przecież nie powiedział On nigdzie o sobie: Że kochał Jezusa, tylko to napisał: Że Pan Jezus jego kochał. Dlaczegóż to moi Wierni i z jakiej przyczyny? Wiedział Jan św. oświecony wysoką mądrością z nieba, że nikt z ludzi nie jest w stanie ukochać Boga tak, jakby się należało, że nikt z ludzi nie jest w stanie, zawdzięczyć wzajemną miłością tę miłość, jaką Pan Jezus nas ukochał. Dlatego przy najżywszym płomieniu miłości, jaki w jego sercu gorzał ku Zbawicielowi, nie poważył się on o sobie napisać: Że kochał Jezusa, ale tylko dodał: Że go Pan Jezus kochał. I zaprawdę czyż nie ukochał nas Pan Jezus nad wszelki wyraz, nad wszelki zmysł i pojęcie nasze? Czyż z miłości ku nam nie zstąpił na ziemię, czyż z miłości ku nam nie oddał siebie samego na najokropniejszą śmierć krzyża? Czyż jesteśmy w stanie choć w tysiącznej części tak go kochać wzajemnie, jak on nas ukochał?

Nic zapewnie nie słychać tak często wymawiane usty naszemi, jak to słowo: Kocham Boga! Wszyscy bez wyjątku prawie oświadczają się nieustannie, że Jezusa miłują: ale jakże wiele z tych, co tak uroczyście miłość swą ku Jezusowi wyznają, kłamią sami sobie i drugim: Bo w czemże to moi Wierni okazuje się miłość nasza ku Bogu? Posłuchajmy Jana św. tego najwierniejszego ucznia Pańskiego, tego apostoła miłości, którego tak czule ukochał Pan Jezus, a który wzajemnie Jezusa swego tak serdecznie miłował, że nikt z ludzi czulszej, stalszej, gorętszej miłości ku Zbawicielowi nie miał, a który przecież nie śmiał o sobie powiedziec: że kochał Jezusa; posłuchajmy go nauczającego, w czem to prawdziwa miłość się okazuje? „Synaczkowie moi! pisze on w liście swoim, (Joan. 5. 18.) nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczynkiem i prawdą. Bo jeśliby nas winowało serce nasze, większy jest Bóg, niż serce nasze, i wie wszystko! Synaczkowie moi niechaj was żaden nie zwodzi (Joan. 8. 7.) Albowiem ta jest miłość Boża, abyśmy przykazań jego strzegli, a przykazania jego nie są ciężkie. (Joan. 5. 3.) Jeśli ktoś miłuje świat, nie masz w nim ojcowskiej miłości. (Joan. 2. 15.)“ Tak uczy Jan św., a jeśli miłość nie w słowach, nie w języku, ale w uczynkach dobrych się okazuje, jeśli miłość najwierniej przestrzega wszystkich Bożych przykazań, jeśli miłość chroni się pilnie miłości światowej, gdzież więc są ci między nami, co jak Jan św. szczerze kochają Boga swego? Ztąd to i św. Grzegórz Wielki wołał do wiernych. „Patrzcie bracia i dobrze rozważcie! Ile razy kto z was bywa zapytanym, czyli Boga kocha, odpowie on z wszelką pewnością; tak jest, kocham go. Ale doświadczeniem miłości jest wykazanie uczynku, kto za nieporządnemi skłonnościami i namiętnościami swemi idzie, ten Boga nie kocha, bo mu się sprzeciwia swoją wolą.“ Dlategoto ten sam Ojciec święty tak usilnie przestrzegał. Najmilsi bracia, nie odpowiadajcie tak rychło! wnijdźcie pierwiej sami w siebie, badajcie wasze sumienie, i niechaj żaden sobie samemu nie wierzy, jeśli uczynki Jego świadectwa mu nie dają.“ Choćbyś tysiąc razy oświadczał się mój bracie, że Boga kochasz jak długo przekraczasz jego przykazania, jak długo w grze-

chu masz upodobanie i za grzechem gonisz, miłości Bożej nie ma w tobie.

A miłość ku Bogu okazuje się jeszcze w miłości braci! „Ktoby miał majętność tego świata, pisze Jan św., a widziałby że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrzności swoje przed nim, jakoż w nim przebywa miłość Boża? „Kto mówi, pisze on dalej, iż miłuje Boga, a brata swego nienawidzi, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, jakoż może miłować Boga, którego nie widzi? Dlatego moi Wierni miłując braci naszych, nie słowem i językiem, ale uczynkiem i prawdą i gotowemi będąc za ich dusze położyć duszę naszą, jak Pan Jezus za nas duszę swą położył i strzegąc się pilnie wszelkich grzechów i obrazy Boga umiłujmy stale i serdecznie Boga. Bóg albowiem jest miłość: miłością wieczną i niezmienną powinien on być od nas kochanym. A jeśliśmy go dotychczas ciężko obrażali, to w tym czasie zapłaczmy szczerze i serdecznie nad sobą, w tym czasie wyspowiadajmy się szczerze naszych grzechów, obiecując i dotrzymując prawdziwą poprawę. Bo jeśli powiemy, że grzechu nie mamy, sami siebie zwiedziem, i prawdy w nas nie będzie; jeśli zaś szczerze wyspowiadamy się grzechów naszych, wierny jest Bóg i sprawiedliwy, aby nam odpuścił grzechy nasze i oczyścił nas od wszelakiej nieprawości. Amen.



Za pozwoleniem cenzury duchownej.